

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXVIII/NR 2

ISSN 1042 3747

WIOSNA 2013



Złoty medal za interpretację „Poloneza” Ogińskiego
zdobyty przez Marlenę Muszyńską

Polish Museum of America
Attn: Malgorzata Kot
984 N. Milwaukee Ave
Chicago, IL 60642



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziolkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szent

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEN – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Złote myśli Tuwima

*Aby się poznać z najdalszą rodziną,
wystarczy się wzbogacić...*

*Błogosławiony ten, co nie mając nic do powiedzenia,
nie obleka tego faktu w słowa.*

*Ci, którzy przemawiają w imieniu Boga, powinni pokazać
listy uwierzytelniające.*

Cierpliwość – rozpacz pod maską cnoty.

*Cnotliwa dziewczyna nigdy nie lata za chłopcem.
Czy kto widział, żeby pułapka gonila mysz?*

Corpus delicti – rozkoszne ciało.

*Do innej kobiety: „Jaka szkoda, że nie poznałem
pani dwadzieścia kilo temu”.*

*Duchowny: człowiek, który dba o nasze życie poza
grobem i w ten sposób zarabia na własne życie doczesne.*

Do pięknej kobiety: „Veni – vidi – vicisti”.

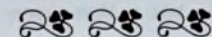
*Dwa kieliszki wystarczą. Najpierw jeden,
potem kilkanaście drugich.*

Egoista: ten, który więcej dba o siebie niż o mnie.

*Gdy ci coś wpada do oka, pamiętaj,
że to odrobina kosmosu.*

Gratulacje: najuprzejmniejsza forma zawiści.

*Kiedy przeskoczysz, to i wtedy nie mów hop.
Zobacz najpierw w co wskoczyłeś.*



W numerze:

Złote myśli Tuwima	1
Redakcyjne refleksje	3
Listy do Redakcji	4

Pożegnania

Nauczyciele i uczniowie Szkoły Polonii im. Jana Pawła II w Hamilton z wielkim smutkiem pożegnali swoją długoletnią przewodniczkę duchową Panią Wandę Bujalską.	6
--	---

Uczniowie

Uczennica na medal	8
Piotr Chmielewski – maturzysta Polskiej Szkoły im. gen. Władysława Andersa	9
Martyna Wierzbińska • Mydło – zapomniany lek	10

Ca? Gdzie? Kiedy?

Kawaler Orderu Uśmiechu	12
o. Ł. Królikowski • Potomkowie Dżyngis-chana i polskie dzieci	14
Anna Dunajewski • Żeby w szkole nie było nudno...	16
Złote „Sowy”	17
Agnieszka Kulec • Na turystycznym szlaku	19

Anna Tracz • Polski folklor na Rutgers University	22
Anna Kubiczek • 35 lat Polskiej Szkoły im. gen. Władysława Andersa	23
Wiesława Dziedziec • Lekcja historii inacej	25
Wypowiedzi uczniów	25
Maria Serafin • Szkolne migawki	26
Dowody uznania	27

Historia daleka i bliska

Maria Nurowska • Trochę inne oblicze generała	28
Wojtek – niedźwiedź, który poszedł na wojnę	32
Bogdan Żurek • Kompozytor	33
F. Konarski • Czerwone Maki na Monte Cassino	34

Ocalić od zapomnienia	35
Helena Ziółkowska • Chicagowskie Parady	36

Człowiek roku

Powtórka z Tuwima	38
Pomysł na „obchody”	43

Nasi w Ameryce

Andrzej Waligórski • Nasi ludzie w Ameryce	45
Alicja Coleman Schelling • Alicja po drugiej stronie drzwi	45
Przed mikrofonem (słów kilka o Marku Gordonie)	48
Marek Gordon • Na wierzbowych strunach – melodia młodości	49
Marek Gordon • Mój patrol	51
Ryszard Mackiewicz • Autograf M. Rodziewicz	53
Zuzanna Władysiek • Siła serca i umysłu – Wanda Stachiewicz i dzieło jej życia	55
„Szikagowianka” * z pasją	57

Tadeusz C. Radziłowski • Polscy Amerykanie dzisiaj: badanie polonijnych liderów	59
---	----

Metodyka

Marzena Żylińska • Neurodydaktyka, czyli neurony w szkolnej tawce	62
mgr Ewa Nawrot • Wykorzystanie poezji w pracy z dzieckiem w wieku przedszkolnym	64
Dorota Gellner • Motyle znad łąki	66
Małgorzata Pawlusiewicz • Niekonwencjonalne metody nauczania	67
Kalina Jerzykowska • Propozycje spotkań dyskusyjnych, warsztatów językowych, teatralnych, literacko-teatralnych	69
Anna Sioma • Analiza i interpretacja utworu Jana Lechonia pt. „Monte Cassino”	70
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	72

REDAKCYJNE REFLEKSJE



Wyjątki z mojego szkolnego pamiętnika, czyli jak się to dawniej zwato „sztabucha”.

To nie żarty! Wybierając się do Stanów Zjednoczonych w 1960 roku zabrałam ze sobą, co najmniej dziwne z punktu widzenia normalnej emigrantki, rzeczy – notatki z moich badań dialektologicznych, zbierane latami ludowe przyspiewki z moich stron rodzinnych, aforyzmy i złote myśli wypisywane z książek czytanych w liceum i na studiach, bruliony zapisywane ołówkiem lub wyblakłym już dziś atramentem. Szukając tematu do majowych refleksji, zajrzałam do tych skarbów i zdecydowałam się nimi podzielić z Czytelnikami.

Cytaty z „Księgi z San Michele” Axela Munthe:

- ☞ Im prędzej dojdziemy do poznania, że los nasz spoczywa w naszych własnych piersiach, a nie znajduje się w gwiazdach, tym lepiej dla nas.
- ☞ Szczęście możemy znaleźć tylko w nas samych, a żądanie go od innych jest próżną stratą czasu; niewielu ludzi posiada jego nadmiar.
- ☞ Smutek powinniśmy znosić w miarę możliwości samotnie i nie należy obarczać nim innych, zarówno mężczyzn, jak kobiety. Walki nasze doprowadzajmy do końca bez niczyjej pomocy, a walczmy ze wszystkich sił, przecież jesteśmy urodzonymi wojownikami. Pewnego dnia nadejdzie pokój dla wszystkich, pokój, chwalebny nawet dla zwyciężonych, jeżeli usiłowali walczyć w miarę swych możliwości. (...)
- ☞ Ludzie dzisiejsi marnują zbyt wiele czasu na wysłuchiwanie słów i myśli innych ludzi. Lepiej by czynili, słuchając więcej w spokoju i skupieniu własnych myśli. Wiedzę możemy przejmować od innych, lecz mądrości musimy nauczyć się sami. Źródło jej bierze początek

z nas samych, z milczącej głębi naszych samotnych rozmyślań i marzeń. Woda jego przeźroczysta jest i zimna jak prawda – lecz smak ma gorzki jak żyć.

La Rochefoucauld:

Maksymy i rozważania moralne

- ☞ Z prawdziwą miłością jest tak jak z pojawianiem się duchów; wszyscy o nich mówią, ale mało kto je widział.
- ☞ Mamy więcej siły niż woli; często wmawiamy w siebie, że coś jest niemożliwe, jedynie, aby się usprawiedliwić przed sobą.
- ☞ Miłość własna powiększa nam lub pomniejsza zalety przyjaciół, w miarę naszego do nich stosunku sądzimy o ich wartości wedle tego, jak żyją z nami.
- ☞ Pewność, że jest się miłym, jest drogą do niechybnego stania się niemiłym.
- ☞ Wielkie dusze to nie te, które mają mniej namiętności i więcej cnót niż dusze pospolite, ale jedynie te, które mają większe zamiary.
- ☞ Kiedy nie znajdujemy spokoju w sobie samych, daremnie szukać go gdzie indziej.
- ☞ Nasz spokój lub niepokój zależy nie tyle od ważnych wydarzeń życia, ile od dogodnego albo przykrego układania się codziennych drobiazgów.
- ☞ Nie należy sądzić wartości człowieka wedle jego wielkich przymiotów, ale wedle użytku, jaki umie z nich robić.
- ☞ Starcy lubią dawać dobre rady, aby się pocieszyć, że nie są już zdolni dawać złych przykładów.
- ☞ Aby być wielkim człowiekiem, trzeba umieć korzystać z całego swego szczęścia.

Droży Czytelniczy,

To tylko mała porcja mądrości z mojego skarbczyka. Mam nadzieję, że zamyślicie się nad niektórymi i porównacie je ze swoimi przemyśleniami.

Z okazji zbliżających się wakacji – Nauczycielom, Rodzicom, Uczniom i wszystkim Czytelnikom – życzę ciekawych podróży i miłych spotkań z rodzinami i przyjaciółmi.

Helena Ziółkowska
Chicago, 7 maja 2013

Szanowna Redakcjo,

Informacje dotyczące szczegółów ewakuacji znany z relacji nielicznych ocalałych jeńców. Józef Czapski, malarz-literat i oficer pisze m.in.:

(...) Stojąc na wielkich schodach cerkiewnych komendant żegnał partie uśmiechem pełnym jakby obietnic. „Wyjeżdżacie tam, powiedział jednemu z nas, dokąd i ja bardzo chciałbym pojechać...”. Opuściliśmy Starobielsk w grupie 16 ludzi dopiero 12 maja. Już na stacji zaczęły się niespodzianki, zapchano naszą partię do więźniarek, po kilkunastu w wąziutkich przedziałach, prawie bez okien, z grubo zakratowanymi drzwiami. Odkryliśmy napisy polskie na ścianach „**wysadzili nas koło Smoleńska**”. Obsługa wagonu była bardzo brutalna. Zasadniczo wypuszczono nas dwa razy na dobę do klozetu. Karmiono wyłącznie małymi śledziami i wodą. Był upał, ludzie mdleli, konwojenci okazali absolutną obojętność, wdrożeni do tego zawodu. Klucząc przez Charków, gdzie wysadzono dwóch z nas na malej stacji Babynino i załadowano, szturchając i bijąc kolbami, na wielką łorę. Tą łorę zawieziono nas przez nędzny, ubogi kraj, przez zniszczone, tak biedne wsie, jakich nigdy i nigdzie w Polsce nie widzieliśmy. Oczekiwaliśmy wszyscy najgorszego. Patrzyli na nas milcząc, jakby niewidzącymi oczami, starzy, wychudli, z długimi jak u Borysa Godunowa brodami, małe dzieci idące ze szkół obelżywie wyzywały za nami „polskimi panami” i „krwiopicami”. Zawieziono nas w okolicę gęsto zalesioną znów do obozu. Pryśły marzenia o Francji, o Polsce. Pawliszczew Bor tak się ten obóz nazywał, był w głębi pięknych lasów.

Zastaliśmy tam 200 kolegów z Kozielska, 120 z Ostaszkowa i 63 ze Starobielska. Ci ostatni byli 25 kwietnia 1940 roku, wysłani ze Starobielska oprócz własnej grupy. Podkreślono im kilkakrotnie, że mają trzymać się oddzielnie, gdyż jadą na specjalnych warunkach. Ta grupa 63, grupa 16, w której przyjechałem ja i około 10 wywiezionych indywidualnie w czasie zimy, to wszystko, co nie zginęło z tych 4000 jeńców, którzy spędzili zimę w obozie Starobielskim. W obozie Pawliszczew

Bor było nas około 400. Po paru tygodniach wywieziono nas wszystkich dalej do Gрязowca pod Wologdą, gdzie nas trzymano do sierpnia 1941 roku. Byliśmy z początku przekonani, że taki sam los jak nasz, spotkał wszystkich innych naszych kolegów, że zostali oni rozesłani do podobnych małych obozów, rozsypanych po całej Rosji. Bardzo prędko jednak zaczęliśmy się zastanawiać nad ich losem, dlatego, że w prawie każdej karcie z Kraju, otrzymywaliśmy coraz bardziej niespokojne zapytania, co dzieje się z kolegami naszymi ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa od chwili gdyśmy się z nimi rozstali. Na podstawie tych kartek z Polski, stwierdziliśmy już od lata 1940 roku, że jesteśmy jedynymi jeńcami z tych trzech obozów, o których dochodzą wieści do Kraju po kwietniu 1940 roku.”

Z szacunkiem dla zamordowanych przekazuję te informacje

Adam S.
Chicago



Z teki korespondenta wojennego

Przedstawiamy się do północno-zachodniej dzielnicy miasta [mowa o zburzonej Warszawie, przyp: Redakcja GN].

Oto getto warszawskie. Ściana z czerwonych cegieł, wysokości trzech - trzech i pół metra, otacza dziesiątki ulic, należących do getta. Grubość ściany wynosi około 40 - 50 centymetrów, mur upstrzony kawałkami szkła, cały jest spowity w zardzewiały drut kolczasty. Ta ściana, ponury gmach gminy Judenrath i jeszcze dwa kościoły - to wszystko, co Niemcy zostawili w getcie. Nie ma tu nawet szkieletów kamienic, które stoją wzdłuż innych ulic warszawskich. Jednolite, falujące czerwone morze tłuczonej cegły, otoczone ścianą z cegły - oto wszystko, co pozostało z wielu dziesiątków dzielnic, ulic, zaułków. W tym morzu kamienia rzadko

można dostrzec całą cegłę - wszystko tu rozrzucone na drobny żwir. O wysokości domów, które tu się wznosiły, sędzić można jedynie z dolów i wzniesień, widniejących wśród tego morza cegieł. W jego głębinach leży pogrzebanych wiele tysięcy ludzi, których Niemcy wysadzili w powietrze wraz z ich tajemnymi schronami - bunkrami.

Z początku 1942 roku Niemcy zamknęli w getcie warszawskim pięćset tysięcy Żydów. Wszyscy oni zginęli w fabrykach śmierci - w Treblince i Majdanku.

Spośród pięciuset tysięcy tylko jednostki wyszły żywe spoza czerwonej ściany cegieł. W kwietniu 1943 roku, kiedy w getcie zostało przy życiu około 50 tysięcy osób, skazani na zagładę zorganizowali powstanie. Przez czterdzieści dni i nocy trwała straszliwa walka między źle uzbrojonymi powstańcami i pułkami esesowców...

Byliśmy w „bunkrze” schowku, w którym przez wiele miesięcy ukrywało się sześciu Polaków i czterech Żydów. Najbardziej wyszukana, zamaskowanej nory urzędowej na czwartym piętrze zburzonego domu. Aby się tam dostać, trzeba było drapać się po prostopadłych ścianach rozwalonej klatki schodowej, to znów biec nad przepaścią po szynach, łączących ze sobą dwa piętra i przeciskać się przez wąski, czarny otwór, przebity w ciemnej komórce.

Prowadziła nas mieszkanka bunkru, polska dziewczyna, śmiało i spokojnie krocząca nad przepaścią. I muszę przyznać się, że chociaż trzy i pół roku spędziłem na wojnie, jednak podczas tej przeprawy zamierało we mnie serce, to znów pot występował mi na czoło i ciemniało w oczach. A przecież „bunkrowcy” podczas niemieckiego panowania odbywali tę drogę nie w dzień, tylko w zupełnej ciemności, w mroczne bezksiężycowe noce.

Źródło: 20 stycznia 1954 r. Front Białoruski -
Lata wojny - Wasyli Grossman, Moskwa 1946.

Szanowna Pani Heleno!

Z podziwem i wielkim zainteresowaniem przeglądam i czytam nowe numery „Głosu Nauczyciela”, którego Pani jest redaktorem.

Podziwiam szatę graficzną, papier, druk - a przede wszystkim zawarte treści, których autorami są nauczyciele pochodzący z naszej Ojczyzny. Darzę ich ogromnym szacunkiem, bo przecież wszyscy pracując zawodowo poświęcają swój czas, aby dzieci polskiego pochodzenia znały język, historię, tradycje i obyczaje swoich przodków.

Jestem przekonana, że Wasz kwartalnik stanowi ogromną pomoc i inspirację w realizacji posłannictwa każdego nauczyciela na obczyźnie. (...) Za każdym razem kiedy dociera do mnie nowy numer „Głosu” czytam go z ogromnym zainteresowaniem i udostępniam moim koleżankom nauczycielkom,

Prawdziwe święto jest wtedy, kiedy razem z numerem otrzymuję płytę z nagraniem organizowanych uroczystości.

„Głos Nauczyciela” jest mi bardzo bliski, gdyż przypomina mi nasze „Życie Szkoty”, do którego ja pisałam artykuły dotyczące mojej pracy w Szkole Podstawowej w Mieścisku.

Dumna byłam z tego, że wśród wielkich nazwisk profesorów, pedagogów, dydaktyków umieszczone było moje skromne nazwisko.

Jeszcze raz wyrażam podziw i uznanie dla całej Redakcji życzę dalszej owocnej pracy.

Serdecznie pozdrawiam.

Alicja Majewska
Mieścisko
woj. wielkopolskie
6.03.2013

Nauczyciele i uczniowie Szkoły Polonii im. Jana Pawła II w Hamilton z wielkim smutkiem pożegnali swąją długoletnią przewodniczkę duchową Panią Wandę Bujalską.

Dnia 30 marca 2012 roku w Hamilton odeszła od nas do wieczności długoletnia, nieustrudzona pedagog i działaczka polonijna pani Wanda Bujalska.

Z nieustannym uśmiechem, cierpliwością, zabawą i śpiewem dla dzieci, z życzliwością dla pracowników i znajomych była, jest i będzie dla nas wzorem. Dalekowzrocznie patrzyła w przyszłość. Całe swoje życie Pani Wanda poświęciła temu, aby dziedzictwo kultury polskiej było kultywowane na ziemi kanadyjskiej.

Pani Wanda wraz ze swoim mężem ś.p. Andrzejem Bujalskim utworzyli silnie działającą polską szkołę w Hamilton pod nazwą Szkoła Polonii. Pod jej kierownictwem przez prawie 30 lat była to jedna z największych szkół w Kanadzie.



Pani Wanda wbija gwoździ w drzewce sztanu szkoły.
obok p. Marzanna Biernat.
Fot. archiwum Szkoły Polonii

Poprzez śpiew, literaturę, historię uczyła dzieci miłości do języka, kultury i tradycji polskiej. Pokazywała, że my, Polacy powinniśmy być dumni ze swojego pochodzenia. Uczyła szacunku do wartości religijnych i narodowych. Wychowywała i kształtowała młode pokolenie Polaków w Kanadzie, sama będąc wzorem nie tylko dla dzieci, ale także dla nas - nauczycieli.

Jej zasługi dla Polonii w Hamilton, polskiej szkoły, polskiego dziecka na zawsze wpisane zostaną na karty polonijnej historii.

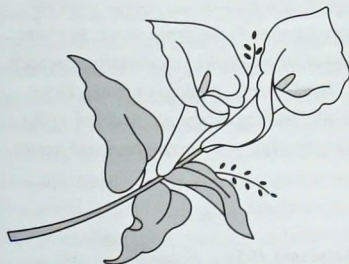
Pani Wando, pamięć o Tobie pozostanie zawsze żywa w naszych sercach i modlitwie.

Wierzmy głęboko, że dobry i miłosierny Bóg, u którego „dobre czyny człowieka idą za nim” poza granicę życia, przyjmie Cię do wiecznego królestwa, obdarzając wiekuiłą nagrodą.

Wdzięczni za wszystko nauczyciele oraz uczniowie Szkoły Polonii im. Jana Pawła II w Hamilton, Ontario, Kanada.

Spoczywaj w pokoju!

Marzanna Biernat



Pani Wanda Bujalska (1925-2013)
Fot. archiwum Szkoły Polonii



Pani Wanda Bujalska i p. Maria Nowotarska
Fot. archiwum Szkoły Polonii

Polska

Antoni Slonimski

*I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.*

*Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypelnia,
Powie ci tylko księżyc pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.*

*Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.*

*W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.*

Redakcja

GŁOSU NAUCZYCIELA

z żalem przyjęła wiadomość
o śmierci Pani Wandy Bujalskiej –
cudownego człowieka,
wspaniałej nauczycielki
i patriotki, której przyjaźnią
szczęśliwiliśmy się od początku
istnienia naszego pisma.

Rodzinie i Przyjaciołom składamy
szczerze wyrazy współczucia

Uczennica na medal



Marlena Muszyńska
Fot. archiwum rodzinne

Każdego tygodnia od poniedziałku do piątku nasze dzieci uczęszczają do szkoły angielskiej, a w soboty do polskiej. Większość dni w tygodniu wypełniona jest również zajęciami pozalekcyjnymi. Należy zadać pytanie, czy te zajęcia pozwalają na lepszy rozwój i pomagają w osiągnięciu sukcesów. Spójrzmy na to zagadnienie biorąc jako przykład dwunastoletnią dziewczynkę z polskiej rodziny – Marlenę Muszyńską – uczennicę Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki w Chicago. Praca i zaangażowanie Marleny w zajęcia szkolne i pozaszkolne są bardzo rzetelne. Dziewczynka zawsze bardzo wysoko stawia sobie poprzeczkę. Odrabia sumiennie lekcje, przygotowuje się do zajęć szkolnych, gra na fortepianie, pływa, śpiewa w chórze kościelnym przy Bazylice św. Jacka w Chicago. Od wielu lat (od dziewiątego roku życia) jest uczestniczką corocznej pielgrzymki do Sanktuarium Maryjnego w stanie Indiana, pod-

czas której śpiewa i zachęca do modlitwy wspólnie z chórem „Diakonia muzyczna”.

Była, i najprawdopodobniej jeszcze będzie, uczestniczką wielu konkursów międzyszkolnych z języka angielskiego, matematyki i gry na pianinie na poziomie średniej szkoły amerykańskiej.

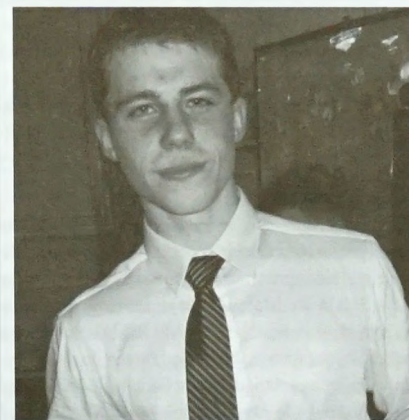
Dzięki swej pracy i zaangażowaniu została dwukrotnie zdobywczynią pierwszego miejsca w Spellingu; zajęła drugie miejsce w kategorii wypracowań na określony temat dla szkół podstawowych na terenie całego stanu Illinois; jako uczennica klasy siódmej zakwalifikowała się do konkursu z algebry i geometrii zdobywając drugie miejsce z zadań geometrii i czwarte z algebry. Jest także zdobywczynią złotego medalu za interpretację „Poloneza Ogińskiego” w konkursie chicagowskich szkół publicznych. Za pracę w konkursie o Tadeuszu Kościuszcze, patronie polskiej szkoły wyróżniona została dyplomem uznania.

Dotychczasowe osiągnięcia cieszą ją i jej rodzinę. Marlenka bardzo dużo pracuje, jest zdyscyplinowana i pełna nadziei, że jej poświęcenie przyniesie sukces życiowy – dobrą pozycję zawodową i społeczną. Jak sama mówi „wszystko, co osiągnęłam jest nie tylko moją zasługą, ale również zasługą szkół, do których uczęszczam”.

Obecnie jest zafascynowana wakacyjną ofertą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chce poznać polską literaturę, kulturę i historię oraz udoskonalić swój język polski. Chce skorzystać z nadarzającej się możliwości wyjazdu do Polski w „dobrym celu”, a może także zachęci swoich amerykańskich kolegów do poznania kraju jej rodziców i dziadków.

Marta Muszyńska, matka
Lucyna Bastrzyk, wychowawczyni

Piotr Chmielewski – maturzysta Polskiej Szkoły im. gen. Władysława Andersa



Piotr Chmielewski
Fot. archiwum rodzinne

Praca konkursowa Piotra Chmielewskiego

Ziemia wolności, bardziej znana pod nazwą Stany Zjednoczone lub USA, jest krajem zasiedlonym przez ludzi pochodzących z różnych kręgów kulturowych, różniących się językiem, wyznawaną religią i kolorem skóry. Pierwsi emigranci przybyli z Wielkiej Brytanii i to oni stworzyli pierwsze kolonie w Jamestown – wśród nich byli również Polacy. Obecnie niewielu ludzi w Stanach Zjednoczonych o tym wie, jak również nie każdy tutejszy rezydent zna Polskę i jej historię, kulturę i obyczaje.

Ja jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia, a kraj moich rodziców odwiedziłem już 6 razy. Mam 15 lat, do tej pory bardzo mało na temat Polski słyszałem od moich amerykańskich przyjaciół. Większość informacji na temat ojczyzny moich przodków dowiedziałem się od nich samych, z polskiej szkoły, polskiego harcerstwa, do którego należę, jak również dzięki odbytem do Polski podróżom.

Żyjąc w Ameryce, zauważyłem, że tutejsze media bardzo mało miejsca poświęcają innym krajom, a jeśli już – to tylko wtedy, gdy wydarzy się coś bardzo ważnego, sensacyjnego. W większości tutejsze media skupiają się na tym, co dzieje się w Ameryce. Jednym z wydarzeń, o którym amerykańskie media informowały obszerniej, była katastrofa samolotu Tu-154, w którym zginął prezydent Lech Kaczyński wraz z żoną i całą załogą (96 pasażerów).

Ta ogromna tragedia wstrząsnęła całym światem. Oczywiście o tej tragedii słyszeli moi amerykańscy rówieśnicy – i to właśnie dzięki temu nieszczęściu niektórzy z nich usłyszeli o Polsce po raz pierwszy.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego moi znajomi mają tak małą wiedzę na temat Polski. Mimo iż Polska nie posiada ogromnej powierzchni ziemi i dużej liczby ludności, jak na przykład Chiny, Rosja czy Stany

O sobie – Piotr Chmielewski

Do Polskiej Szkoły im. gen. Władysława Andersa chodzę już 13 lat i wiem, że wszystkie zajęcia, na które uczęszczałem, były wartościowe. Najbardziej polubiłem naukę historii Polski. Pragnę podziękować swoim rodzicom i nauczycielom za przekazywanie uczniom wiedzy o Polsce. Doceniam ich pracę i na pewno wykorzystam wpojoną mi wiedzę w dalszym życiu i na studiach, na które się wybieram. Czas spędzony w polskiej szkole zawsze będę miłe wspominał.

Robiłem mini badania na temat, jak moi koledzy ze szkoły amerykańskiej postrzegają Polskę. To, czego się dowiedziałem, prezentuję w eseju – **Polska i Polacy w oczach nastolatków szkół amerykańskich.**

Zjednoczone, to jej historia jest bardzo bogata. Polska przetrwała trzy rozbiory, nie istniała na mapie świata przez 123 lata, brała udział w dwóch wojnach światowych, po czym była pod władzą komunistyczną przez prawie pół wieku. Obywatele tego kraju bardzo wiele wycierpieli. Wielu z nich wyjechało z własnej ojczyzny, ponieważ nie chcieli żyć pod rządami narzuconej im władzy.

Historia Polski jest dla mnie historią moich przodków, dla moich bliskich ta historia to ich własne przeżycia, emocje i część ich biografii. Dla moich amerykańskich rówieśników to rzecz kompletnie nieznaną. Pytając kilku znajomych o położenie geograficzne Polski, zorientowałem się, że niektórzy z nich wiedzieli, iż leży w Europie i graniczy z Niemcami.

Jedna z moich koleżanek powiedziała, że Polska leży w Afryce. Z kolei mój kolega pochodzenia ukraińskiego miał większą na ten temat wiedzę. Miał on okazję odwiedzić Polskę, która bardzo mu się podobała. Twierdzi, że to piękny kraj, a architektura wielu miast jest interesująca. Podkreślił również, że bezpieczeństwo na polskich lotniskach jest o wiele większe niż tutaj.

Mydło – zapomniany lek

Martyna Wierzbicka

„Nie znajdziesz lepszego lekarstwa na zdrowie niż woda i mydło – każdy Ci to powie!”

Niewątpliwie dzieci potrafią zaskoczyć nas swoją wiedzą o świecie. Przekonały mnie o tym przedszkolaki z Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki, w której pracuję od dwóch lat jako pomoc nauczy-

Następny wywiad przeprowadziłem z koleżanką, którą znam od wielu lat, a która jest Azjatką. Słyszała o Polsce. Uważa, że to piękny kraj i wie, że Polacy są dumni ze swego pochodzenia. Myśli jednak, że Polacy bardzo się od siebie różnią. Jedni są bardzo mili, a inni wręcz przeciwnie – okrutni. Słyszała też o wielkim Polaku, Janie Pawle II.

Podsumowując stwierdzam, że Polska oczyma moich przyjaciół jest postrzegana, najogólniej mówiąc, różnie. Opinie na jej temat są zarówno pozytywne jak i negatywne. Są tacy, którzy myślą o niej jak o biednym kraju, brudnym i głupim, lecz dzięki dobremu przykładowi wielu Polaków jest uważana za miejsce, z którego pochodzą mądrzy, kulturalni i dobrzy ludzie.

Uważam, że duży wpływ na opinie o Polsce ma zachowanie osób polskiego pochodzenia, dlatego staram się godnie reprezentować ten kraj i jestem dumny z bycia Polakiem. Mam nadzieję, że osoby, które źle wyrażają się o Polsce, będą miały kiedyś okazję tam pojechać i dopiero wtedy osądzą ten kraj wiarygodnie. Ja jestem świadomy polskich niedociągnięć i wad Polaków, ale myślę, że nie można zapominać o pięknie, które tkwi w prostocie i tradycji Polski.



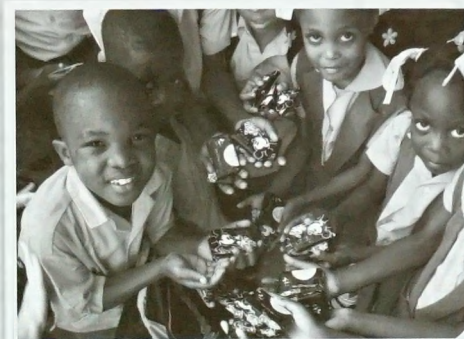
Martyna Wierzbicka
Fot. archiwum rodzinne

ciela. Co więcej, czasami mogą wykazać się większą wiedzą od dorosłego. Na pytanie, co to jest lekarstwo, wielu dorosłych wymieniałoby nazwy medykamentów lub wypróbowane metody babuni. Jednak dzieci, szczególnie po nauce wymienionego wierszyka, powiedziały jednogłośnie – mydło. Żadne z nich się nie myli. Niestety, mydło uszło dorosłym w niepamięć, ponieważ jest to środek czystości, który każdy z nas uważa za oczywisty. Tylko czy naprawdę jest to każdy?

Afrykańskie dzieci – mydłem.
Fot. strona programu Clean the World
www.cleanttheworld.com



Clean the World®



Nie tylko jako pomoc nauczyciela, ale również jako uczennica na wydziale pielęgniarskim University of Illinois at Chicago (UIC) dowiedziałam się smutnej prawdy o realiach dzieci, jak i dorosłych, mieszkających w krajach biednych, czyli Krajach Trzeciego Świata. Co pół minuty umiera dziecko, które mogłoby żyć dzięki środkom czystości; choroby biegunkowe, układu oddechowego oraz cholera mogą być skutecznie zlikwidowane poprzez prawidłową higienę; dodatkowo mycie rąk eliminuje 45% śmierci w biednych krajach. To tylko statystyka, która może nie wzbudzać w nas wielu emocji, lecz obok zdjęcia umierającego dziecka nikt nie przejdzie obojętnie.

Na pewno nie ja. Od najmłodszych lat byłam uczoną, aby pomagać drugiemu. Nie tylko trud rodziców, ale również nauczycieli, między innymi z Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago nauczyło mnie jednego: warto wspomagać drugiego człowieka. Dlatego zdjęcia, które ujrzałam, zmotywowały mnie do pomocy ubogiej ludności afrykańskiej. Na początku nie wiedziałam, jak się za to zabrać. Wspólnie z grupą koleżanek zaczęłyśmy zastanawiać się, co mogłybyśmy zrobić, aby w łatwy sposób pomóc dużej grupie ludzi. Zacerpnęłyśmy więc trochę wiedzy od profesora z mikrobiologii, który z chęcią poprowadził nas w prawidłowym kierunku.

Źródłem okazała się organizacja, która zajmuje się zbieraniem mydeł i wysyłaniem ich do potrzebujących, czyli Clean the World. Pierwsza myśl, która wpadła mi do głowy, była następująca: po co ubo-

gim mydło, skoro dostęp do wody jest bardzo ograniczony? Okazuje się, że woda, która jest do użytku, ma mnóstwo bakterii, ponieważ jest niefiltrowana. Bez mydła, bakterie podróżują po całym ciele i rozprzestrzeniają się w mgnieniu oka, powodując śmiertelne choroby. Na szczęście śmiertelne bakterie mają również bojowego przeciwnika, którym jest mydło.

Nasze charytatywne grono od razu miało błysk w oku, nawet wykładowca był skory przyłączyć się do akcji i zaoferował, iż zapłaci za wysyłkę mydeł. Zaczęłyśmy więc naszą zbiórkę. Nie zastanawiając się długo, wysłałam wiadomość z prośbą o pomoc do pani Urszuli Gawlik, dyrektorki Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki. Wiedziałam, że mogę liczyć na pomoc szkoły.

Pomysł zbierania mydła od razu zyskał sympatię całego grona pedagogicznego. Pudełka szybko zapełniły się mydłem, a ja czułam się dumna, że jestem współuczestniczką tak wspaniałej i potrzebnej akcji.

W chwili obecnej mydło jest w trakcie podróży do potrzebujących, a ja pisząc ten artykuł mam nadzieję zainspirować czytelników do pomocy, która nie wymaga wiele. Polskie przysłowie mówi, „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. Koszta mydła, która jest dla nas codziennością, staje się lekarstwem dla dziecka w ubogim kraju. Nawet minimalna kwota, przysłowiowy grosik, przeznaczony na cele charytatywne, nie tylko na mydło, może zmienić los człowieka. Warto o tym pomyśleć.

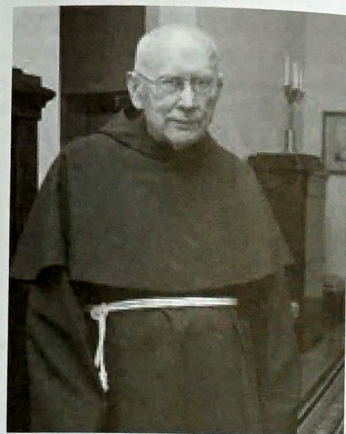
Kawaler Orderu Uśmiechu

64 lata temu ojciec Łucjan Królikowski, 30-letni zakonnik z Kramsk w woj. lubuskim, w brawurowy sposób zorganizował i przeprowadził ucieczkę 150 dzieci z obozów uchodźców syberyjskich w Afryce do Montrealu. Sieroty, które po II wojnie światowej nie chciały wracać do komunistycznej Polski, przebywały potem pod jego opieką, aż do osiągnięcia pełnoletności. „Był dla nas kierownikiem, ojcem, matką, doktorem i kapłanem” – wspomina jeden z jego podopiecznych Kazimierz Majewski z Monroe, Connecticut. – Zasługuje on na Order Uśmiechu jak mało kto, również z tego względu, że zawsze nas, sieroty, rozśmieszał w tych trudnych czasach. Podczas naszych corocznych spotkań zawsze twierdzi, że odziedziczyłem po nim poczucie humoru. Jestem z tego niezmiernie dumny” – dodał pan Kazimierz.

Dziś bohaterski o. Łucjan ma 93 lata, trzy publikacje na koncie oraz dwa odznaczenia. W 2007 roku prezydent RP Lech Kaczyński wręczył mu drugie najwyższe odznaczenie cywilne w Polsce – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, a niedawno otrzymał najwyższe w świecie wyróżnienie przyznawane przez dzieci. „Prezydent wręczył mi krzyż za całokształt mojej działalności, natomiast Order Uśmiechu otrzymałem za pracę z sierotami – tłumaczy o. Łucjan. – Dlatego też oba wyróżnienia bardzo sobie cenię”.

Autorem wniosku, wysłanego do Kapituły Orderu Uśmiechu w maju 2012 roku, były dzieci ze Szkoły Kultury i Języka Polskiego w Bridgeport, Connecticut. Historia o. Łucjana i jego podopiecznych znana im była z wcześniejszych wizyt kapłana w kościele św. Michała Archaniola, przy którym działa placówka i gdzie proboszczem jest inny franciszkanin – ojciec Stefan Morawski.

„Zanim na piersi wspaniałego o. Łucjana zawisł Order Uśmiechu poprosiliśmy o to, aby zgodził się



O. Łucjan Królikowski – Kawaler Orderu Uśmiechu
Fot. Internet

zostać Honorowym Przyjacielem Szkoły – zdradza Izabela Pardo-Matecka, dyrektorka instytucji. – Podczas styczniowej gali bożonarodzeniowej nasz bohater zawarł z naszą szkołą nierozzerwalny pakt z obietnicą wiernej, pełnej ludzkiego serca przyjaźni. Istniejemy 15 lat, ale takiego zaszczytu nie mieliśmy jeszcze nigdy”.

Ku uciesze wszystkich małych uczniów z Bridgeport, ich wniosek rozpatrzono pozytywnie na jesiennym posiedzeniu Kapituły – 26 października 2012 roku. Od tamtego czasu – ze względu na zaawansowany wiek Kawalera – trwały starania o sprowadzenie odznaczenia do USA. Wreszcie do organizatorów wydarzenia – parafian bazyliki św. Stanisława w Chicopee, gdzie obecnie przebywa o. Łucjan – zgłosił się Chester Lobrow, członek Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Ustalono, że impreza odbędzie się w niedzielę, 4 marca 2013 roku, w tejże właśnie świątyni.

W tym uroczystym dniu do Chicopee zjechało kilkadziesiąt osób z kilku stanów oraz z Polski. Oprócz lokalnych parafian obecni byli przyjaciele o. Łucjana z Clifton w New Jersey, z Nowego Jorku, a także przedstawiciele Polskiej Szkoły w Bridgeport, któ-

rych – jako wnioskodawców – nie mogło tam po prostu zabraknąć. Organizatorzy, wśród których pierwsze skrzypce grała Ewa Konarzewska oraz ksiądz Tomasz Ryba, zadbali o piękną oprawę i podniosłą atmosferę.

„Jestem bardzo szczęśliwa, bo nasza polonijna społeczność zjednoczyła się przy okazji tak wyjątkowego wydarzenia – opowiada Ewa Konarzewska. – Najbardziej cieszę się jednak z tego, że ojciec Łucjan był zadowolony, bo jesteśmy dla niego pełni szacunku i sympatii. Zrobiliśmy to z dużej wdzięczności i przede wszystkim z miłości, którą go obdarzamy – zupełnie jak naszego papieża”.

Ceremonia rozpoczęła się uroczystą Mszą świętą koncelebrowaną przez 9 duchownych. W trakcie kazania o. Łucjan w żartobliwy i głęboki sposób nawiązywał do „poczucia humoru Stwórcy”, które jest zauważalne niemal wszędzie. „Przecież zebra to nic innego jak koń pomalowany w białoczarne paski” – z uśmiechem przytaczał przykłady o. Łucjan. – Poza tym nasza Ziemia to jeden wielki teatr, gdzie aktorami są ludzie od Adama i Ewy, aż do ostatniego człowieka. Wszyscy mamy w nim swoje role, a tłem są góry, lasy i rzeki. W suflerów bawią się aniołowie i Duch Święty, podpowiadający człowiekowi, co należy czynić. Ale jest też i szatan, który robi wszystko, abyśmy się jak najczęściej mylili. Tematem przewodnim w tej sztuce jest oczywiście miłość do Boga i człowieka”.

Po zakończeniu Mszy głos zabrali Ewa Konarzewska oraz członek zarządu Polskiej Szkoły w Bridgeport Tomasz Moczeruik. Pani Konarzewska zadeklarowała rymowaną dla o. Łucjana, a Moczeruik podziękował Kawalerowi za jego świadectwa wiary, nadziei i miłości. „Jesteśmy wszyscy twoimi dziećmi, które mają dwoje oczu gotowych do patrzenia, dwoje uszu do słuchania i jedno serduszek do kochania ciebie, Boga i siebie nawzajem – puentował na koniec swojej przemowy Tomasz Moczeruik. – Ojciec, raduj się Orderem Uśmiechu, a my cieszymy się, że jesteś naszym kochanym ojcem”.

Część artystyczną zamknął kolejny wiersz dla o. Łucjana wyrecytowany przez uczniów Szkoły Polskiej w Holyoke, Massachusetts.

Kulminacyjny moment rozpoczął się procesją wszystkich zgromadzonych w kościele dzieci, które przemaszerowały główną nawą do fotela przy ołtarzu, gdzie zasiadał sędziwy kapłan. Każde dziecko składało o. Łucjanowi życzenia, kwiaty i laurki. To wszystko działało się przy akompaniamencie przejmującej aranżacji „Marszu Sybiraków” (słowa – Marian Jonkajtys, muzyka – Czesław Majewski), której słowa ostatniej zwrotki brzmią:

*I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg..
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż wolną Polskę raczył wrócić Bóg!*

W tym pięknym momencie niejedna zebrana w świątyni osoba ocierała łzy wzruszenia, które towarzyszyły uroczystości już do końca.

Wreszcie do mikrofonu podszedł Chester Lobrow, znany i ceniony działacz polonijny w USA i członek Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Opowiedział historię tego 45-letniego odznaczenia i podkreślił zasługi ojca Łucjana, który znalazł się w doborowym towarzystwie takich osobistości, jak: Jan Paweł II, Dalajlama, Nelson Mandela, Steven Spielberg, Oprah Winfrey, Janina Ochojska, Irena Sendlerowa, Matka Teresa, Jerzy Owsiak, Majka Jeżowska, Wanda Chotomska czy ks. Jan Twardowski. „Do kapituły corocznie wpływają tysiące



Ojciec Królikowski w czasie podpisywania swoich książek
Fot. Internet

wniosków – zdradził Chester Lobrow, którego żona Jadwiga również znajduje się wśród laureatów tej nagrody.

To, że kandydatura ojca Łucjana została rozpatrzona i zaakceptowana niemal natychmiast świadczy o tym, jak wielki był jego bohaterski czyn i jak wybitnym jest człowiekiem”.

Chester Lobrow, który miał na sobie błękitną szarfę i łańcuch z insygniami Orderu Uśmiechu, najpierw wręczył o. Łucjanowi odznaczenie, a potem pasował na Kawalera czerwoną różą. Ostatnim etapem ceremonii było wypicie soku z cytryny przez nagrodzonego. O. Łucjan spał się wspaniale serwując zgromadzonemu radosny uśmiech zaraz po porażeniu sobie z ostatnim łykiem kwaśnego napoju. Uśmiech ten dosłownie spłynął na wszystkich obecnych, którzy nagrodzili Kawalera rzesistą burzą braw i obligatoryjnym „Dwiescie lat”.

„Nie miałem problemu z wypiciem soku, choć troszeczkę mnie powstrzymał pierwszy, kwaśny haust

Potomkowie Dżyngis-chana i polskie dzieci

o. Łucjan Królikowski

W kołchozach na południu Rosji, w pobliżu granicy chińskiej, polscy wygnańcy pracowali wśród Uzbeków i Kirgizów. Znaleźli się jak gdyby pośrodku wielkiego, złotego morza. Nie było, co prawda, to morze groźne, ale bardzo z początku niechętne. Miejscowi nie chcieli tu i tam sprzedawać polskim przybyszom produktów, a dzieci ich dokuczały polskim dzieciom. Wyjaśniło się wkrótce, jaki jest powód tej niechęci. Okazało się, że tubylcy podejrzewali Polaków o sprzyjanie bolszewikom. Bo i jakżeż mogło być inaczej – rozumowali – jeżeli Polska Armia ma zamiar walczyć przeciw Niemcom, ramię w ramię z Armią Czerwoną?

– przyznał potem o. Łucjan. – Dziękuję serdecznie za to wspaniałe wyróżnienie, ale należy się ono nie jednej osobie, tylko tym wszystkim, którzy współpracowali ze mną przez te długie lata dla dobra naszych dzieci”.

Po części kościelnej impreza przeniosła się do salki, gdzie organizatorzy przygotowali wspaniały poczęstunek i kawę. Tam dalej panowała atmosfera wielkiego święta, bo co chwila do o. Łucjana podchodziły osoby z życzeniami, piosenką bądź prośbą o pamiątkowe zdjęcie. Kapłan, który udzielił też kilku wywiadów, nie odmawiał nikomu, dlatego ten wieczór na długo zapadnie w pamięci każdego ze świadków. Obyśmy równie długo mogli cieszyć się z obecności o. Łucjana wśród nas, bo przecież o spotkanie z żywym pomnikiem historii i autentycznym bohaterem z krwi i kości w dzisiejszym świecie jest niezwykle trudno.

Źródło: www.nowydzienik.com



Oni zaś nienawidzili Armii Czerwonej, a do Rosjan odnosili się z pogardą i otwartą wrogością.

Duma narodowa i fanatyzm religijny leżą u podłoża tej nienawiści. Uzbeki i inne tamtejsze mongolskie narody uważają się za dziedziców wspaniałej, burz-

liwej przeszłości, zapoczątkowanej przez Dżyngis – chana w 1226 roku. Wywodzą się z założonego przez niego olbrzymiego imperium mongolskiego, tzw. „Cesarstwa na koniach”, które sięgało od Korei do Zatoki Perskiej i granic Polski, wiedzą, co myśleć o Rosji i jej dzisiejszej potęgę. Nie zapomnieli przecież, że wszystkie księstwa rosyjskie znajdowały się niegdyś pod panowaniem Mongołów i że aż do XVIII wieku Rosjanie byli w mongolskim Turkiestanie przedmiotem handlu. Jeszcze w wieku XVII na targowisku niewolników w Chiwie sprzedano dziesięć tysięcy Rosjan i Persów. Dziś komuniści niszczą te ślady dawnej potęgi Mongołów i prześladują ich religię, zamknąwszy bez mała dziesięć tysięcy meczetów. Tego przede wszystkim tubylcy nie mogą im darować.

Niechęć do Polaków ustępowała w miarę ujawniania się ich istotnego położenia, a szczególnie po stwierdzeniu, że nie są oni bezbożnikami, lecz Boga uznają i chwalą. Może nie wszędzie, ale gdzie tylko warunki pozwalały na bliższe poznanie się i wniknięcie w obopólną niedolę pochodzącą z tego samego źródła, tam ustały przeważnie wszelkie dotychczasowe przykrości i szyskany.

Bywało, że dotychczasowa niechęć zamieniała się nawet w przyjaźń.

Uzbeki cenili wielce każdy dowód zainteresowania się ich przeszłością, a przeszłość ta odzywała się raz po raz na tym szlaku podbojów Dżyngis-chana.

Niedaleko Chiwy, do niedawna stynnego targowiska handlu niewolnikami, tysiące Polaków wykonywało roboty, do których używano tu dawniej niewolników: zbierkę bawełny i kopanie rowów nawadniających. W jednej tylko miejscowości Nukus, niedaleko Chiwy, zatrudniono około 35 tysięcy polskich wygnańców. Inne gromady rozmieszczono w międzyrzeczu Syr-Darii i Amu-Darii. Wielkie skupiska polskie znajdowały się w pobliżu historycznych miast Buchar i Samarkandy. Były one niegdyś silnymi warowniami broniącymi wstępu do ogromnych posiadłości szacha perskiego. Pod Bucharą w 1220 r. rozstrzygnęły się losy perskiego imperium. Tu wojska Dżyngis-chana wycięły w pień ludność perską, a młodzież i dzieci uprowadziły w jasyr. To samo działo się później pod Samarkandą.

Nie ma na szczęście znamion tego dzikiego okrucieństwa w dzisiejszych potomkach Dżyngis-chana. Znaleźć je można raczej wśród obecnych władców tych krain. To oni teraz „biorą w jasyr” dzieci, aby wychować je na posłusznych niewolników.

Dzisiejsi mieszkańcy Fergany są łagodni, pracowici i tak przywiązani do swoich trzód i ziemi, że przypominają pod tym względem polskiego chłopca.

W czasie służby w podchorążówce artylerii w Karasu, kilkanaście mil od granicy chińskiej byłem, mimo woli, świadkiem wzruszającej sceny. Uzbek przywiózł do miejscowego obozu, na *arbie*, polską kobietę z gromadką wynędzniałych dzieci. Widoczne było, że przywiózł się do tego drobiazgu, bo nie mógł się zdecydować na powrót do swojej wsi. Koczował trzy dni w pobliżu wojskowych namiotów i nad Arykiem. w morwowym gaju cierpliwie wypatrywał dzieci: kiedy znów będą mogły przybiec z ochronki, aby z nim porozmawiać.

Twarz jego nie zdradzała żadnych uczuć, tylko w chwilach radości drgały mu nieznacznie cieniutkie zmarszczki pod oczami i mięśnie dolnej szczęki.

Gdy nadszedł moment rozstania, Uzbek wydobyl z *arby* kilka butelek miodu i powolnym ruchem położył je u nóg dzieci. Im powolniejsze stawały się jego ruchy, tym wyraźniej było widać, że pasuje się ze wzruszeniem. Brał każde z dzieci w ramiona, podnosił, tulił głowę do głowy, po czym szybkim krokiem wrócił do swej *arby* i nie oglądając się ani razu za siebie, odjechał.

[...] Latem 1942 roku Rosję opuściło 114 000 Polaków. W liczbie ewakuowanych było 72 200 żołnierzy i 37 300 cywilnej ludności, przeważnie rodzin wojskowych, w tym 15 000 dzieci. Generał Anders wydał rozkaz, aby do transportu włączać wszystkie dzieci, które się tylko uda zebrać, choćby ciężko chore, choćby trzeba je było nieść na rękach do wagonów. Z konieczności pozostawiono tylko dzieci beznadziejnie chore, będące w agonii.

Zaczerpnięto z książki:
Skradzione dzieciństwo
o. Łucjan Królikowski
www.bratnizew.pl

Żeby w szkole nie było nudno...

Anna Dunajewski

W sobotę 23 marca 2013 r. w Polskiej Szkole im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois, w klasie zerowej odbyła się lekcja pokazowa „W poszukiwaniu wiosny”. Obserwatorami byli nauczyciele z aglomeracji chicagowskiej. Lekcję przeprowadziła nauczycielka naszej szkoły mgr Małgorzata Zawadzka, która powiedziała: „przygotowując się do lekcji pokazowej umieściłam na konspekcie lekcji motto: „Aby w szkole było ciekawie” a dosadniej „Żeby w szkole nie było nudno”. I właściwie to motto zawiera całe moje przesłanie do nauczycieli sobotnich szkół polonijnych.

Poprzez swoją lekcję chciałam pokazać, jak ciekawie można poprowadzić lekcję, aby w sposób atrakcyjny i zabawowy dzieci mogły się uczyć. Dobrałam takie metody i formy pracy oraz wykorzystałam tak wiele ciekawych środków dydaktycznych, aby lekcja dla uczniów była naprawdę bardzo interesująca. Z przekonaniem i ogromną satysfakcją mogę powiedzieć, że cel został osiągnięty. Zaangażowanie i aktywność uczniów w czasie lekcji to potwierdziły.



Pani Wiosna – mgr Anna Plewa,
nauczycielka klasy Ia
Fot. Anna Dunajewski

Myszę, że warto prowadzić takie lekcje pełne inwencji twórczej nauczyciela. Każdy z nas ma mnóstwo pomysłów, więc wystarczy tylko chcieć. Jest bowiem ogromnym nieporozumieniem, zwłaszcza w klasach młodszych, prowadzenie lekcji tylko i wyłącznie w oparciu o podręcznik. A zatem życzę wszystkim nauczycielom „Aby nam się chciało chcieć!”.

Lekcja była bardzo ciekawa, barwna. Uczniowie z wielkim entuzjazmem rapowali i śpiewali piosenki (teksty ułożone przez nauczycielkę), powtarzali, wyklaskiwali sylaby, poznawali pisanie litery „w”, odgadywali zagadki czytane przez „Panią Wiosnę”, która przybyła w tym dniu na zajęcia. Nauczyciele, którzy przyjechali na lekcję zostali zaangażowani przez prowadzącego nauczyciela do czytania wiersza J. Brzechwy „Przyjście wiosny”, na podstawie którego dzieci przypominały, w jaki sposób może przybywać ta pora roku.

Mam nadzieję, że obecni nauczyciele z innych szkół wzbogacili swoją wiedzę o metodach prowadzenia lekcji. Zobaczyli, że nauka w sposób pokazany przez p. Małgosię może być przyjemna i atrakcyjna dla uczniów.

Anna Dunajewski
dyrektor szkoły

Złote „Sowy”

Redakcja pisma polonijnego „Jupiter” – organu Klubu Inteligencji Polskiej w Austrii i Federacji Kongresu Polonii w Austrii – po raz ósmy przyznała **Złote Sowy Polonii**, czyli polonijne Oskary. Koncert galowy i wręczenie statuetek odbył się 23 marca 2013 roku o godz. 18:00 w sali restauracyjnej hotelu Artis w Wiedniu.

Złote Sowy redakcja przyznaje osobom wyróżniającym się wśród Polonii nie tylko talentem i dokonaniami, aktywnością, kulturą osobistą, postawą moralną, ale i społeczną oraz życzliwością i umiejętnością współpracy z polonijnymi środowiskami; działającym ponad podziałami i broniącym dobrego imienia Polski i Polaków na emigracji.

„Naszym celem jest wyłonienie laureatów i uświadomienie wszystkim tego faktu, że Polonia to nie tylko pracownicy bardziej lub mniej sezonowi, ale potężna armia osób pracujących nad utrzymaniem tożsamości narodowej, osób pracujących często – niejako anonimowo – nad poprawą wizerunku Polski i Polaków na całym świecie – powiedziała „Nowemu Dziennikowi” Jadwiga Hafner, redaktor naczelna magazynu „Jupiter”. – Jak niewiele wie się o tych wspaniałych ludziach w naszej ojczyźnie... Sowy mają za zadanie pokazać tych ludzi, ich osiągnięcia i choćby w skromnym wymiarze nagrodzić ich za codzienną, mrowczą pracę 'od podstaw'. Za pracę, talenty, radość jaką niosą innym swoim twórczym istnieniem” – podkreśliła redaktor naczelna.

Po wnikliwej analizie nadesłanych propozycji, Kapituła Złotych Sów, w skład której wchodzi redakcja pisma „Jupiter” Jadwiga Hafner i Cezary Kwapisz oraz: Marek Kudlicki – muzyk mieszkający na stałe w Austrii, Magdalena Potorska – kurator wystaw artystycznych w Niemczech i Beata Dżon – dziennikarka pracująca w Polsce i Austrii, przyznała Złote Sowy za rok 2012 przedstawicielom Polonii w siedmiu kategoriach. Kapituła wyróżniła również jedną osobę spoza środowisk polonijnych, która wiele na rzecz promocji Polski uczyniła i niosła różnorodną



Statuetki Złote Sowy
Fot. Internet

pomoc Polonii. Złotą Sowę otrzymał Steffen Möller – niemiecki aktor, pisarz znawca i sympatyk spraw polskich.

Patronat honorowy nad imprezą objęli: marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski, chargé d'affaires RP w Austrii, radca – minister Romuald Szoka, TV Polonia i redakcja tygodnika „Angora”.

A oto laureaci Złotych Sów Polonii za rok 2012

LITERATURA

Hubert Klimko-Dobrzaniecki (Islandia/Austria).
Magdalena Parys (Berlin)

FILM

Lech Majewski
Urszula Antoniak (Holandia)

MEDIA

Grażyna Słonka (Niemcy)
Barbara Kukulska (Republika Południowej Afryki)

MUZYKA

Aleksander Zbigniew Pinderak (Austria)
Dominika Zamara (Włochy)

SZTUKI PLASTYCZNE

Henryk Gajewski
Gabriela Morawetz (Francja)

DZIAŁACZ POLONIJNY

Frank Spula (USA)

Teresa Konopielko (Rosja)

PRZYJACIEL POLSKI

w... Niemczech, Austrii i Europie

Steffen Möller

Dla dopełnienia informacji podajemy również nazwiska laureatów z roku 2011.

Złote Sowy Polonii 2011 otrzymali:

– działacze polonijni: Michał Gąsiorowicz (Austria),
Wiesław Lewicki (Niemcy);

– media: Janusz M. Szlechta (USA), Tadeusz Urbański (Szwecja);

– literatura: Kazimierz Braun (USA), Grażyna Plebanek (Belgia);

– muzyka: Wanda Wiłkomirska (Australia), Aleksandra Zamojska (Austria);

– teatr: Maria Nowotarska (Kanada), Agata Pilitowska (Kanada);

– sztuki plastyczne: Zdenka Blonska-Zaborska (Słowacja), Rafał Olbiński (USA);

– film: Franek Chmiel (Słowacja);

– za zasługi dla Polski i Polaków w Austrii: prof.
Theodor Kanitzer.

Źródło: Internet



Frank Spula i Halina Czajkowska,
współredaktorka „Głosu Nauczyciela”
Fot. archiwum Haliny Czajkowskiej

Frank Spula

Urodził się w Chicago. Ukończył studia w zakresie biznesu na DePaul University w Chicago. Pełni funkcję prezesa Związku Narodowego Polskiego, największej polonijnej organizacji bratniej pomocy w Stanach Zjednoczonych (z siedzibą w Chicago). Od października 2005 r. jest także prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Oba stanowiska objął po zmarłym w marcu 2005 Edwardzie Moskalu. Po decyzji z 17 września 2009 r. administracji prezydenta Baracka Obamy o rezygnacji z budowy elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, Frank Spula zaapelował do Baracka Obamy o naprawę stosunków z Warszawą. Przypominał, że Polonia amerykańska liczy ponad 10 milionów wyborców. Spula wezwał Obamę do przeprowadzenia przeglądu polityki USA wobec Polski w celu umocnienia wzajemnych stosunków, dotrzymania umowy o dostarczeniu Polsce rakiet „Patriot”, informowania Polski i konsultowania się z nią w sprawach negocjacji Ameryki z Rosją oraz objęcia Polski programem turystycznego ruchu bezwizowego do USA.

Na turystycznym szlaku

Agnieszka Kulec

Międzyszkolny Festiwal Piosenki Szkolnej w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Bartlett, Illinois

6 kwietnia 2013 roku w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Bartlett odbył się Międzyszkolny Festiwal Polskiej Piosenki. Tegoroczny temat festiwalu brzmiał: „Na turystycznym szlaku”. Stało się już tradycją szkoły, że to właśnie tam, w Bartlett, już od pięciu lat organizowany jest konkurs piosenki. W tym roku wypadał mały jubileusz. Mimo iż temat nie należał do najłatwiejszych, do konkursu zgłosiło się aż osiemnaścioro uczniów – reprezentantów różnych szkół polonijnych. O randze festiwalu świadczył również skład tegorocznego jury, które poświęciło swój cenny czas, aby najpierw wysłuchać, a potem ocenić młodych artystów. A byli to: Alicja Nawara – przedstawicielka Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, nauczycielka geografii oraz autorka i współautorka podręczników do nauki geografii Polski dla szkół polonijnych w USA; oceniająca talenty muzyczne Barbara Bilszta – absolwentka wielu szkół muzycznych, współzałożycielka i dyrektor Paderewski Symphony Orchestra of Chicago, która od wielu lat organizuje, realizuje i inspirowała wiele koncertów, festiwali; Piotr Marszałek – muzyk, aranżer, założyciel i lider Marszałek Chicago Band, do którego muzyki polonijna młodzież co roku tańczy na studiówkach.

Oczywiście, jak przystało na konkurs, były również piękne nagrody, dzięki wspaniałym sponsorom, którzy nie zawiedli i w tym roku. W ich grupie byli: Alicja Nawara, Anna's Best Polish Deli, Beata Czeczura, InterClub, JNW Mechanical, Kaczor & Associates, Let's See Baby, Lowell Int'l Foods, Małgorzata Paulusiewicz, Neptune T – Mobile, Prestige Hair Studio, Touch of Class, WDT, Wietrzne Radio i Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce.

Tegoroczny festiwal zorganizowała i prowadziła niezastąpiona Anna Osowska – nauczycielka naszej szkoły, przy wielkiej pomocy i zaangażowaniu pani

kierownik Doroty Waszkiewicz, pani prezes Edyty Stykowskiej oraz całego zarządu, a zwłaszcza pani Agnieszki Pawlik.

Temat „Na turystycznym szlaku” był bardzo ambitny i z góry wiadomo było, że poprzeczka będzie wysoko postawiona. Dzisiejsza młodzież nie śpiewa już na pożegnanie roku szkolnego: „Już za parę dni, za dni parę, wezmę plecak swój i gitarę. Pożegnania kilka słów, Pitagoras bądźże zdrów! Do widzenia Wam – canto cantare!” Dlatego też celem konkursu było nie tylko poszukiwanie najlepszych głosów, ale również rozumienie śpiewanego tekstu, odpowiednia interpretacja utworu, który przecież składa się nie tylko z melodii, ale również ze słów. Harmonię tych dwóch doskonale spuentował Fryderyk Chopin: „Słowo rodzi się z dźwięku – dźwięk przed słowem”. Wszyscy uczestnicy poważnie podeszli do festiwalu – przygotowani, z różnorodnym repertuarem, a co najważniejsze z uśmiechem na ustach, przedstawiali swoje interpretacje utworów przed jury i publicznością. Fakt, iż jury obradowało długo, świadczyć może o wysokim poziomie i o tym, że nie było łatwo wybrać tych najlepszych.

Dzieci występowały w czterech kategoriach wiekowych.

Grupa I (4-6 lat):

Wyróżnienie: Victoria Kajpust, Akademia Języka Polskiego i Kultury dla Polonii im. św. Piotra Damiana w Bartlett

Grupa II (7-9 lat):

I miejsce: Victoria Smutek, Akademia Języka Polskiego i Kultury dla Polonii im. św. Damiana w Bartlett, nagroda: hulajnoga, karta do kina \$25 i karta iTunes \$25



Jury Festiwalu Piosenki.
Od lewej Piotr Marszałek,
Barbara Bilszta, Alicja Nawara
Fot. archiwum szkoły



Kacper Cebula – I miejsce w grupie IV
Fot. archiwum szkoły

II miejsce: Jessica Soban, Polska Szkoła im. gen. Sikorskiego w Itasca, nagroda: poduszka do siedzenia beannie bag i karta iTunes \$25

III miejsce: Nicole Jabłońska, Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki, nagroda: poduszka i karta do kina \$25

Wyróżnienie: Viktoria Kulec, Polska Szkoła im. Emilii Plater w Bartlett i Nadja Tyka – Polska Szkoła im. I. J. Paderewskiego w Niles – nagroda: karta iTunes \$25.00

Grupa III (10 – 14 lat):

I miejsce: Claudia Della Santina, Polska Szkoła im. Jana Kochanowskiego w Norridge, nagroda: telefon komórkowy i bluetooth

II miejsce: Caroline Baran, Akademia Języka Polskiego i Kultury dla Polonii im św. Piotra Damiana w Bartlett, nagroda: karta do szkoły tańca InterClub \$110

III miejsce: Nicole Domagała, Polska Szkoła św. Jakuba w Chicago, nagroda: karta iTunes \$25

IV grupa (15 – 18 lat):

I miejsce: Kacper Cebula, S.P.K. im 7 Eskadry Kościuszkowskiej przy Konsulacie Generalnym, nagroda: Kindle Fire



Wspólne zdjęcie na zakończenie konkursu
Fot. archiwum szkoły



Viktoria Kulec – wyróżnienie w Grupie II
Fot. archiwum szkoły

II miejsce: Kinga Smutek, Akademia Języka Polskiego i Kultury dla Polonii im św. Damiana w Bartlett, nagroda: karta do InterClub \$25

III miejsce: Natalia Markiewicz, Polska Szkoła im. Emilii Plater w Bartlett, nagroda: „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza i karta iTunes \$25

Jak widać, warto było powalczyć o tak cenne nagrody. Festiwal zakończyło przemówienie pani prezes Edyty Stykowskiej, która złożyła gorące podziękowania zarówno uczestnikom i jury, lecz także wszystkim, którzy pomagali w zorganizowaniu konkursu, a nie byli widocznymi na pierwszym planie. Nie obyło się oczywiście bez wspólnych zdjęć.

V Międzyszkolny Festiwal Piosenki 2013 jest już historią, czekamy na następny, a na usta cisną się słowa piosenki z tegorocznego repertuaru: „To co było, minęło, to co było, nie wróci, często w myślach wracamy do ogniska, gitary i szlaku, z biciem serca piosenek słuchamy, zaglądamy do starych plecaków”.

Agnieszka Kulec
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Emilii Plater

Polski folklor na Rutgers University

Anna Tracz

NJ Folk Festival to jeden z największych festiwali w stanie New Jersey, który rok rocznie przyciąga od 15. do 18. tysięcy widzów. Festiwal organizowany jest przez studentów Rutgers University i dodatkowo połączony jest z pełnymi atrakcjami Ag Rutgers Field Day. Festiwal odbywa się zawsze w ostatnią sobotę kwietnia, która w tym roku przypadła na dzień 27 kwietnia.

Za sprawą dzieci z Polskiej Szkoły Tańca „Maki” także polski folklor zawitał na scenę tegorocznego festiwalu. Licznie zgromadzona publiczność miała możliwość zapoznać się z kulturą oraz z pięknem i bogactwem polskich strojów ludowych, w których występowały dzieci. Zespół „Maki” wykonał niezwykle kolorową i żywą wiązkę tańców rzeszow-

skich i krakowskich oraz zaśpiewał kilka piosenek. W przerwie między występami zespołu widzowie zapoznali się z ciekawą historią krakowskiego Lajkonika, który jest nieodłączną częścią występów Zespołu „Maki”. Taniec z Lajkonikiem jest dużą atrakcją nie tylko dla tańczących dzieci, ale także dla publiczności, która także i tym razem brawami żywo reagowała na występ.

Słoneczna pogoda, która wyjątkowa dopisała uczestnikom, pyszne jedzenie, liczne występy oraz atrakcje dla najmłodszych cieszyły się dużym zainteresowaniem i przyciągnęły tysiące widzów. „Maki” zaś były niewątpliwie piękną perełką pośród innych folklorystycznych zespołów i godnie zaprezentowały polski folklor.



Krakowiak w wykonaniu „Maków”
Fot. M. Tudyk

35 lat Polskiej Szkoły im. gen. Władysława Andersa

Anna Kubiczek

Polska Szkoła im. gen. Władysława Andersa weszła w 35. rok swojego istnienia.

Na pierwszej konferencji w roku szkolnym 2012/13 ukonstytuował się komitet organizacyjny jubileuszu pod czujnym kierownictwem pani dyrektor Wandy Penar, która zajęła się opracowaniem harmonogramu obchodów uroczystości jubileuszowych i przydzieleniem poszczególnym nauczycielom zadań, za wykonanie których będą odpowiedzialni.

Opracowano terminarz różnych konkursów przybliżających dzieciom i młodzieży generała Władysława Andersa, gdyż właśnie postać naszego wspaniałego patrona postawiono w centrum zainteresowania.

Przygotowuje się regulaminy konkursów szkolnych i międzyszkolnych. Będą to konkursy plastyczne, recytatorskie, wiedzy o Generale i II Korpusie, gazetki ściennie związane tematycznie z wydarze-

niami z życia szkoły w czasie realizowania tych różnych przedsięwzięć. Ciekawą inicjatywą jest nawiązanie kontaktów ze szkołami noszącymi imię gen. Władysława Andersa.

Będzie również wydany specjalny numer gazetki szkolnej „Gaduła” poświęcony jubileuszowi. Przygotowane są listy do różnych osób, weteranów, rodziców absolwentów szkoły oraz instytucji z prośbą o wpis do „Pamiętnika” i zaproszenia do wzięcia udziału w naszym Jubileuszu.

To już za nami

35 lat temu szkoła została założona z inicjatywy ś.p. Jana Bochenka przy współudziale Wandy Penar, Tadeusza Greli i Józefa Szula.



Grono pedagogiczne Polskiej
Szkoły im. gen. Wł. Andersa
Fot. archiwum szkoły

Utworzono 2 klasy – I i II z 22 uczniami, z którymi pracowali 2 nauczycielki – Maria Serafin (pełniąc również funkcję kierowniczki) i Elżbieta Szczawińska. Szkoła przyjęła imię gen. Wł. Andersa. Od początku istnienia dbano bardzo o to, aby równolegle z zajęciami dydaktycznymi zapoznać dzieci z polskimi tradycjami, organizując „Jasełka”, „Święconkę”, spotkania z weteranami, itp.

Szkoła rozwijała się prężnie i już w dziesiątym roku istnienia pracowało w niej 10 nauczycieli, a szkoła liczyła 153 uczniów.

Wielkim osiągnięciem było ufundowanie pierwszego szkolnego sztandaru – właśnie na jubileusz 10-lecia.

W roku szkolnym 1996/97 kierownictwo szkoły przejęła Wanda Penar i dotąd prowadzi tę placówkę, dbając o jej wszechstronny rozwój.

W roku szkolnym 1996/ 97 zorganizowane zostało liceum, w którym nauka trwa trzy lata i kończy się egzaminem maturalnym.

Szkoła przygotowuje dzieci do uroczystości Pierwszej Komunii św. w języku polskim. Odbyna się ona w kościele św. Tekli od 2004 r. – i do Sakramentu Bierzmowania już od 2005 r.

Wypracowano własne tradycje szkolne, które na równi z programem nauczania kształcą i wychowują młodzież.

I tak np.

- bardzo uroczysto obchodzimy maturację klas VIII i maturzystów,
- rozpoczynamy i kończymy rok szkolny Mszą św.,
- dużą uwagę przywiązujemy do celebrowania Dnia Patrona i Dnia Nauczyciela,
- w każdym roku przygotowujemy tradycyjną „Święconkę” oraz Jasełka” ze św. Mikołajem
- pasowanie pierwszoklasistów na uczniów, Dzień Matki, Dzień Babci i Dziadka – to domena klas młodszych,
- od 2006 r. młodzież pod kierownictwem Wiesławy Dziedzic redaguje gazetkę szkolną „Gaduła”, co jest wyrazem dbałości szkoły o wszechstronny rozwój młodzieży,



Wiesława Dziedzic, redaktorka „Gaduły”
Fot. archiwum szkoły

– spotkania z weteranami II wojny światowej i udział naszych uczniów w uroczystościach kombatanckich nie tylko kształcą, ale także wychowują naszych podopiecznych w duchu patriotycznym i uczą ich szacunku dla ludzi starszych i ich poglądów.

Uroczystości większej rangi zaszczyca swoją obecnością córka generała Władysława Andersa – pani Anna Maria Anders – Costa, która była również obecna na 35-leciu naszej szkoły.

Aktualnie szkoła nasza liczy 335 uczniów w 20 klasach i zatrudnia 27 nauczycieli. Z perspektywy 35 lat działalności szkoły z satysfakcją stwierdzamy, że nasza placówka pedagogiczna bardzo dobrze wywiązuje się z zadań i celów, które przyświecały jej założycielom. Za wielkie osiągnięcie uważamy fakt, że szkoła od początku swojego istnienia mieści się w tym samym budynku, a zawdzięczamy to dobrej współpracy z poprzednimi i obecnym proboszczem kościoła św. Tekli. W codziennej pracy ciągle realizujemy słowa uważane za Testament naszego Patrona – generała Władysława Andersa

„Budujemy trwałą pomnik...”

Polskość w sercach i umysłach naszej młodzieży”.

Anna Kubiczek – nauczycielka
Polskiej Szkoły im. gen. Wł. Andersa
w Chicago

Lekcja historii inaczej: Na Sybir nas matko zesłali...

Wiesława Dziedzic

W moim wyobrażeniu Syberia stanowiła jedynie mroźną i zaśnieżoną krainę. Oczywiście określenie „Sybirak” nie było mi obce. Mimo to, nie zagłębiałam się w ten temat. Uważałam, że to jedynie kolejna karta zapisana w historii, dawno już zapomniana... Jednak tylko przez tych, którzy o tym tylko słyszeli. Ci, co przeżyli deportację na Wschód, nigdy jej nie zapomną. Ta tragedia odbiła się piętnem w ich pamięci i choć chcieliby się jego pozbyć, nie są w stanie. Tę wywózkę bez wahania można nazwać tragedią. Polacy egzystowali tam „poza życiem”. Byli traktowani na równi ze zwierzętami, cierpieli głód, nędzę i morderczą pracę... nawet nie za kromkę chleba. Nie wspominając już o osobistych przeżyciach, tęsknocie, utracie najbliższych, wolności i tożsamości narodowej. To była po prostu walka o przetrwanie... „aby się tylko najeść i umrzeć...”

Uczniowie naszej szkoły wystąpili z programem upamiętniającym tamte tragiczne wydarzenia.

Scenariusz przygotowała Wiesława Dziedzic, akompaniował Janusz Pliwko. Pan Janusz jest również twórcą muzyki do hymnu szkoły.

02.19.2012 r.

Wypowiedzi uczniów

Lubię chodzić do polskiej szkoły, bo mam tutaj dużo kolegów i uczymy się o naszej ojczyźnie. Chodzę do polskiej szkoły, żeby nie zapomnieć mojego pochodzenia, poznać lepiej język, tradycje i historię Polski.

Marcin Pecak, klasa I liceum

Moja ojczyzna, Polska, jest krajem pięknym, lasy, rzeki i góry tworzą ten wspaniały scenariusz. W każdym roku odwiedzam Polskę i widzę te sceny, duże miasta, jeziora na Mazurach, góry

i Zakopane. Po powrocie do Stanów opisuję te krajobrazy, opowiadam moim amerykańskim kolegom i znowu tęsknię za krajem. W polskiej szkole uczymy się o historii, zabytkach, sławnych osobach i dzięki temu, kiedy jestem w Krakowie to wiem, kto został pochowany na Wawelu. Odwiedzając kościół Mariacki przypominam sobie historię



Ewa Koch i Wanda Penar podczas jubileuszu szkoły Andersa
Fot. archiwum szkoły



Janusz Pliwko
Fot. archiwum szkoły

witraży. Kiedy przechodzę obok Uniwersytetu Jagiellońskiego, widzę obcokrajowców, którzy studiują w Polsce i domyślam się, co ich tam przyciągnęło. Poza tym moje korzenie stamtąd pochodzą. Odwiedzam moją rodzinę, kuzynów, dziadków, a kiedy z nimi rozmawiam, to czuję spokój i ciszę. Tam samoloty nie przelatują co 30 sekund! Wyjeżdżam z tego kraju oczarowany i dumny. Miłe wspomnienia, pamiątki i piękność zostają ze mną na całe życie.

Kamil Winnicki, klasa II liceum

Lubię chodzić do polskiej szkoły, bo zawsze jest wesoło. W każdą sobotę wchodząc do klasy, spotykam się z uśmiechem koleżanek i kolegów. Uczymy się dużo, ale nasza pani tak przygotowuje lekcje, żeby było wesoło. Lubię uczyć się geografii i historii naszej ojczyzny. Ważne jest, abym umiała czytać i pisać w języku moich przodków. Polska szkoła zawsze sprawia, że mam uśmiech na twarzy.

Nicole Żelazko, klasa VIIa

Szkolne migawki

Maria Serafin

Miesiąc październik każdego roku, dla nas Polaków na ziemi amerykańskiej, jest Miesiącem Obchodów Dziedzictwa Polskiego uwzględniającym nasze osiągnięcia i szczególne rocznice.

W sobotę 20 października 2012 r. obchodziliśmy Dzień Patrona i Dzień Nauczyciela. Honorowymi gośćmi tej uroczystości byli przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego z l. Hercik; Kongres Polonii Amerykańskiej reprezentowała wiceprezesa M. Roszak, a weteranów U.Szatan. Na naszą uroczystość przybyła także prezeska Towarzystwa Przyjaciół Krakowa Barbara Rybiński, z którą od ubiegłego roku pozostajemy w kontakcie z racji udziału uczniów w konkursie na „Szopkę Krakowską”. Tegoroczną uroczystość rozpoczęła Msza św. celebrowana przez sprawującego opiekę nad naszą szkołą, księdza Wojciecha Marata, w której uczestniczyli uczniowie, nauczyciele, rodzice oraz zaproszeni goście.

Po Mszy św. i wprowadzającym słowie dyrektor Wandy Penar wszyscy uczestniczyliśmy w szkolnej akademii. Uroczystość rozpoczęła młodzież montażem słowno-muzycznym poświęconym naszemu patronowi szkoły gen. Andersowi, uwzględniając jego szlak bojowy i wspominając trudy, poświęcenia i osiągnięcia na polu chwały. Program ten został



Anna Maria Anders Costa oraz Maria Serafin
Fot. archiwum szkoły

przygotowany przez wychowawczynie dwóch klas – kl.VIa Marię Serafin i kl.Vb Bożenę Nisiewicz-Stec. Podkład muzyczny przygotował Janusz Pliwko.

W części artystycznej wiążącej obydwie uroczystości uczniowie kl. IIIa z wychowawczynią Dorotą Malinowską i kl. IIa z wychowawczynią Marią Ciałoń zaprezentowali wiersze, piosenki i podziękowania nauczycielom i wychowawcom. Kończącym akcentem uroczystości było złożenie nauczycielom życzeń przez przedstawicielkę Komitetu Rodzicielskiego B. Dzik, wręczenie nauczycielom laurek z życzeniami z akcentem „jabłka” pięknie przygotowanego przez nasze koleżanki i wspólne zdjęcie całego grona pedagogicznego.

Uroczystość obchodzona każdego roku w naszej szkole wzmacnia nasze korzenie i wzbogaca umysły naszych uczniów o historię narodu ich przodków, ugruntowując dumę narodową.

Dowody uznania

27 lutego 2011 r. dyrektor naszej szkoły pani Wanda Penar za wieloletnią współpracę ze środowiskiem weteranów została odznaczona medalem Ignacego Paderewskiego. Na uroczystości byli obecni uczestnicy walk o Monte Cassino – Wacław Wierzbicki, Stanisław Jarosz i Mieczysław Bandur. Wręczenia medalu dokonał dyrektor Fundacji Jerzy Darski.

Medal Paderewskiego jest medalem okolicznościowym SWAP i przeznaczony jest dla członków SWAP i Korpusu Pomocniczego Pań; dla dzieci i wnuków weteranów oraz dla osób spoza organizacji, które swoją działalnością szczególnie zasłużyły się dla Polski i Polonii. Został ustanowiony dla uczczenia roli Ignacego Jana Paderewskiego w czynie zbrojnym Polonii amerykańskiej. Medal wręczany jest z dyplomem wystawianym przez Zarząd Główny SWAP. Zaprojektowany został przez rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego, komendanta Placówki 123 SWAP w Nowym Jorku, i wybitny w 2008 r. w mienicy państwowej w Warszawie. Awers medalu przedstawia profil mistrza Ignacego Jana Paderewskiego, rok jego urodzin i śmierci. Na rewersie medalu widnieje godło SWAP. Medal o średnicy 4 centyme-



Medal Paderewskiego
Fot. Internet

trów wybitny został w jasnym brązie z ciemną patyną i zawieszony jest na wstążce koloru turkusowego, nawiązującego do koloru mundurów Armii Błękitnej.

19 marca 2011 r. Wanda Penar jako wybitna nauczycielka w środowisku polonijnym otrzymała z rąk konsula generalnego w Chicago p. Zygmunta Matyni - Złoty Krzyż Zasługi RP.

Podczas uroczystego bankietu 35-lecia szkoły, 6 kwietnia 2013 roku, dyrektor Wanda Penar, nauczycielka Maria Serafin oraz Wiesław Adamczyk otrzymali order „Pro Patria” za wybitne zasługi w upamiętnianiu tradycji i walk o niepodległość. Medale wręczył minister Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Wanda Penar
wśród weteranów
Fot. archiwum szkoły

Trochę inne oblicze generała

Maria Nurowska

fragment książki o gen. Andersie

Anders – generał polskich nadziei. Wybitny talent wojskowy, stworzony do dowodzenia, jednym spojrzeniem potrafił rozbroić rozmówcę, nawet gdy tym rozmówcą był generalissimus Stalin.

Podobno Stalin miał do Andersa słabość, do czasu oczywiście... Ale zachowały się też o Generale opinie przeciwnie, że zabrakło mu talentu politycznego i nie potrafił wykorzystać sukcesów militarnych 2. Korpusu, a swoimi niefortunnymi wypowiedziami zraził do sprawy polskiej niedawnych sojuszników, którzy przestali go traktować poważnie.

Można zrozumieć gorycz, jaką odczuwał, gdy Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie nie zostały zaproszone do wzięcia udziału w Paradzie Zwycięstwa w Londynie. Ale jeżeli miałyby się myśleć o nim jako o mężu stanu, należałoby wyrazić zdumienie, że w tej sytuacji podpisał ślubowanie żołnierzy 2. Korpusu, które było nieczym innym jak odmową złożenia broni.

Ancona 15 czerwca 1946

Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w kraju, jak i na obczyźnie, służymy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać.

Generał Morgan w prywatnej rozmowie z Andersem wyraził obawę, że owo ślubowanie, szeroko podchwytane przez prasę, może bardzo pogorszyć sytuację 2. Korpusu i mieć wręcz nieobliczalne skutki na przyszłość.

– Oświadczenie to ogłosił pan Generał bez naszej wiedzy. Dostałem depeszę z Londynu z żądaniem wyjaśnień – stwierdził Anglik.

Anders odpowiedział na to:

– Podpisane przeze mnie oświadczenie jest oświadczeniem wszystkich moich żołnierzy.

Podobnie mógłby odpowiedzieć Andrzej Kmicic, ulubiona postać literacka Generała, bohater i watażka w jednej osobie. I takie krążyły też opinie o samym Generale, bohater, zgoda, ale i hulaka, niestroniący od kobiet i alkoholu. O zespole artystycznym „Parada Polska” przy 2. Korpusie mówiono, że to prywatny harem Generała. I było w tym coś z prawdy, bo jak wieść niesie, Anders przeżył sporo burzliwych romansów z członkiniami zespołu, dopóki jedna z nich nie usidliła go na dobre. Do legendy przeszła „szafa Generała”, którą jeden z adiutantów zaopatrywał w luksusową damską bieliznę, pończochy ze szwem i drogie perfumy. Zakupy te pochłaniały niemal cały generalski żołd, ale prawdziwy ułan ma gest, więc liczne flamy Generała dostawały w prezencie koronkowe majtki i biustonosze, a ponieważ był to w owym czasie towar deficytowy, aż piszczwały ze szczęścia.

– On umiał uszczęśliwiać ludzi – powie po latach jeden z jego podkomendnych. – Był wielbiony przez kobiety, ale także przez swoich podwładnych, jakby trzeba było, poszliby za nim w ogień... to był charyzmatyczny dowódca...

Być może uszczęśliwiał ludzi, a nawet wielu z nich uratował życie, wyciągając ze stalinowskich łagrów, jednak swoim najbliższym potrafił sprawiać ból. Nie dlatego, że był złym człowiekiem, ale w pewnych sytuacjach przejawiał słabość, żeby nie powiedzieć, tchórzostwo. Nikt nie jest monolitem i ludzie często popełniają błędy, chodzi tylko o to, czy wyciąga się z tego odpowiednie wnioski. Rodzinie generała Andersa przyszło na to czekać całe dwadzieścia lat.

Pod koniec ubiegłego wieku, 7 lipca 1995 roku, zmarł w Nowym Jorku pułkownik Tadeusz Anders, najmłodszy brat generała Władysława Andersa, wkrótce potem odeszła z tego świata jego żona. W trakcie porządkowania ich papierów natrafiono na list, który Generał napisał do brata z Moskwy, tuż po opuszczeniu Lubianki; na skrawkach papieru wyrwanych z jakiegoś brulionu dawał świadectwo niezwyklej miłości i przywiązania do swojej żony Ireny...

Nareszcie dostałem od Ciebie i pani Kucharskiej wiadomość, że moja sercem i duszą najbliższa mi

istota, moja Rena, jest z dziećmi. Co to biedactwo przejść musiało fizycznie i moralnie przez długi czas rozłąki.

Wiesz, jak Ciebie i was wszystkich kocham, ale Rena jest dla mnie kimś tak niezmiernie drogim, jak nie może być nawet żona i najlepszy przyjaciel. Kocham niezmiernie, wiesz przecież, Haneczkę i Jureczka, ale nawet od nich jest mi Rena bliższa. To się dopiero czuje jasno po takich ciężkich przejściach, jakie ja przeżyłem. Załączam karteczkę dla mej kochanej i jeśli tylko możliwe, to postaraj się ją przesłać.

Jeśli nie, to daj znać, że co dzień modliłem się o Niej do Boga, że cała moja dusza i serce do Niej należy. Gdyby los nie pozwolił nam się więcej zobaczyć, co w tych czasach łatwo jest możliwe, aczkolwiek czuję głęboko, że Opatrzność tak dla mnie łaskawa pozwoli nam się zobaczyć w wolnej zdobytej przez nas Ojczyźnie, to powiedz Renie, że pierwsza jest dla mnie Polska i Honor, a druga Ona. Powiedz, że nie ma godziny, kiedybym o Niej nie myślał i że Jej dziękuję za te długie lata i szczęśliwe chwile, które mi dała. (...)

Nie wiadomo, co zawierała karteczka i czy dotarła do rąk adresatki, wiadomo natomiast, że Opatrzność pozwoliła spotkać się tym dwojgu, jednak nie na polskiej, a na włoskiej ziemi i nie było to spotkanie radosne, dusza Generała bowiem i jego serce należały już do innej kobiety. Będzie się teraz mówiło o Irenie Anders „stara generałowa”, dla odróżnienia od tej młodszej, która zajęła jej miejsce u boku męża. Córką i synem Generała zerwali z nim stosunki na długie lata, a ostateczne pojednanie nastąpiło dopiero przed jego śmiercią...

Niełatwe były losy tej rodziny, splątane, trudne do osądzenia. Kto naprawdę zawinił, kto zniszczył więzy rodzinne, które przez tyle lat stanowiły dla nich wszystkich wartość nadrzędną. A może winić należałoby wojnę?

Władysław Anders, bo przecież od niego trzeba zacząć, urodził się 11 sierpnia 1892 roku w Błoniu koło Kutna. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, jego ojciec Albert administrował majątkiem Krośniewice niedaleko tegoż Kutna i z pewnością nie był baronem kurlandzkim, więc tym bardziej baronem kurlandz-

kim nie mógł być jego pierworodny syn Władysław, chociaż tu i ówdzie krążyły o tym legendy. Nawet Stalin się na nie powoływał.

– Ty się od tego nie odzegnaj – powiedziała kiedyś ze śmiechem druga żona Generała, Renata Bogdańska. – Mogę być baronową, czemu nie?

– A prosta generałowa ci już nie wystarczy? – odrzekł na to.

Andersowie byli rodziną pochodzenia niemiecko-szwedzko-węgierskiego, osiadłą jednak od wieków w Polsce i odznaczającą się niezwykłym patriotyzmem; przodkowie Generała wstawili się bohaterstwem w Powstaniu Styczniowym, on i jego bracia też walczyli o Polskę, starsza córka Generała, Anna, brała udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka.

Generał miał trzech braci: Karola, Jerzego i Tadeusza oraz siostrę Janinę, z którą był szczególnie związany uczuciowo. Ich matka, Elżbieta z Tauchertów, umarła dość wcześnie, więc Władysław, jako najstarszy z rodzeństwa, i jego siostra, jedyna kobieta w tym męskim gronie, czuli się odpowiedzialni za pozostałych członków rodziny. Pan Albert miał poważne kłopoty ze zdrowiem, bardzo wcześnie dopadła go skleroza, nie radził sobie z rzeczywistością i też wymagał troskliwej opieki. W czasie okupacji potrafił na ulicy wygrażać Niemcom: czekajcie, niech no tylko wróci mój syn generał, będziecie się mieli z pyszna!

Szkółę średnią Władysław kończy w Warszawie, w 1910 roku zostaje powołany do służby wojskowej w armii rosyjskiej. W rok później wychodzi z niej jako oficer rezerwy, wyjeżdża do Rygi, gdzie wstępuje na Wydział Mechaniczny tamtejszej politechniki. W tym samym czasie wstępuje do Polskiej Korporacji Akademickiej Arkonia. Fakt ten zaważył potem na losach jego rodziny, kto wie, czy dzięki tej właśnie organizacji pierwsza żona i dwoje dzieci nie przetrwały okupacji niemieckiej w Warszawie... Hasło stowarzyszenia: „Dobro Narodu i Państwa jest najwyższym prawem, miarą wartości moralnych, drogowskazem postępowania” było realizowane przez wiele pokoleń, jego członkowie pomagali sobie nawzajem i otaczali opieką rodziny współtowarzy-

szy, które znalazły się w potrzebie. Arkonia zrzeszała ludzi o wysokim poziomie etycznym, dobrych fachowców, mogących swoimi umiejętnościami przysłużyć się ojczyźnie. dała krajowi kilkunastu profesorów wyższych uczelni, dwóch ministrów, wicemarszałka sejmu, no i jednego generała.

Wybucho pierwsza wojna światowa. Władysław przeżywa studia, dostaje powołanie do wojska. Jako oficer rezerwy armii rosyjskiej służy w korpusie kawalerii Chana Nachiczewańskiego, który wyrusza do Prus Wschodnich. Anders staje na czele brygady polskiej. Z 3. Pułkiem Dragonów przemierza całą linię frontu od Bałtyku po Morze Czarne. To był prawdziwy egzamin z umiejętności żołnierskich, jak sam pisze: „Bitwy, szarże kawalerskie, wypadły w błotach pińskich, rany, blaski i nędze życia żołnierskiego”.

Już wtedy zwraca na siebie uwagę jako zdolny dowódca, wyróżnia się też niezwykłą, wręcz braurówką odwagą. Trzykrotnie ranny, zostaje odznaczony Krzyżem Świętego Jerzego. Wojna staje się jego żywiołem.

W 1917 roku kończy kurs Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, dyplom wręcza mu sam car Mikołaj. Anders z miejsca dostaje mianowanie na szefa sztabu 7. Dywizji Piechoty. Tymczasem w Rosji wybucho rewolucja lutowa, korzysta więc z okazji i przyłącza się do Polskiego Korpusu generała Dowbór-Muśnickiego. Dowodzi szwadronem, a następnie obejmuje funkcję szefa sztabu Pułku Ułanów Krechowieckich. Tym samym jego los zostaje przypiętowany, jest prawie pewne, że kiedy po długim życiu Władysław stanął u bram niebieskich, a Święty Piotr go zapytał:

– Kim byłeś na ziemi, człowiecze?

Odpowiedział krótko: – Żołnierzem.

Po powrocie do kraju Anders bierze udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, a następnie uczestniczy w Powstaniu Wielkopolskim. W kwietniu 1919 roku obejmuje dowództwo 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Dowodzi tym pułkiem w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, za co on i jego pułk zostają odznaczeni przez samego Marszałka krzyżem Virtuti Militari. Kariera wojskowa była ważna, kto wie, czy nie najważniejsza dla młodego człowieka, jakim

był wtedy Władysław, do czasu aż na jego drodze pojawiła się kobieta, która go oślnęła, oczarowała, nie mógł jeść, nie mógł spać, myślał tylko o niej. A przecież do tej pory, z jednym wyjątkiem, ani mu w głowie było wiązać się z kimkolwiek na stałe, mimo że niezwykle przystojny, męski miał sporo wielbicieli. Do legendy przeszedł ten jego słynny magnetyzm spojrzenia; miał coś takiego w oczach, co znamięnowało silną osobowość i władczy charakter, chociaż potrafił być niezwykle subtelny w wyrażaniu uczuć.

Kiedy przedstawiono go Irenie z Jordan-Krąkowskich Prószyńskiej, poczuł, że z tą właśnie kobietą chce dzielić swój los. Wydawało się, że ona odwzajemnia jego miłość, niestety była kobietą zamężną, a w dodatku miała małego synka. Czasy były takie, że bardzo brano pod uwagę życie osobiste, szczególnie w karierze wojskowej. Opisał to już Lew Tołstoj, i ten dramat równy był chyba tamtemu z powieści, na szczęście nikt z tego powodu nie rozstał się z życiem. Władysław stracił jedynie głowę i serce i udał się ze swoim kłopotem do ojca. Zjechali się młodzi bracia i rozpoczęła się debata rodzinna na temat jego przyszłości.

– Synu – powiedział pan Albert – już raz chciałeś się żenić z tą aktorką i jakoś się rozeszło po kościach...

Ojciec Generała miał zapewne na myśli głośny romans syna z Seweryną Broniszówną, ale ta „wielka miłość” polegała głównie na wymianie listów, w których Władysław się pani Sędzi oświadczał, a ona konsekwentnie odmawiała. Tu można pochwalić gust młodego człowieka, gdyż bardziej urzekły go przymioty jej umysłu niż uroda. Ktoś scharakteryzował to jednym zdaniem: „Za duży nos”. Po latach Anders powie o Broniszównie: „Była najbardziej fascynującą kobietą, jaką znałem”. I nie on jeden tak myślał, pod jej urokiem pozostawali Beck, Wieniawa-Długoszowski, a nawet, jak mówiono, sam Marszałek Piłsudski. Na oficjalnych przyjęciach, rautach i balach zawsze otaczał aktorkę wianuszek wielbicieli, podobno z jej pantofelków panowie, między innymi Anders, pili szampana. Cóż dziwnego, że pisywał listy do ukochanej, ten gwar wokół niej zagłuszał jego gorące wyznania... Ale skończyło się, bo aktorka nie traktowała tych wyznań poważnie. Zwierzyła się nawet przyjaciółce, z którą dzieliła gar-

derobę, że „ten mały Anders” prześladowa ją swoimi uczuciami.

– Jest bardzo miły i zabójczo przystojny – wyznała – ale o czym my będziemy po tym ze sobą rozmawiać?

Wkrótce na drodze Władysława stanęła ta jedna jedyna. Wtedy był o tym święcie przekonany. Młodsza od niego o dwa lata, niewysoka szatynka o niebieskich oczach. Nie można było mówić o ośniewającej urodzie, ale według opinii jej przyjaciółki, Rena miała w sobie coś takiego, co elektryzująco wpływało na mężczyzn. Na balach jej karnet był wypełniony do ostatniego miejsca i właśnie na balu poznała przystojnego ułana, z którym przetańczyła całą noc. Tym ułanem okazał się Władysław Anders.

– Synu, jak się zwiążesz z mężatką, nikt cię nie awansuje, a może nawet dojdzie do degradacji – przestrzegał go ojciec. – Zostaniesz zaopatrzeniowcem w Koziej Wólce. Mało to przystojnych i z dobrym charakterem panienek w tej Polsce!

Ale Władysław upierał się, że nie chce żadnej innej.

– No to nie ma rady – zawyrokował średni z trójki braci, Jerzy. – Trzeba ją rozwieść i pobierajcie się. Ona jest katoliczką – stwierdził ponuro zakochany brat – i brała ślub w kościele.

– No to lepiej być nie może – rozpromienił się pan Albert. – Przejdzie na protestantyzm, przecież ty jesteś ewangelik z urodzenia!

I tak się stało, tyle że Irena, zmieniając wyznanie, nie wyrzekła się swojej wiary. Wszystko to było dla niej bardzo trudne, ale przeważały uczucie. I ta rozmowa z mężem, Jarosławem Prószyńskim! Odbili ją we trójkę. Ona siedziała z Władysławem na kanapie po jednej stronie, jej mąż, artysta malarz, człowiek niezwyklej kultury i dobroci, po drugiej.

– Cóż – powiedział po chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. – Za bardzo Renę kocham i szanuję, abym ją miał skazywać na dalsze życie z niekochanym mężczyzną. Dam jej rozwód.

Więc był ślub i wspólne życie, które ona określała jako „Jedno pasmo szczęścia”. Oprócz tego trwała systematyczna wspinaczka Andersa po szczeblach kariery wojskowej i ta kariera zawiła na włosku w dniach zamachu majowego...

12 maja 1926 roku, pod wieczór, Anders wyszedł z domu na spacer, mijał właśnie Belweder, kiedy niemal wybiegł mu na spotkanie nowo mianowany minister spraw wojskowych, generał Małczewski.

– Z nieba mi pan spadł, panie pułkowniku.

Tak? – Władysław był lekko zaskoczony. – Czy dzieje się coś niepokojącego?

– To nie pan nie wie? – zdumiał się tym razem minister. – Szykuje nam się zamach stanu.

I mianował go szefem obrony Belwederu.

– Niech pan ściągnie żołnierzy, ilu tylko się da, i obstawia Aleje Ujazdowskie, mury dookoła parku Belwederskiego.

Rozkaz to rozkaz. Anders nie pytał, kto i co, ściągnął tych żołnierzy, a także kilku żandarmów wojskowych, obstawił Belweder i czekał na dalsze rozkazy. W Alejach Ujazdowskich pojawiły się oddziały strony przeciwnej, ale poza kilkoma przypadkowymi strzałami walki nie było. Rząd obradował w permanencji i tak minęły dwa dni. Wieczorem czternastego maja wszyscy opuścili Belweder i udali się do Wilanowa. Tam o świcie piętnastego maja prezydent Wojciechowski podpisał swoją rezygnację, rząd się rozjechał, wszystko było skończone.

Niebawem zjawili się jacyś cywile w wiatrówkach i pytali: kto tutaj dowodzi? Pułkownik Anders wystąpił naprzód i powiedział, że on. Zaprowadzono go do pomieszczenia przypominającego kurnik i tam zamknięto. Przez lufcik sierżant podawał mu jedzenie i picie. Więziennik nastawiał się na najgorsze, to znaczy, że mogą go rozstrzelać, i nawet się zbytnio nie buntował, żał mu tylko było tych swoich trzydziestu trzech lat, młodej żony i udanej córeczki.

Siedemnastego maja rano drzwi komórki się otworzyły i ukazał się w nich nieznanym mu porucznik z aksebantami adiutanta, zasalutował bardzo elegancko, mówiąc: proszę pana pułkownika – i salutując, przepuścił pierwszego. Przed lepianką stał otwarty służbowy packard Sztabu Generalnego.

Adiutant znowu zasalutował...

Więcej w książce Marii Nurowskiej – *Anders, Warszawa, W.A.B., 2008*

Wojtek – niedźwiedź, który poszedł na wojnę



Gdy zobaczyłem go pierwszy raz w obozie Gedera w Palestynie w 1942, byłem totalnie zaskoczony. O! niedźwiadek siedzi obok namiotu. Ktoś mi powiedział, że to jest Wojtek – no to będzie dwóch Wojtków w oddziale. Jak ktoś mnie szukał i pytał, gdzie jest Wojtek? – koledzy pytali: który? duży, czy mały?

Dla żołnierzy, którzy przeszli wojenne piekło na terenach ZSRR, Palestyny i Włoch, niedźwiadek stał się olbrzymim wsparciem. Trafił do polskich żołnierzy w 1942 roku w Iranie. Został odkupiony za kilka konserw. Początkowo był w sztabie armii w Teheranie, ale okazał się jednak strasznym psotnikiem, dlatego został wysłany do Palestyny, gdzie przyjęła go 22. Kompania Zaopatrzenia Artylerii.

Wojtek – syryjski niedźwiedź brunatny przeszedł z wojskiem cały szlak bojowy. Został nawet oficjalnym członkiem Polskiego Wojska w stopniu kaprała.

Wojtek uwielbiał jeździć w siofierce ciężarówki lub na jej pace, co prowokowało wiele zabawnych sytuacji. Gdy pewnego razu zobaczył morze, zeskoczył z ciężarówki i pobięgi się wykąpać. Włoszki, które siedziały na plaży, wpadły w panikę!

Misiowi udało się też złapać w Iraku złodzieja, który ze skradzioną bronią schował się w łaźni. Naśladujący żołnierzy Wojtek, ładował 150-kilowe skrzynie z pociskami podczas walk o Monte Casino. Taka skrzynia miała cztery pociski i musiała ją dźwigać przynajmniej dwóch ludzi, Wojtek robił to sam. Dzięki zwierzę nikogo nigdy nie skrzywdziło. Pomagało żołnierzom nosić amunicję, a do legendy przeszło jego upodobanie do piwa, czy połykania rozżarzonych papierosów. Tak jak wielu żołnierzy z armii Andersa nie dotarł po wojnie do Polski.

Po zakończeniu kampanii włoskiej Wojtek trafił z żołnierzami do Szkocji. Tam zaopiekowało się nim zoo w Edynburgu. Zmarł w 1963 roku. W Wielkiej Brytanii doczekał się swojego pomnika.



*Mis chodził jak człowiek
Fot. Internet*

– Wojtek był jednym z nas. Był bardzo łagodny. Wychował się wśród ludzi i traktował żołnierzy jak rodzinę. Był naszym dobrym duchem, jego mruczenie i wygłupy były dla nas po ciężkim dniu walk największą nagrodą – wspomina profesor Narębski.

„Wojtek niedźwiedź, który poszedł na wojnę” – to tytuł filmu o niezwykłym żołnierzu – niedźwiedziu, z armii Andersa. Brytyjska premiera filmu odbyła się w Londynie w 2011 roku. O Wojtku napisano dwie książki, nakręcono dwa filmy i pewnie gdyby nie kurtyna milczenia, jaka zawisła nad armią Andersa po II wojnie światowej, byłby w Polsce dużo bardziej znany niż Szarik z „Czterech pancernych i psa”.

na podstawie Internetu

Czerwone maki na Monte Cassino należą do skarbcza polskiej pieśni patriotycznej – wojskowej. Kompozytorem tego powszechnie znanego hymnu-legendy, granego i śpiewanego przy bardziej i mniej podniosłych uroczystościach, jest zmarły w 1999 roku w Monachium Alfred Schütz. Niewiele brakowało, by urna z prochami zapomnianego twórcy melodii „Czerwonych maków” została złożona w anonimowym grobie.



*Alfred Longin Schütz (1910-1999)
Fot. Internet*

Alfred Longin Schütz (przed wojną pisał się Szyo) urodził się 2 lipca 1910 roku w Tarnopolu. Ojciec, bankowiec, pragnął by syn poszedł w jego ślady. Młodego Alfreda pociągała jednak muzyka. Ku rozpaczy rodziców porzucił studia prawnicze dla Lwowskiego Konserwatorium Muzycznego.

Od 1932 roku, na cztery lata związał się z „Wesołą Lwowską Fałą”, zostając kierownikiem muzycznym tej niezwykle popularnej, coniedzielnej audycji.

Po przeprowadzce do Warszawy współpracował z miejscowymi teatrami oraz kabaretami, aby tuż

Kompozytor

Bogdan Żurek

przed wojną objąć stanowisko szefa muzycznego Teatru Buffo. Będąc świetnym pianistą, komponował z niezwykłą łatwością. Jego przeboje śpiewały legendy rewii i filmów: Ordonka, Wera Gran, Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg.

We wrześniu 1939 roku, uciekając przed Niemcami, znalazł się w okupowanym przez Armię Czerwoną Lwowie. Zbierając wokół siebie uchodzących z centralnej Polski artystów, założył Teatr Miniatur, z którym wyruszył na turnee po Kraju Rad. Ta „kolaboracja” pozwoliła mu przetrwać. W stolicy Kirgizji, Frunze, zapadł na tyfus płamisty cudem unikając śmierci. Koledzy podśmiewali się później, że była to kara niebios za skomponowanie w ekspresowym tempie nowego hymnu dla tej radzieckiej republiki.

W tym czasie, na stepach orenburskich, w Buzulu organizowały się pierwsze oddziały wojska polskiego. Schütz dotarł tam w grudniu 1941 roku, otrzymując przydział do wydziału propagandy przy sztabie armii generała Andersa. Wraz ze starymi znajomymi (Wars. Łopek-Krukowski, Tom i inni) tworzył czołówki artystyczne wojska. Kierował też, razem z Henrykiem Warsem, 40-osobową orkiestrą, towarzysząc armii na bojowym szlaku od Teheranu do Monte Cassino.

Alfred Schütz skomponował ponad 1000 utworów, ale tylko jeden pozostał nieśmiertelny – „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Pieśń powstała w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru. W publi-

skim Campobasso, gdzie artyści występowali dla 23. Kompanii Transportowej, zainspirowany prowadzonymi nie opodal walkami Feliks Konarski (sławny Ref-Ren) napisał tekst i obudził Schütza. Kompozytor zachwycony wersami, uniesiony toczącą się w pobliżu bitwą, zasiadł do pianina.

„Tak się to wszystko ze mną razem zlepiło, że nie wyobrażałem sobie, że tu może powstać inna melodia” – wspominał później Schütz.

Rano, 18 maja, żołnierze II Korpusu zatknęli na ruinach klasztoru białą-czerwoną flagę. Tego samego dnia w kwaterze generała Andersa w Campobasso, na akademii dla uczczenia zwycięstwa, czterdziesto-osobowa orkiestra Alfreda Schütza wykonała po raz pierwszy „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Po wojnie Alfred Schütz wyjechał wraz z Jerzym Petersburskim („Tango Milonga”, „Ostatnia niedziela”) do Brazylii, gdzie pracował w rewiach Sao Paulo i Rio de Janeiro. Tam też ożenił się z Weroniką – Węgierką żydowskiego pochodzenia. Dzieci nie mieli. W 1961 roku powrócił do Europy i osiadł w Monachium. Współpracował z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. Ostatnie lata, sam nie będąc zdrowym, opiekował się chorą żoną. Usunął się z życia emigracyjnego, żył skromnie i samotnie.

Zmarł 21 października 1999 roku w Monachium. Przerażona wysokimi kosztami pogrzebu 79-letnia wdowa postanowiła złożyć urnę z prochami męża w podziemiach kaplicy, pod anonimową płytą bez nazwiska, tylko z numerem cmentarnego rejestru.

Na godny pochówek kompozytora i opłacenie ziemnego grobu pozwoliła zbiórka pieniędzy podjęta przez monachijską Polonię. Dokładnie w 56. rocznicę zdobycia Monte Cassino odsłonięto na grobie Schütza pomnik w kształcie nagrobków tysięcy polskich żołnierzy spoczywających na alianckich cmentarzach.

Nad nazwiskiem wyryto pięciolinię z pierwszymi takkami „Czerwonych maków”...

Bogdan Żurek
Monachium

PS. Grób Alfreda Schütza znajduje się w Monachium na Ostfriedhof, przy ulicy St. Martin, kwatery 166-a.

Czerwone maki na Monte Cassino

Feliks Konarski

*Czy widzisz te gruzы na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie, musicie, musicie!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleń, zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.*

Refren:

*Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni!..
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwienie będą,
bo z polskiej wzrosną krwi.*

*Runęli przez ogień, straceni!
Niejeden z nich dostał i padł...
Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny, sprzed lat.
Runęli impetem szalonym
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur.*

Refren:

Czerwone maki...

*Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód - im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy -
Historia ten jeden ma błąd.*

Refren:

Czerwone maki...

Ocalić od zapomnienia

19 lutego 2013 roku, po pokonaniu wszystkich trudności biurokratycznych, rozpoczęła się wreszcie budowa Centrum Informacyjnego przy Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Architekt Pietro Rogacień – syn polskiego żołnierza II Korpusu i uczestnika bitwy o Monte Cassino – autor projektu Centrum musiał przedstawić wielką ilość dokumentów, coraz to innych, do Gminy Cassino. Spowodowało to znaczne opóźnienie rozpoczęcia prac, które miały się zacząć w listopadzie 2012 r. W tej sytuacji nie udało się zakończyć prac budowlanych w maju 2013, jak wcześniej planowano.

Od dnia rozpoczęcia prac budowlanych w miejscu, gdzie ma stanąć Centrum Informacyjne, wydrążono w ziemi i skale głęboki wykop, na którego dnie wylano beton pod fundamenty. Obecnie trwa wznoszenie betonowych ścian nośnych budynku oraz filarów, które będą podtrzymywały strop.

Projekt budowy realizowany jest przez Związek Polaków we Włoszech przy współpracy z Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie. Jednym z głównych sponsorów tej budowy jest Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, które na ten cel zebrało i przesłało już do Włoch 100 tys. dolarów.

W grudniu 2012 r. został rozpisany konkurs na projekt stałej wystawy, która znajdować się będzie w budowanym Centrum Informacyjnym. Wystawa z opisami w trzech językach (włoskim, angielskim i polskim) obrazować będzie dzieje 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa – deportacje Polaków na Syberię, proces formowania Armii Polskiej w Związku Sowieckim i jej przejście na Bliski Wschód, powstanie 2. Korpusu Polskiego i jego udział w kampanii włoskiej w latach 1944-1945.

W wyznaczonym terminie zgłosiły się trzy zespoły konkursowe: 1. Syfon Studio; 2. Kłopot Projekt; 3. Architecki wnętrz Marek i Maciej Mikulscy.

Prezentacje planszowe prac konkursowych można było oglądać w Instytucie Polskim w Rzymie w dniach 8 – 19 kwietnia 2013 r. Natomiast na profilu facebook Ambasady RP w Rzymie można zapoznać się z projektami prac konkursowych w formie elektronicznej i oddać swój głos na jeden z nich: <https://www.facebook.com/media/set/>

Ostateczny wybór projektu zostanie dokonany przez 14-osobowe jury konkursu, w skład którego wejdą członkowie Komitetu Wykonawczego budowy, autorzy tekstów wystawy i główni sponsorzy, a także córka generała Andersa Anna Maria Anders Costa.

Do udziału w komisji konkursowej, która będzie rozpatrywać projekty wystawy, został zaproszony komendant Okręgu 2. SWAP Antoni Chrościelewski z Chicago jako reprezentant jednego z 3 najważniejszych sponsorów budowy Centrum.

W związku z powyższym, Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce postanowił wznowić zbiórkę pieniężną, tym razem na wyposażenie i utrzymanie Centrum Informacyjnego przy Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

Czeki z donacjami należy wystawiać na: „P.A.V.A. of America”, z dopiskiem „Monte Cassino – Centrum Informacyjne”, i wysłać na adres:

P.A.V.A. of America
119 East 15th Street
New York, NY 10003



Cmentarz: Żołnierzy polskich pod Monte Cassino
Fot. Internet

Chicagowskie Parady

Helena Ziółkowska

Parady trzociomajowe w Chicago, największe poza granicami Polski publiczne obchody Konstytucji Trzeciego Maja, organizowane ku czci i pamięci pierwszej demokratycznej konstytucji w Europie i drugiej na świecie po konstytucji Stanów Zjednoczonych, odbywają się zawsze w sobotę najbliższą dnia 3 maja w danym roku.

Te wspaniałe manifestacje polskości były i są organizowane przez chicagowską Polonię. Od roku 1892 do 1990 głównym organizatorem był Związek Narodowy Polski (Polish National Alliance); od następnego, 1991 roku, funkcję tę przejął Komitet Wykonawczy Parady Konstytucji Trzociomajowej przy Związku Klubów Polskich (Alliance of Polish Clubs); oficjalna nazwa – The Polish Constitution Day Parade Committee in Chicago. W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele wielu organizacji polonijnych. Przygotowania rozpoczynają się miesiąc wcześniej, kiedy delegaci polonijnych organizacji dokonują wyboru Honorowego Marszałka Parady, dwóch Wicemarszałków Parady, Królowej Parady i dwóch Dam Dworu oraz hasła Parady. Ustalają kolejność grup marszowych i wysokość opłat rejestracyjnych.

Do udziału w Paradzie zgłaszają się instytucje i organizacje polonijne, stowarzyszenia, szkoły, zespoły folklorystyczne i taneczne, przedsiębiorstwa i studenci polskiego pochodzenia. Towarzyszą im dziennikarze, radiowcy, producenci polonijnej telewizji, bibliotekarze, pielęgniarki, lekarze. Na czele Parady oprócz Honorowego Marszałka i Wicemarszałków często maszerują oficjalni przedstawiciele władz miasta Chicago i stanu Illinois oraz delegaci Rzeczypospolitej Polskiej i społeczności polonijnej.

W ciągu 122 lat trwania Parady zmieniała się ich trasa. Kiedy w 1904 roku powstał pomnik Kościuszki w Parku Humboldt, uczestnicy Parady maszerowali od kościoła św. Trójcy wzdłuż Augusta Boulevard właśnie pod pomnik Kościuszki, gdzie wygłaszano

okolicznościowe przemówienia. Po części oficjalnej w parku zwykle długo trwały rozmowy i spotkania towarzyskie.

Tą trasą maszerowano do roku 1974. W 1978 roku pomnik Kościuszki został przeniesiony nad brzeg jeziora Michigan, gdzie do dzisiejszego dnia stoi w alei Solidarity Drive, blisko Planetarium Adlera. Pomnikowy Kościuszek nie wysłuchuje już patriotycznych przemówień, ale pamiętają o nim obecni organizatorzy Parady, składając koło niego wieniec w czasie Trzociomajowych uroczystości.

W latach 1970. Parady przeniesiono do centrum Chicago, z początku na ulicę Dearborn, a następnie na Columbus Drive w położonym nad brzegiem jeziora Michigan Parku Granta. Tą właśnie trasą, pod hasłem „Młodzież wspólnym dobrem Polonii i Polski” maszerowali 4 maja 2013 roku uczestnicy 122. Parady.

W każdym roku liczba manifestujących jest trudna do przewidzenia i obliczenia; zależy to nie tylko od kapryśnej chicagowskiej aury i kosztów związanych z przywiezieniem autobusami uczestników z odległych miejscowości w metropolii chicagowskiej, ale również od tego, kto ją podaje.

Dla przykładu: w Paradzie w roku 2006 uczestniczyły 144 grupy marszowe liczące od kilku do kilkuset osób, a liczbę publiczności oceniano na 140 tysięcy. Taką liczbę podawały media polonijne. O 80 tysiącach informowała zabezpieczająca Paradę policja. Najmniej, bo tylko 60 tysięcy doliczyła się telewizja ABC News.

Brały w niej udział organizacje polonijne, polskie i amerykańskie szkoły, orkiestry szkolne, drużyny harcerskie, weterani, kombataneci, stowarzyszenia historyczne, jak np. 12 Pułk Ułanów Podolskich, Polish American Youth oraz liczni goście z Polski.

Od kilku lat przebieg Parady komentują na żywo – Alan Kraszesky, polskiego pochodzenia preter telewizji ABC News i Anna Ziółkowska-Sobór, aktywistka polonijna. Bezpośrednie transmisje z Polskiej Parady cieszą się powodzeniem wśród polonijnych telewidzów.

Podobno najlepszą frekwencją cieszyły się obchody Dnia Konstytucji Trzeciego Maja w roku 2002, kiedy z powodu przebudowy i zamknięcia ulicy Dearborn w śródmieściu, Paradę zorganizowano w dzielnicy zamieszkałej przez Polaków i sąsiadującej z polskimi dzielnicami. Trasa wiodła wzdłuż Milwaukee Avenue od skrzyżowania z ulicą Bryn Mawr do ulicy Devon. Według zgodnych, tym razem, obliczeń mediów i policji uczestników było wówczas około 300 tysięcy. Trasa ta miała jednak licznych przeciwników. Stałemu przeniesieniu Parady do tej dzielnicy sprzeciwili się, ze względów prestiżowych, zarówno organizacje polonijne, jak i władze dzielnicy.

W wyniku nowych ustaleń zdecydowano o powrocie Parady do śródmieścia, do Parku Granta.

Obecnie Parady rozpoczynają się w historycznym centrum Chicago, przy Fontannie Buckingham i kończą się tam, gdzie Columbus Drive dochodzi do rzeki Chicago.

Bez względu na to, jaka jest pogoda i w jakiej dzielnicy odbywają się polskie Parady, cieszymy się, gdy ulicami Chicago maszerują barwne korowody rozśpiewanej i roztańczonej młodzieży w ludowych strojach, zastępy harcerzy, harcererek i zuchów w szarych mundurach, gdy na pięknie udekorowanym rydwanie jedzie Królowa Parady, a za nią Damy Dworu, gdy słychać charakterystyczny warkot harleyów należących do klubów motocyklowych, gdy wokół słychać polski język i powiewają polskie flagi, gdy możemy się cieszyć wolnością urządzania i przeżywania naszego polskiego święta – rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja.



Dzieci z Polskiej Szkoły im. gen. Wł. Andersa w Paradzie (2012 rok)
 Fot. archiwum szkoły

Powtórka z Tuwima

*Jestem tylko łowcą słów.
Czujny i nasłuchany
Wyszedłem w świat na łów.*

Słowo i ciało

*Zawsze dumnie podkreślał ten fakt, że pochodzi
Ze słynnego z solidnej pracy miasta Łodzi.
Lecz kabaret stolicy cenil też wysoko
I tak mówiąc „Qui Pro Quo” puszczał „Perskie
Oko”.*

*Członek grupy Skamander, pisywał lat kilka
W „Cyruliku Warszawskim”, a następnie
W „Szpilkach”.*

*Podczas drugiej światowej wojny emigrował:
Wtedy właśnie ojczyste, najpiękniejsze słowa
Grały w duszy wygnańca, jak harfy eolskie,
Więc je w bukiet ułożył – cudne „Kwiaty polskie”.
Tworzyć zwykł zrozumiałe – rzadką zdolność
posiadł*

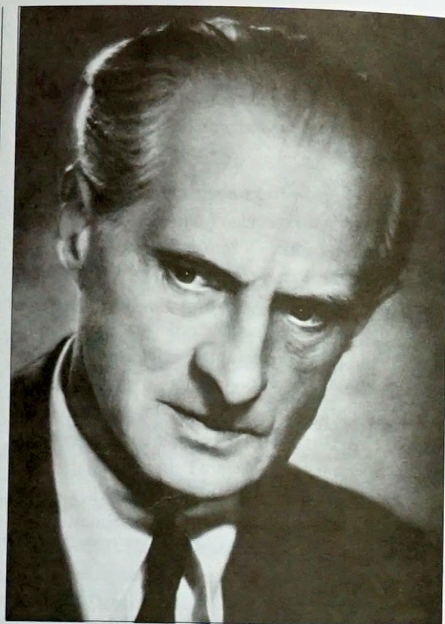
*Przemawiania do dzieci – tu „Zosia Samosia”,
„Słoń Trąbalski”, a zwłaszcza wiersz
„Lokomotywa”*

*jako przykład najlepszy przytaczany bywa.
Jego świetnych tłumaczeń zły czas się nie ima,
A niezmiennie nas śmieszą satyry TUWIMA.*

Jerzy Paruszewski

Wiersze Tuwima znamy wszyscy. Zanim nauczyli-
śmy się rozróżniać litery, rodzice i dziadkowie czy-
tali nam jego wiersze. Kilka pokoleń wychowało się
na „Lokomotywie”, „Rzepce”, „Słoniu Trąbalskim”
i wielu, wielu innych utworach. Od przedszkola,
przez wszystkie lata szkolne spotykamy się z twó-
rzością tego poety.

Julian Tuwim urodził się 13 września 1894 r. w Łodzi,
w rodzinie urzędnika bankowego. Matka od małego
czytała mu najpiękniejsze wiersze polskie, zaszczepia-
jąc miłość do poezji i marzenia o niecodziennym
życiu. Młody Julek uczył się w rosyjskim gimnazjum



Julian Tuwim (1894 – 1953)

w Łodzi. Był zdolny, ale zdolności i inteligencja nie
zawsze szły w parze z ochotą do odrabiania lekcji,
toteż Julek często miewał oceny niedostateczne.
Powtarzał szóstą klasę i to spowodowało, że zabrał
się pilniej do pracy.

*Niechaj potomni przestaną snuć
Domysły „w sprawie Tuwima”,
Bo sam oświadczam: mój gród – to Łódź,
To moja kolebka rodzima!*

*Niech sobie Ganges, Sorrento, Krym
Pod niebo inni wynoszą,
A ja Łódź wolę! Jej brud i dym
Szczęściem mi są i rozkoszą.*

*Tu, jako tyci od ziemi brzdąc,
Zdzierałem portki i buty,
Tu belfer, na czym świat stoi klnąc,
Krzyczał: „Ty leniu zakuty!”*

tódż

Tuwim interesował się przyrodą (jego konikiem były
ziola) i mechaniką, astronomią i magią. Wiecznie cze-
goś szukał, dociekał, robił doświadczenia w swoim
domowym laboratorium. Porwany pasją eksperymen-
tów o mały włos nie wysadził całej kamienicy
przy ul. Andrzeja 40 w Łodzi, w której mieszkał
z rodzicami. Młodociany sprawca, z poparzoną ręką,
odwieziony został do lekarza, a jego skromne, lecz
z wysiłkiem gromadzone laboratorium wyładowało
na śmietniku.

*Niebiańskich lśnień roztwory,
Bursztyny i fosfory,
Niedofiolety ciepłe
W przeźroczystym szkleniu wkłęk
I alkohole sine,
Przez które widać śmierć,
I płomień w ciemnym płynie,
I promień w czarcim winie,
I ciężka blaska rękę.*

W Barwianinie

Zamiłowanie do poezji budziło się długo. W wieku
lat siedemnastu, w tajemnicy przed wszystkimi,
zaczął pisać pierwsze wiersze. Wielki wpływ na mło-
dzieńcze wiersze poety wywarła twórczość Leopolda
Staffa. Poezja stała się jego żywiołem, talent, pasja,
pracowitość, humor nie opuszczały go nigdy. Dwa
lata przed maturą był już otoczony nimbem sławy,
w całej szkole znany był z dowcipu i pomysłowości,
zdolności w różnych kierunkach – prócz umiejęt-
ności zdobywania dobrych ocen. Po zdaniu matury w r.
1914 rozpoczął pracę jako tłumacz literatury rosyj-
skiej, pisał teksty do kabaretów.

*Serce, jak noworodek,
Wijąc się, mowy szuka.
Zbudzone, krwiste, młode
Strofami Staffa stuka.*

*Narcyzów coraz więcej,
Narcyz co parę stronic.
Z bukietem wierszy w ręce
Od ludzi muszę stronić.*

Do Staffa

Kruczy brunet o palących oczach, mocno zagiętym
nosie, z ciemną myszką na lewym policzku, o orlej,

natchnionej twarzy i wrażliwych ustach, typowy
południowiec o wybuchowym temperamencie –
oto portret Tuwima młodego, który w późniejszych
latach stał się człowiekiem uroczym, wytwornym,
ujmującym wszystkich serdeczną prostotą.

*A jak sobie wieczorem po ulicy chodzę,
Z podniesionym kołnierzem przy wytartym palcie,
Ja wiem, że nie masz celu mej codziennej drodze,
Chyba: podeszwy zdzierać na szorstkim asfalcie;*

*Jak sobie naprzód idę, młody i wspaniały,
Jak wsadzę do kieszeni twarde, suche pięście,
– To jakbym brzemień dźwigał, przełamam się cały:
We mnie to się przewala me pijane szczęście!
A jak sobie wieczorem...*

Znajomość ze Stefanią Marchwówną (poznali się
w 1912 r.), przyszlą żoną, przeradza się w głębo-
kie uczucie. Ono inspiruje poetę do napisania cyklu
wierszy miłosnych.

30 kwietnia 1919 r. w Łodzi odbył się ślub Stefanii
i Juliana.

*Mimozami jesień się zaczyna,
Złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.
Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdy wracał zdyszany ze szkoły,
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły.*

Wspomnienie

W 1916 r. podejmuje studia w Warszawie. Najpierw
na Wydziale Prawa, potem na Wydziale Filozoficz-
nym, gdzie studiuje polonistykę. Nawiązuje współ-
pracę z czasopismami literackimi, wydaje pierwszy
tom poezji „Czyhanie na Boga” (1918 r.).

*Liryzm przedziwny. Liryzm chwil.
Czeka dusza na zdarzenie,
Na nieuchwytnie „coś...” (wzruszenie
I styl odczuwać, ton i styl...)*

*A potem – słowo. Pierwsze z słów
Zwykle jak błysk przez myśl przechodzi*

*I w samo sedno stylu godzi,
I każe duszy: dalej mów!*

*A wtedy – wicher! Wtedy – szal!
Mus i tyranski rozkaz chwili!
A potem – spokój. Skroń się chyli
I jeno lkałbyś... słodko lkał...*

Jak wiersz powstaje

Tuwin jako jeden z założycieli pracuje w redakcji miesięcznika „Skamander”, od którego nazwę przyjmuje grupa poetycka. Należeli do niej Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz. Skamandryci opiewali codzienność, tłum, miasto. Pisali o szarym człowieku, dla prostych ludzi, używając często potocznego języka. Tuwin jest poetą codzienności – opisuje w swych wierszach najwzyczajniejsze przedmioty (buty, kredens, gazetę) i czynności (golenie, picie mleka). Jego wiersze porywają świeżością, urzekają pięknem rzeczy dnia codziennego.

*A w maju
Zwykłem jeździć, szanowni panowie,
Na przedniej platformie tramwaju!
Miasto na wskroś mnie przeszywa!
Co się tam dzieje w mej głowie:
Pędy: zapędy, ognie, ogniwa,
Wesoło w czubie i w piętach,
A najweselej na skrętach!*

Do krytyków

Do wybuchu II wojny światowej Tuwin dużo tworzył, wydaje, działa w Związku Literatów Polskich. W 1936 r. powstaje wybitny poemat satyryczny „Bal w Operze” (wydany – z uwagi na cenzurę – dopiero po dziesięciu latach). Kiedy w 1938 r. Tuwin ogłosił drukiem swoje wiersze dla dzieci, przepełnione humorem i dowcipem, zadziwił wszystkich czytelników: dorosłych i dzieci. Nikt tak jeszcze dla nich nie pisał. To była wspaniała zabawa. Sam tłumaczył się, że dowcip tak go rozsadza, iż musi dać upust pisząc książeczki dla dzieci. Wierszy dla dzieci napisał około czterdziestu, zatem ilościowo stanowią one niemal margines jego pisarstwa, margines jednak znakomity. Był sobie słoń wielki – jak słoń.

*Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski.
Wszystko, co miał, było jak słoń!
Lecz straszny był Zapominalski.*

*Słoniową miał głowę i nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe – oprócz pamięci.
Słoń Trąbalski*

We wrześniu 1939 r. opuszcza wraz z żoną Warszawę. Udaje się do Paryża, potem Brazylii, w końcu do USA. Na emigracji zaczął pisać liryczno-epicki poemat „Kwiaty polskie”. Tęskni za rodzinnym domem i chce wrócić do kraju po zakończeniu wojny.

*Ojczyznę moją jest lan,
Łan Polski, prostej, serdecznej.
Niech mi pozwoli Pan
W nim znaleźć spoczynek wieczny.*

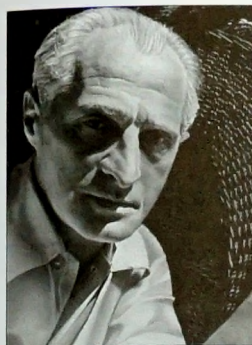
*Ojczyznę moją jest dom,
Kochany dom rodzicielski,
Przytułek cichym snom
Młodości sielskiej – anielskiej.*

*Patrzę, strudzony śród dróg,
W oczu twych błękit przeczysty,
I jest w nich wszystko: i Bóg,
I Polska, i dom ojczysty.*

Ojczyzna

W czerwcu 1946 r. powraca z żoną do Warszawy. Tuwinowie adoptują córkę, Ewę. Dopiero w 1949 r. wydaje „Kwiaty polskie”. Większą część roku spędził poeta w swej posiadłości w Aninie. Latem niechętnie opuszczał Warszawę, był człowiekiem lgnącym do miasta, nie zależało mu na obcowaniu z naturą.

*Założony swym anielstwem
Udaję (dostyżne) człowieka.
I serce, aż nieludsko czerstwe,
Zaczynam w samotności. Czekam.
Oczekiwanie*



Tuwin kochał zwierzęta. O swoim ukochanym psie Dżoncju mówił, że jest najmądrzejszym psem w Warszawie. Zapewniał przyjaciół, że jego pies wymawia wszystkie samogłoski bardzo wyraźnie, a potem je śpiewa – jest naprawdę wyjątkowy!

*Mój piesek Dżoncjo – oto go macie –
To mój największy w świecie przyjaciel.*

*Codziennie w kącie kanapy siadam
I z moim Dżoncjem gadam i gadam.*

*Gadam i gadam, a Dżoncjo milczy,
Lecz mnie rozumie piesek najmiłszy.
Dżoncjo*

Był nie tylko wspaniałym poetą, tłumaczem, satyrykiem oraz autorem tekstów piosenek (m.in. „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Co nam zostało z tych lat”), ale także znawcą historii polszczyzny, pasjonatem słowa, miłośnikiem antyku, teatru i nauk ścisłych. Często wspominał swoją nieodwzajemnioną miłość do... matematyki. Znany był i ceniony jako bibliofil, który nie tylko zbiera książki i doskonale się na nich zna, ale zbiory swe kocha, obcuje z nimi i stale do nich zagląda.

*Książka – rozpacz mojej winna,
Rozkoszy, smutku i zachwytu,
Śmieję się nad nią, wdycham, płaczę,
Książka – nowina pełna mitów
I starych słów, i nowych znaczeń.
Kwiaty polskie*

Był zapalonym kolekcjonerem, miał pasję zbierania wszelkiego rodzaju ciekawostek literackich, kalamburów, łamańców rymowych.

Spod jego pióra wychodziły liczne dowcipne teksty, często w lapidarnej formie aforyzmów.

*Gratulacje – najuprzejmniejsza forma zawiści.
Odpowiedzialność – to, co inni powinni ponosić.
Para – woda w natchnieniu.
Pchła – owad, który zszedł na psy.
Pesymista – optymista z praktyką życiową.
Życie – okres czasu, którego pierwszą połowę
zatrdują nam rodzice, a drugą dzieci.*

Julian Tuwin zmarł nagle 27 grudnia 1953 r. w Zakopanem. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie. We wspomnieniach bliskich Tuwinowi ludzi pozostał ten poeta ludzkich nadziei jako „wielki czarodziej, alchemik żywego słowa, mag, niestrudzony dyrygent wielkiej orkiestry słów, wielki księżycowy ptak – ptak kolorowy, drapieżny i szlachetny”.

*Taki to już los mój będzie,
Takie to już miłowanie:
Przywitanie, pożegnanie,
Pożegnanie, wspomnianie....
Oczy twoje widzę wszędzie,
Oczy twoje mnie całują,
Z dali, z dali mnie miłują,
Z dali, z dali mnie żałują,
Nie przychodzą na wzywanie,
Jeno błyszczą, jak w legendzie,
W dali, w dali, zewsząd, wszędzie,
– Taki to już los mój będzie,
takie to już miłowanie:
Przywitanie.... pożegnanie....
Los*

Najbliżej autora „Lokomotywy” można znaleźć się w Muzeum Literatury na warszawskim Rynku Starego Miasta. Znajduje się tu część księgozbioru poety, są jego ulubione filizanki, pióro, listy, portret wykonany ręką Witkacego. Ciekawym eksponatem jest Insula Juliana – mapa wyspy w kształcie profilu Tuwima, prezent od Danuty i Szymona Koby-

lińskich. Wszystkie nazwy miejscowości to tytuły wierszy i książek poety.

„Zmęczony burz szaleństwem...” Tuwim odpoczywał na ławce. Taki to pomnik zobaczymy w Łodzi, na ul. Piotrkowskiej. Można przysiąść obok poety i zatopić w jego magicznej poezji...

*A jeżeli nie? A jeżeli nie?
Trulem ja się myślą złudną,
Tobą jasną, tobą cudną,
I zatruty śnię:
A jeżeli nie?
No to... trudno.*

*A jeżeli coś? A jeżeli tak?
Rozgłębią mi się zorze,
Ogniem cały świat zagorze
Jak czerwony mak.
Bo jeżeli tak,
No to... – Boże!!*

Jeżeli

Bibliografia:

- Helman Włodzimierz „Poeta spraw pierwszych i rzeczy ostatecznych.” Płomyk 1998 nr 1 s. 6-7
- Kowalczykówna Jolanta „Mag słowa”. Biblioteka w Szkole 1994 nr 10 s. 1-2
- Kozłowska Grażyna „Julian Tuwim. Godzina literacka – montaż słowno-muzyczny”. Poradnik Bibliotekarza 1995 nr 6 s. 34-35
- Literatura polska. Pomysł, tekst i układ Jan Tomkowski. Warszawa, PIW 1999
- Olszewska-Wróblewska Lidia „Człowiek wielkiego miasta”. Płomyk 1999 nr 12 s. 6
- Przywan Mariola „Poeta czarodziej”. Biblioteka w Szkole 1994 nr 10 s. 1
- Ptak-Chowańska Małgorzata. Tuwim znany i mniej znany. Biblioteka w Szkole 2004 nr 12 s. 16-17
- Sławni Polacy. Pisarze i poeci. Poznań, Wydawnictwo Podsiadlik-Raniowski i Spółka 1998
- Tuwim Julian „Poezje wybrane”. Warszawa, Czytelnik 1977
- Wójcicka Elżbieta „Pasje i namietności Juliana Tuwima: scenariusz spotkania”. Biblioteka w Szkole 1999 nr 4 s. 12-14

<http://free.polbox.pl/ttuwim/>

http://www.poema.art.pl/sitelsub_199.html

Z Tuwima...

*Kobieta jest jak róża; na to ma kolce,
by je owijać płatkami.*

*Romans – to marzenie człowieka samotnego,
a samotność – to marzenie człowieka, który
ma romans.*

*Kobieta powinna być interesująca tylko
erotycznie, ściślej: seksualnie. Inne jej zalety
mężczyzna sam już sobie dorobi.*

*Kolejność rzeczy: sentyment, temperament,
moment, lament, aliment.*

Koń ma cztery nogi. Po jednej na każdym rogu.

*Marzenie kobiety: mieć stopę wążutką,
a żyć na szeroka.*

*Mężczyzna pozostaje zazwyczaj bardzo długo
pod wrażeniem, jakie zrobił na kobiecie.*

*Miłość: jedyna funkcja fizjologiczna,
która zrobiła karierę.*

*Mówią, że ostrożność jest matką powodzenia.
To nieprawda, bo gdyby była ostrożnością,
nie zostałaby matką.*

*Murzyni mówią, że na początku świata wszyscy
ludzie byli jednego koloru. I nastał dzień, kiedy
Bóg rzekł do Kaina: „Co zrobiłeś z twoim
bratem Ablem?” Wtedy Kain zbladł ze strachu.*

*Najpierw zaszło słońce, potem zaszedł fakt,
a w rezultacie i ona.*

Nawet najpiękniejsze nogi gdzieś się kończą.

Nie pożądam żony bliźniego swego nadaremno.

*Nie wiem, co się na świecie zrobiło! Zaczynają
teraz umierać tacy ludzie, którzy dawniej nigdy
nie umierali.*

Rok 2012 minął pod patronatem Janusza Korczaka.
Rok 2013 należy do poety Juliana Tuwima.

Pomysł na „obchody”

W tym roku mija 60 lat od śmierci Tuwima oraz sto lat od jego poetyckiego debiutu – publikacji wiersza „Prośba” w „Kurierze Warszawskim”. Patronat Tuwima zaproponował Urząd Miasta Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi. W październiku pomysł poparła sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu. Sejm przyjął zgłoszoną uchwałę argumentując:

„Obie rocznice stanowią okazję do oddania hołdu temu wielkiemu poecie, który kształtował język, wyobraźnię i społeczną wrażliwość wielu pokoleń Polaków, ucząc ich zarazem poczucia humoru i ukazując optymizm codziennego życia. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu dorobku poety dla dziedzictwa narodo-owego, ogłasza rok 2013 Rokiem Juliana Tuwima”.

Obchodom będą towarzyszyć wydarzenia kulturalne, m.in. ogólnopolskie konkursy, spotkania, debaty, koncerty, spektakle teatralne, happeningi, imprezy organizowane na trasie Łódź-Warszawa. Mają powstać tablice pamiątkowe, ścieżki edukacyjne oraz Literacka Nagroda Miasta Łodzi.

W holu Zamojskiego Domu Kultury zamontowano specjalną skrzynkę, dzięki której można odsłuchać wiersze Juliana Tuwima. Skrzynka ma napis: „2013 – Rok Juliana Tuwima. Otwórz”. Po otwarciu i naciśnięciu guzika odtwarzacza, w słuchawkach usłyszymy ... wiersze tego poety. W sumie w odtwarzacz znajduje się 41 wierszy od „Abecadła” do „Zosi Samosi”.

Julian Tuwim jest autorem wesołych wierszy dla dzieci, tekstów poetyckich, np. wzruszającego



poematu „Kwiaty polskie”, przekładów z rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego, tłumaczeń na esperanto, słów znanych piosenek m.in. „Miłość ci wszystko wybaczy”, tekstów satyrycznych, zabaw słownych – przykładowo czytanych w obie strony palindromów, jak np. „ja tutaj”.

Rok Tuwima w szkołach polonijnych

- Popularyzowanie wśród dzieci sylwetki Juliana Tuwima jako sławnego Polaka.
- Zaznajomienie z wierszami Juliana Tuwima.
- Kształtowanie umiejętności przekazywania przez dzieci zapamiętanych faktów.

- Zachęcenie dzieci do czytania książek w języku polskim.
- Wykorzystanie tekstu literackiego do nauki i zabawy.
- Ćwiczenie pamięci.
- Wzbogacanie słownictwa uczniów w języku polskim.
- Pobudzanie wrażliwości na piękno poezji polskiej.
- Kształcenie zdrowej rywalizacji i współzawodnictwa.
- Wdrażanie odpowiedzialności za wykonanie powierzonego zadania.
- Integracja dzieci i środowiska polonijnego.
- Rozwijanie wrażliwości plastycznej i wyobraźni dzieci.
- Doskonalenie umiejętności tworzenia grafiki komputerowej, technologii informatycznej w praktyce.
- Doskonalenie różnorodnych technik plastycznych.
- Rozwijanie w uczniach twórczego i kreatywnego spojrzenia na możliwości wykorzystania nowoczesnej technologii komputerowej.

- Poszerzanie wiedzy na temat tradycji i kultury polskiej.
- Kształtowanie systemu wartości, a przede wszystkim uczciwości, życzliwości, odpowiedzialności, sprawiedliwości, szacunku dla innych.
- Kształtowanie wrażliwości na przeżycia innych.
- Ukazanie twórczej aktywności jako źródła osobistej satysfakcji.
- Kształcenie umiejętności poszukiwania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł.
- Rozwijanie uzdolnień literackich.
- Promowanie uczniów o wybitnych zdolnościach literackich.
- Propagowanie czytelnictwa.
- Popularyzacja twórczości teatralnej dzieci.
- Promocja współczesnej literatury polskiej wśród dzieci.
- Wzbogacenie języka polskiego i promowanie go wśród dzieci.
- Pokonywanie nieśmiałości.
- Pobudzanie wyobraźni dziecięcej.



Ławeczka Juliana Tuwima w Łodzi.
Fot. HuBar

Nasi ludzie w Ameryce

Andrzej Waligórski

*W początkach wieku siedemnastego
Po przemierzeniu burzliwych szlaków
Dotarła wreszcie z ulgą do brzegów
Amerykańskich, grupka Polaków.
Kraj ów zadziwił ich niesłychanie
Takie to było niezwykle miejsce –
Wszędzie bizona albo Indianie,
Aż Miecio krzyknął: – Patrz Jasio! Western!
Jasio uczynił dwa lub trzy kroki,
Ukląkł, odmówić chcąc pierwszy pacierz,
I rzekł: – O rany! Tu som ziemniaki!
Magda! Kociołek! Robimy zacień!
Tymczasem Józio, zdjawszy ubranko
Zaczął uganiać się jak szalony
Za pewną bardzo ładną Indianką,
Bo chciał mieć dziecko białe-czerwone.
Starsi rodacy, ci z kierownictwa,
We trzech usiadłszy w cieniu akacji*

*Stworzyli zaraz cztery stronnictwa,
Dwa odchylenia i osiem frakcji
Wreszcie magister Dreptak Emilia
Pisała, leżąc na brzuszku w trawie
Doktorat „Wpływy polskie wśród Indian”
/Podtytuł „Pióro orle, czy pawie?”/
Tak weszli w kraju owego plener
I w społeczeństwo też przy okazji,
Wnosząc swój folklor, upór i węgę,
Ciut rozrabiactwa, mnóstwo fantazji,
Kurpiowskie hafty na zgrzebných portkach
/do dzisiaj dżinsy tak się wyszywa/
I nie wie nawet współczesny Morgan
Że jego dziad się Morda nazywał.....
Dziś, gdy dążymy, po starych tropach
I gdy wzajemna nieufność znika,
Wspomnijmy czule polskiego chłopca
Co pierwszy krzyknął: – Ło! Hameryka!!!!*

Alicja po drugiej stronie drzwi

Alicja Coleman Schelling

W dzieciństwie płynącym dostatnio i błogo w murach wysokich pokoiów łódzkiej kamienicy, otoczona gromem uwielbiającej ją rodziny, marzyła, by zostać Anią z Zielonego Wzgórza. Potem, by choć trochę przypominać Shirley Temple. No, a najlepiej być Alicją z Krainy Czarów. Jednak spełnieniem jej marzeń okazało się coś zupełnie innego. Coś, czego jako dziecko nie umiałaby sobie zupełnie wyobrazić. Po prostu przeżyła.

Alicja urodziła się w Łodzi, w 1932 roku. To do tego miasta, opuszczając podkrakowski rodzinny Kobierzyn, przeniósł się jej ojciec, Roman Berger, niedługo po tym, jak pewnego razu na balu w Uniwersytecie Jagiellońskim poznał śliczną pannę Hechtkopf, której rodzice, Regina i Dawid, osiedli w Łodzi w latach

20. XX wieku i przy ulicy Piotrkowskiej 58 prowadzili firmę „D. Hechtkopf – artykuły skórzane i poniczoznicze”.

Alicja, przez domowników zwana Alinką, ma rude włosy, niebieskie oczy, i poznaje świat. Bolesnie zdobywa trudną prawdę o stojącej w salonie i straszącej ją kamiennej głowie z wylupanymi oczami – teraz już wie, kto to taki Chopin. Dzielnie walczy ze wstydem, recytując przed gośćmi polskie wiersze, wbijane jej do głowy przez ojca. Uwalniając się spod opieki nader troskliwej guwernantki, kręci piruety w wielkich filcowych kapciach i wraz ze służącymi froteruje parkiety do złotego połysku. Zgłębia tajemnicę rzadko otwieranej masywnej szafy, w której czeluściach kryją się jakieś białe tkaniny, sznu-

reczki, pudełeczka o nieznannej zawartości i srebrne świeczniki owinięte w miękki materiał... Nieraz widzi zwróconego twarzą do ściany dziadka, który jest odziany we wzorzystą szatę, obraca coś w dłoniach, nuci cicho, melodyjnie, a jego ciało kołysze się łagodnie do przodu i do tyłu. Z niewiadomych powodów nie wolno jej bawić się z dziećmi na podwórku. W czasie wakacji wyjeżdża na wieś, gdzie jest tyle cudownych psów. Nic też dziwnego, że pewnego razu zrozpaczeni rodzice znajdują ją po wielu godzinach poszukiwań śpiącą beztrząsowo w budzie ukochanego kundla.

Pierwsze troski szkolne zlewają się w pamięci dziecka z dziwnymi rozmowami toczonymi przy domowym stole. Okazuje się, że są jacyś ludzie, którzy się nazywają „niemieccy Żydzi”. I jest ten jakiś Hitler. Wiosną 1939 roku Alinka widzi na łódzkiej ulicy mężczyzn bijących jakichś „Żydów” drewnianymi pałkami. W czasie wakacji spędzanych w jakiejś wsi pod Łodzią

odwiedza ją ojciec. Uczy angielskiego i wynajmuje nauczyciela do hebrajskiego.

W łódzkim domu Alinki kwaterują teraz Niemcy oficerowie. Kulturalni, życzliwi, szczerzy. Gdyby nie tkwiący w grubej kaburze pistolet całkiem wygodnie siedziałoby się na kolanach nowego lokatora. Tego samego, który niedługo potem przestrzelił czoła wszystkim przodkom spoglądającym ze ścian jadalni na nowe porządki w domu. Ukradkiem, pod nieobecność Niemców, rodzina Alinki ucieka do innego mieszkania. Na nic zdają się prośby guwerantki, która chciała pójść z nimi i błaga Alinkę o wstawiennictwo u matki. Pięćdziesiąt lat później Alinka spotka ją raz jeszcze. Po drugiej stronie drzwi.

Teraz pozostawała tylko ucieczka z Łodzi. Ci jacyś „Żydzi” to my sami – zrozumiała Alinka. I nagle najbardziej niebezpieczni stali się ci, dla których nie było to tajemnicą. Zatem Warszawa. Krótko potem ucieczka na wschód. Nieudane próby sforsowania



Deportacja Żydów z getta, marzec 1943
Fot. Wikipedia

granicy, gdzie o swój żer głodne wilki rywalizowały z sowieckimi żołdatami. Lida. Białystok. Lwów.

Pokój w lwowskim mieszkaniu przy ul. Sapiehy 8. Miejsce Niemców zajęli Sowietci. Ojciec nie ustaje w edukacji dziecka – do recytowania dochodzi męczarnia pamięciowego opanowania tabliczki mnożenia. Ojciec z córką uczą się rosyjskiego. Alinka słyszy nowe słowa: „Syberia”, „konfiskata”, „Miedzynarodówka”. Z gigantycznych portretów spogląda na przechodniów cudowny „człowiek ze stali”. Jakże Alinka pragnie znaleźć się w świecie szkolnej czystości i wraz z innymi uśmiechniętymi dziećmi wręczać Leninowi złote snopy żółtej pszenicy...

We Lwowie są już Niemcy. Alinka wie już teraz dużo. Właśnie poznała gorycz hańby – wbrew mocnemu postanowieniu zjadła kawałek chleba, który miał ojcu wystarczyć za obiad. I to mimo tego, że wcześniej zjadła swój obiad – całego ziemniaka. Teraz pochłania ją życie opasek na lewe ramię z nałożonymi na siebie do góry nogami dwoma trójkątami.

Wysiłki ojca i innych członków rodziny, może i ostatni klejnot wyluskany z zakamarków swetra, przynoszą wreszcie jakiś skutek: Alinka z rodzicami zamieszkuje w podkrakowskim Tenczyńku, w wynajętej „willi”. „Nasz świat – powie po latach – utonął w ciszy, samotności i błogiej izolacji”. Przez śnieżne zasy nie przedrze się żaden „czarny samochód”. Alinka wie coraz więcej. Rozumie teraz, że Chrystus „umarł za jej grzechy”. W czasie Świąt Wielkanocnych 1942 roku przyjmuje Pierwszą Komunię. Zostaje katoliczką. Sąsiedzi z Tenczyńka wiedzą jednak jeszcze więcej. Wizyta żandarma i kolejna ucieczka. Raz jeszcze Warszawa.

Jest rok 1943. Alinka trafia do nowej „rodziny”. Jest teraz „krewną” pani Ćwirko-Godyckiej, wdowy po polskim oficerze. Pani Godycka nie wie jeszcze, że jej mąż został rozstrzelany w 1940 roku, w Starobielsku. Kolejne schronienie Alinki to sierociniec sióstr szarytek. Klasztor na szkół, klasztorne obowiązki, klasztorny rygor. Wielkanoc. W nocy wielki pożar i odgłosy walki – w bezpiecznej jednak odległości, dlatego po wieczornych modlitwach wszystkie wychowawce idą spać. „A rano – pamięta Alinka – na naszych nocnych koszulach, we włosach i na skórze zobaczyliśmy malutkie, czarne kropeczki

popiołu. Umyliśmy ręce i posłaliśmy na poranne modlitwy”. Już teraz wie, że są ludzie, którzy potrafią spalić żywego człowieka.

Po aresztowaniu przez gestapo ukrywającej się w tym samym sierocińcu kuzynki Alinki ani siostra przełożona, ani rodzice nie odważyli się dłużej ryzykować. Zimą 1943 roku znajdują dla niej nowe schronienie – tym razem jest to mieszkanie praczki, pani Schwartz, na ulicy Złotej. Tę kwaterę Alinka opuści ze wszystkimi mieszkańcami Warszawy w sierpniu 1944 roku, po upadku powstania.

Pruszków. Alinka jest już dorosła – tak przynajmniej sądzą Niemcy, którzy skazują ją na niewolniczą pracę w należącej do podobozu Dachau fabryce tekstyliów w Landshut. W huku maszyn przędzalniczych i wśród kobiet słoczonych na pryczach poznaje sekrety kobiecości, śledzi tragiczne i plugawe dramaty miłosne więźniarek. Jej nową „matką” jest niegdysiejsza współlokatorka ze Złotej – po wojnie dopiero Alinka się dowie, że to kochanka jej ojca...

Zima 1945. Ewakuacja. Kolejny transport – w głąb Rzeszy. Nowe słowo: „bauer”. I największa miłość: łańcuchowy pies gospodarza, wściekły wilczur, Reks. Kolejne nowe słowo: „kaput” Alinka słyszy z ust bauera, który siedzi skamieniały przy radiu.

Po sześćdziesięciu latach Alice Coleman Schelling, mieszkająca obecnie w USA, postanowiła utrwalić swe wspomnienia z lat wojny. Wcześniej czytelnik amerykański miał okazję poznać rodzinne losy bohaterki spisane przez jej ojca (**Hiding in Plain Sight**, Capstone Publishing Company, New York 1993), który po wojnie przybrał nazwisko Zygmunt Modzelewski (1904–2005). W Polsce natomiast kilka lat temu ukazały się wspomnienia kuzynki Alice Coleman Schelling (Irena Bronner, **Cykady nad Wisłą i Jordanem**, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004). Obszerne, spisane w języku angielskim jej własne wspomnienia czekają obecnie na publikację w Polsce.

fragment artykułu opublikowanego
w czasopiśmie „Midrasz”

Przed mikrofonem

Słów kilka o Marku Gordonie

Marek H. Gordon urodził się w roku 1918 w Warszawie, gdzie uczęszczał do gimnazjum i na studia teatralne. W czasie okupacji przebywał w Warszawie, ukończył konspiracyjną szkołę dziennikarską, był żołnierzem Armii Krajowej i pracował w podziemnej prasie. Aresztowany przez Niemców, przebywał przez czas jakiś w więzieniu. Podczas Powstania Warszawskiego pełnił służbę jako sprawozdawca wojenny (PSW Teofil) przy VI Oddziale Komendy Głównej BIP.

Po kapitulacji Warszawy, jak większość powstańców, trafił do niewoli niemieckiej.

W 1945 roku wydał w Niemczech tomik poezji na podstawie reminiscencji wojennych pt. **Cudzy chleb**. W roku 1946 wstąpił do Polskich Oddziałów Wartowniczych w strefie amerykańskiej. Był współredaktorem pisma polskiego „Ostatnie Wiadomości”. Jako współzałożyciel Polskiego Klubu Literackiego w Niemczech publikował artykuły, felietony, nowele i wiersze w takich pismach jak: Kronika, Lech, Słowo Katolickie, Kultura.

W roku 1948 wydał napisaną wraz z żoną komedię dla młodzieży w trzech aktach – **Wielka gra** oraz wystawił wiele sztuk swojego autorstwa na prymitywnych scenach polskich teatrów w Niemczech.

W 1950 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Osiedlił się w Chicago. Już rok później – w 1951 – wydał tomik poezji **Zabawki z majoliki**. Związał się także z radiem, gdzie przez rok prowadził audycje literackie pod nazwą **Echa i sygnały**. Później przez dłuższy czas pisywał felietony radiowe emitowane w audycjach niedzielnych polskiego radia w Chicago. Z tego materiału powstała obszerna książka – zbiór felietonów i szkiców pt. **Radiowe igraszki** – wydana w roku 1955.

W tym samym czasie młodzież kanadyjska wystawia sztukę Marka Gordona – **Wyspa Zielonego Diabła**.



Okładka książki *Raz tylko...*

W roku 1957 ukazał się kolejny tom poezji – **Muza miasta**, wydany przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie, a w roku 1964 zbiór esejów zatytułowany – **Katedra**, także wydany w Londynie.

Marek Gordon był członkiem – założycielem Polskiego Klubu Literackiego w Niemczech, był członkiem-współzałożycielem Żywego Dziennika, Zaścianka Literacko – Artystycznego w Chicago. Interpretował często swoje teksty, wygłaszając je przed mikrofonem radiowym, na imprezach literackich lub wieczorach autorskich urządzanych specjalnie dla niego przez ośrodki młodzieżowo-kulturalne w Kanadzie i USA – szczególnie w Detroit i Chicago, ale także w innych ośrodkach polonijnych.

Był nagradzany – otrzymał nagrodę za esej o Juliuszu Słowackim na konkursie „Głosu Polskiego” w Argentynie w roku 1962.

Jego wiersz w języku angielskim o Koperniku – **Priest from the border** – został przedrukowany w 1973 roku w Congressional Record.

Był członkiem Międzynarodowego PEN-Clubu. Wymieniony został w **International Who's Who in Poetry** – Cambridge 1974-75 oraz w **Dictionary of international Biography** 1976, wydanej przez Międzynarodowy Ośrodek Biograficzny w Cambridge, w Anglii.

Stale mieszkał w Chicago, czynnie uczestniczył w życiu kulturalnym Polonii, udzielał się społecznie. Kilkakrotnie brał udział jako juror w międzynarodowych konkursach recytatorskich. Był wszędzie tam, gdzie coś się działo pozytywnego artystycznie i kulturalnie.

(na podstawie wstępu do książki – *Raz tylko...*)

Na wierzbowych strunach – melodia młodości

Marek Gordon

Wyjątek z książki *Raz tylko...*

Zadzieram wysoko głowę aż zobaczylem kominy, na których opierały się chmury. Pod samym dachem, szóste okno z prawej strony. Potem się nadymałem, nabierałem pełne płuca oddechu i darłem się tak, że konie dorożkarskie przysiadają na zadach:

„Ludka! Ludka!”

Nic. Tylko widzę, że Patefon poleciał do sklepu spółdzielczego po miętusy. Skąd ma pieniądze? Ale nic. Tu są ważniejsze sprawy.

– Ludka!

Jest. Rozchylają się firanki, otwiera się okno, a w nim się zjawia moja miłość. Ludka. Ma grzywkę na czole, z boku dwa warkoczki. Może dlatego tak wysoko mieszka, że nos ma bardzo zadarty. Brakuje jej dwóch zębów z przodu, a poza tym nic więcej.

– Co?

– A nic. Wiosna.

– No to co?

– Chodź się bawić.

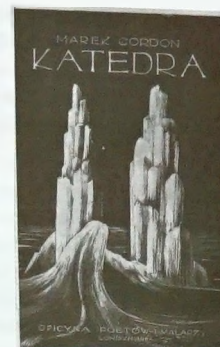
– A w co?

– We wszystko.

Ja tylko tak mówię. Udamę tak. Najlepiej to lubię zabawę w ślub i w „męża i żonę”.

– No to ja zaraz przyjdę – piszczy Ludka z okienka.

A potem słyszę fyr-fyr-fyr po schodach wzdłuż całego pionu: moja miłość leci. Ma białe skarpetki i czarny fartuch szkolny z falbankami. Jej ojciec jest motorniczym tramwajowym i jak idzie na służbę, to ma korbę w teczce. Jaki żal w sercu do własnego ojca, że bez korby... Ludka może jeździć darmo tramwajami, bo



Okładka książki *Katedra*

ma taką kolorową legitymację, jak miesięczny bilet, ale jeszcze lepszą.

Podskakuję do Ludki i pęc ją w nos. A ona mi kopsa. A pani sklepowa wygląda i mówi:

– To są inteligentne dzieci!

Przedem wszystkim nie żadne dzieci. Dorośli zakoniani ludzie. To ja Ludkę za warkocze, a ona w bek. Trochę żal. Ale już przyleciał Patefon: ma miętusy, cztery. Patefon to wcale właściwie nie jest patefon, tylko Tadek Waszkiewicz, ale tak się nazywa od swojej specjalności. Tadek wchodzi na piąte piętro kamienicy i stamtąd sobie jedzie po poręczy i mordę drze. Ale bardzo głośno: tak nikt nie potrafi. Przyjechał tu raz jeden chłopak z ulicy Wolskiej i powiedział, że może lepiej. No i co? Jak przejechał z góry na dół, to tylko w dwóch miejscach drzwi się otworzyły, a jak Patefon jedzie, to wszystkie drzwi się otwierają, he! I co jeszcze mówią w tych drzwiach, ha!

To jest najważniejsze.

Piąte piętro: Diabeł wcielony!

Czwarte piętro: Zaraza jakaś!

Trzecie piętro: A żeby go cholera wzięła!

Drugie piętro: Żeby ręce i nogi połamał nareszcie!

Pierwsze piętro: Ja ci tu dam!

Na pierwszym piętrze mieszka wdowa, co ma wariata męża. Ona jest wdowa po innym mężu a ten to jest drugi i głupi. Taki jest stary i siedzi w fotelu i się boi.

Mówią niektórzy, że on ma taką manię prześladowczą, że się boi szpiegów i rzędu. Ta wdowa to jest najgorsza: miotłę ma. Ale nigdy nie zdąży, a Patefon siup! do piwnicy. A raz jak głową trzasnął w drzwi, bo były zamknięte – to było wesoło: takiego guza nikt nie miał. Co tam Ludka!

Niech płacze. Lecimy z Patefonem do Edka Piętki. On ma własne mieszkanie. Sam jeden tam mieszka. Mamusia jego zginęła gdzieś, a brat siedzi w więzieniu, bo już jest dorosły. Edek tak kraje chleb zawsze pajdami do siebie, jakby sobie chciał gardło poderznąć. Siedzimy na łóżku, machamy nogami i jemy chleb z miętusami. I tak przez ten chleb Edek mówi:

– W piłę pogramy sobie.

A ja na to mądrze:

– Obeschło wszędzie, bo wiosna.

A na to Patefon jeszcze mądrzej:

– Ziemia twarda!

A Piętka Edzio do mnie:

– Pyrgaj do domu po piłkę, będziemy dmuchać!

Ja mam piłkę: biały football. Tatuś dał w prezencie, żeby się chłopcy grzecznie bawili. E tam! Tu jest tajna drużyna piłki nożnej, najlepsza w okolicy. Za szkołą na Bruhla się gra. Na centrze zawsze stoi Szulc, bo ma krzywe nogi, to zawsze może z lewej i prawej jednakowo. Edzio Piętka jest na bramce.

Mówi: – Strzelaj, strzelaj, prosto na dechę, tu – zobaczysz, że się nie przewrócę!

I się nie przewraca. On będzie kiedyś bardzo sławnym bramkarzem w Polsce, ale teraz jeszcze o tym nic nie wiemy. Ja to stoję na „beku”, bo mam piłkę. Nie będę stał, to nie dam. I czym będą grali? Drugi football ukradł węglarz, bo mu wpadł do składu i szybko wybił.

Zjedliśmy chleb. Ganim do domu po football. O, Ludka... Ale już nie płacze, tylko ze skakanką stoi. Już mnie widzi, to zaczyna skakać: tędy-siędy, tędy-siędy nogami. A grzywka jej na czole tak chlap-chlap.

Jęzor mi pokazała. Niby jej nie zależy, ale jak lodziarz zacznie z lodami jeździć, to zobaczymy, kto mądrzejszy!

– Marek-smarek, Marek-smarek!

– Ludka-gludka, Ludka-gludka! -- odpowiadam rzeczowo i już mnie nie ma.

Jak pójdziemy grać w piłkę, to ona za nami i tak polecą. Teżby chciała, ale nie wolno. Mnie mamusia mówiła, że jakby dziewczyna dostała piłkę mocno, to potem nie może mieć małych dzieci. O, dzieci dużo... Latają po ulicy. I ptaszki też latają.

Na wierzbach są już takie liszki jak pół palca.

Idę i myślę sobie i podskakuję. Album z Anglasami do szafki schowam. Na lato nie potrzebny! Jak mamy nie ma, to wyniosę chłopakom czekolady. A dlaczego właściwie ta moja siostra miała świnkę i co to jest? A ja nie miałem świnki! I wyjmę z szafy swoje majteczki gimnastyczne z lampasami. Niedługo moje imieniny, to może babcia co da? Babcia zawsze daje. Przydałyby się pieniądze, bo tamte inne babcine prezenty to dla dzieciaków... Szulc obiecał, że w karty mnie nauczy grać. Oj, wiosna! To całkiem inaczej jak w jesieni. O wiele lepiej. Szkoły nie będzie, codziennie w pikuty gramy (kto nie umie w to grać, to się na niczym nie zna! A to tak nożem się robi, w piasek: raz z nosa, raz z czoła, raz z ręki; dużo chłopaków gra).

Idzie pan dozorca, to trzeba przejść na drugą stronę ulicy, bo jemu klipa wpadła do mieszkania przez okno. Mówią, że prosto w talerz, jak jadł obiad. Pan dozorca na wszelki wypadek krzyczy:

– Czekaj, czekaj, powiem ojcu!

– E tam, ojciec i tak już wszystko wie.

– I ja wiem, że ojciec wie. ocho, wiem!

Pogwizdę sobie. Mogę tak gwizdać, albo tak. Wacek mnie nauczył. Ocho! Nie mogę się doczekać i Patefon podróżuje na dół, aż tu słychać. O, ale głos to ma, bo ma! A pan dozorca gazu w tamtą stronę. Ale go nie złapie... O jak dobrze oddychać jak wiosna! No, ale lecę po piłkę, bo czekają!

Źródło: Marek Gordon,

Raz tylko.... Nowele, opowiadania, szkice.

London: Veritas, 1977, s. 77-80

Mój patrol

Marek Gordon

Wyjątek z książki *Raz tylko...*

Czasem nie myślę o niczym. Czasem o przyjaciółach. Najczęściej wtedy, gdy pada deszcz, chociaż przecież powinno być inaczej.

Pierwszy był Jurek. Przypominam sobie dokładnie jego pyzatą twarz, jak pali stare klisze filmowe pod parkanem. Klisze śmierdzą przeraźliwie. Jego matka jest akuszerką, a moja nie. To nic – i tak lubię Jurka. Jak się śmieje, to mu widać złoty ząb. Mamy po 12 lat – razem 24, jak obliczamy i wówczas jesteśmy dorośli. Ale tylko razem.

Więc klisze cuchną, gdy się palą i dlatego tajemniczy ten obrządek musi być dokonywany na końskim targu. Jest tam zimno i nieprzyjemnie, ale przynajmniej nikt nie krzyczy. A klisze przecież trzeba palić, jak się ma 12 lat...

Ale nie o te klisze chodzi. Nie tylko. Jurek pisze także wiersze, ale moje są lepsze! Jestem przekonany o tym, nie powiem mu tego jednak nigdy, za nic. Zawsze chwalcę, co on napisze, ale to się i tak długo nie da utrzymać, bo już może nawet jutro będziemy sławni na cały świat. A dzisiaj idziemy do kina. W kinie dają obraz „Upiór w operze”.

Jakież to straszne i jakie wspaniałe! Tak się wtedy zdawało.

A potem przyszło jutro i pojutrze, ale jakoś nie byliśmy sławni, tylko już nagle dorośli. Jurek zapuścił wąsy, widywaliśmy się rzadziej, a potem – wybuchła wojna.

I spotkałem matkę Jurka, która była akuszerką i nosiła żałobę. Takie miała oczy zaczerwienione...

Bo Jurek zginął w Oświęcimiu.

Matka mnie nawet prosiła, żebym przyszedł zobaczyć urnę z jego popiołami, za którą zapłaciła 200 złotych

za pokwitowaniem i miała to pokwitowanie. Tak mi to wszystko opowiedziała.

Nie poszedłem.

Nie, nie mogłem w to uwierzyć.

A teraz myślę, że może ten złoty ząb, który mu było widać jak się śmiał – może złoty ząb był winien jego śmierci?

A dym z krematorium cuchnie gorzej, niż klisze spalone tam, na końskim targu...

I znowu ten deszcz pada. Już drugi dzień. Chyba nigdy nie przestanie...

Wojtek miał nieładną twarz i śmiesznie zadarty nos, ale chłopcy w parku mówili na niego „hrabia”. On się strasznie tego wstydił i raz nad stawem, kiedy z kormców celowaliśmy do białych łabędzi, przyznał mi się, cały czerwony.

Tak, właśnie jest hrabią prawdziwym i jest bardzo bogaty, ale nudzi mu się, bo nie ma przyjaciela. Nawet zaczyna przypuszczać, że hrabia nie może mieć, ale bardzo by chciał. Bo jak funduje kolegom cukierki, to są grzeczni i już nic nie mówią, ale on wie: oni udają tylko, widać to po ich oczach.

I Wojtek zaprosił mnie do siebie.

Chodziłem oczarowany po białym pałacyku, czytaliśmy razem książki, Wojtek był dumny, a i ja nie mniej – nawet parę razy pozwolono mi zostać u Wojtki na noc. A jego rodzice nie gniewali się, że ja przychodzę. Nawet „życzyli sobie”.

A w jesieni przyjechała Helenka.

To była siostra Wojtki i jeszcze piękniejsza od artystek filmowych. Najpiękniejsza może – bo pierwsza... Zakochałem się w Helenie, a Wojtek śmiał się ze mnie. Kiedyś kupiłem jej czerwone goździki – sprzedałem na ten cel podręcznik do łaciny „Disce puer” na klasę I.

Helenka lubiła chodzić ze mną na spacer, ale tylko wtedy jak nosiłem długie spodnie. Wojtek był o te spaceru zazdrosny. W ogóle był zazdrosny o mnie, a kiedyś powiedział:

– Jaki ty jesteś szczęśliwy...

Nie rozumiałem tego.

Wojtek wyjechał potem zagranicę. Dla mnie zagra-nica – to było coś nieuchwytnego, ale wspaniałego jednocześnie.

W czasie wojny dowiedziałem się o Helence, że wyszła za mąż i mieszka z mężem w Zamościu. Ma dziecko. Jak może wyglądać to dziecko Helenki? I Helenka z dzieckiem?

W rok później spotkałem się z Wojtkiem. Nie, wcale z nim nie rozmawiałem. Nawet go nie widziałem, tylko raz w biuletynie AK była notatka: „hrabia Wojciech X. został zastrzelony z wyroku organizacji podziem-nych za zdradę państwa i współpracę z okupantem. Wyrok wykonano w mieszkaniu prywatnym...”

To był mój przyjaciel, który powiedział, że jestem szczęśliwy.

Nie, tego nie rozumiałem.

To zresztą obojętne. I tak deszcz pada, oszalała ta pogoda. Cieknie, maże się, chlapie... Czy długo jeszcze?

Trzeci był George.

Dawno nie byliśmy dziećmi. George był inżynierem, a miał lat 26 tylko. Wrócono mu karierę, dostał stypendium państwowe i wyjechał do Ameryki. Przysyłał mi stamtąd papierosy w kolorowych opa-kowaniach, buty amerykańskie, jakich nie miał nikt inny, czasem zdjęcia w towarzystwie pięknych kobiet w jeszcze piękniejszych autach, albo listy na fanta-stycznym papierze fantastycznych hoteli na Florydzie.

„My dear...”

O dolarach, o kobietach, o eleganckiej nostalgii i amerykańskich barach – listy pachniały światem, od którego kręciło się w głowie.

Potem George znowu przyjechał. Musiał przyjechać i był taki sam, jak zawsze. Rozmawialiśmy. Przega-daliśmy parę nocy. Przywiózł mi tyle pięknych upo-minków i wcale mu nie żal było tej Ameryki, chociaż wiedział, że już tu nie będzie inżynierem, że będzie musiał chodzić w obszarpanym palcie i zmienić nazwisko...

George był przystojny i grał czarownicę na fortepia-nie, a jego narzeczona miała złote włosy i kochała

George'a. A zresztą nie wiadomo... Bo w roku 1942 ta narzeczona gdzieś znikła, a my z George'm dzień po dniu robiliśmy w kółko to samo. Szumiały powie-lacze, szeleścił papier, ręce bolały od przewracania kartek, oczy robiły się mętne od wysiłku...

Aż do tego dnia. Wtedy również deszcz padał... Widocznie taki dzień nadejść musiał...

George'a przywieźli z Pawiaka w papierowym ubra-niu, z zagipsowanymi ustami. Wtedy wszystkich ich było 250... – to trwało 2 godziny prawie. George był 27 z kolei i szedł pod ścianę zupełnie obojętnie. Tak, pewnie dostał ten wściekły zastrzyk... Zupełnie obcy, inny... Uśmiechał się nawet. Może widział wtedy zieloną Florydę, a może złote włosy, a może nawet myślał o mnie... Stanął pod ścianą, spojrzał w niebo. Koniec.

Widziałem to, widziałem – i żyję.

Tylko już nigdy w życiu nie dostanę kolorowego listu z Miami, zaczynającego się od słów:

„My dear...”

Chciałbym, żeby deszcz zalał się raz tymi swoimi łzami. Żeby już przestał raz...

Ostatni to był Michał.

Michał był silny i wysoki. Wytrzymały na głód i pragnienie, mój przyjaciel, którego oddech czułem w mroźne noce, kiedy spać trzeba było na jednej pry-czy i ogrzewać się wzajemnie. Oddechy nasze czuć było cebulą, zjedzoną wieczorem. Nic wtedy prócz cebuli nie było.

A księżyc pyzaty chodził po ulicach hamburskich i zbierał niedopałki cygar. A może były to bomby, które nie wybuchły? Do dziś właściwie nie wiadomo.

Codziennie rano szliśmy z Michałem obok siebie i wtedy jakoś mniej ciążyła łopata. Kiedy zaczęły się zjawiać kartofle, jeden kartofel przekrawało się na pół, odrobinę dzieliło się równo, bardzo równo i każdy brał połowę, starając się wziąć mniejszy kawałek. Ale kawałki chleba były równe – nam się tylko wydawało, że mniejsze i większe.

To był Michał, który dzielił się ze mną ostatnią koszulą, to był Michał, który biegał z ostatnim niedopałkiem papierosa, żebym i ja... Ten niepo-radny, wielki Michał, który nie umiał nic ukraść do

jedzenia, a który gotował takie wspaniałości. Może zresztą źle gotował, ale mnie smakowało.

Wszystko nas gryzły niemożliwie, a myśmy się śmieli i Michał zaraz opowiadał zabawne anegdoty o starych Polakach, a umiał tego niesamowite ilości. O, umiał opowiadać Michał! Pamiętam, jak mu zgrabiwały ręce niemal do kości, kiedy mi pożyczył swoje rękawiczki i udawał jeszcze, że mu gorąco, a jakże! I starał się uśmiechać tą swoją sympatyczną, szeroką gębą.

Wtedy, gdy byłem kulawy i nogę miałem spuchniętą jak banię i nie mogłem biec z innymi tak szybko do schronu, nikt inny tylko Michał właśnie włókł się ze mną nogą za nogą, udawał, że mu się nie spieszy i nie chciał iść szybciej z innymi. A bomby już gdzieś leciały...

Michał miał zawsze wszystko potrzebne przy sobie: i nóż do krajania chleba, i bibułę do kręcenia tyto-niu, a ja byłem roztargniony i nie miałem nic. To było wszystko nasze: mój śpiwór i jego latarka, mój beret i jego... buty. Moje i mojego przyjaciela.

Gdy wróciłem ze szpitala, wychudzony jak szkielet, chwiałem się na nogach – Michał gdzieś wykom-binował płat słoniny. Usmażył szybko i powiedział: „Jedź!” – jakby się nic nie stało. Nie, nie – on nie jest zupełnie głodny, przeciwnie bardzo syty, a ja

mam zjeść tę wszystką słoninę, bo wyglądam jakoś nie bardzo... I odwrócić się do okna.

Jadłem słoninę i lzy mi kapaly do niej ze szczęścia... Nosilem za Michała łopatę, a on prał mi koszulę. Wtedy też często deszcz padał.

Aż raz przyszedł dzień, gdy kapral Michał meldował mi się służbowo, przeżył się na baczność i tak mi było nieprzyjemnie, tak głupio, a jemu też. Czuliśmy obaj, że teraz już wszystko będzie inaczej... I było.

Michał został zresztą szoferem sanitarki, a ja... Mniejsza zresztą z tym. I owszem, czasem wieczorem wpadałem do Michała ogrzać się trochę, zawsze znalazła się dla mnie czarna kawa, którą lubię i Michał wie; zawsze papieros – ale mój przyjaciel Michał został widocznie tam, pośród tych gruzów, głodu i smutku. Został tam i już do mnie nie wróci.

A deszcz pada i pada... Podchodzę do okna, patrzę w przestrzeń na równe, symetryczne bloki koszar i wydaje mi się przez chwilę, że oto w ten deszcz, pod migającym światłem niepewnych latarni, prowadzi swój patrol, patrol jeden plus cztery...

Źródło: Marek Gordon,

Raz tylko.... Nowele, opowiadania, szkice.

London: Veritas, 1977, s. 97–102

Autograf Marii Rodziewicz

Ryszard Mackiewicz, Warszawa

Są to wzruszające i pełne treści informacje o życiu i twórczości Marii Rodziewiczówny. Moja mama, będąc w USA, w tamtejszej prasie polskiej natrafiła na epizod z życia tej wielkiej pisarki, który wart jest chyba upowszechnienia.

Marek Gordon wspomina epizod z okresu Powstania, gdy pisarka została przeniesiona na noszach z domu

Wedla przy ul. Szpitalnej na Bracką pod nr 23 do mieszkania pani Zagórnej.

Ten fakt tak opisał Roman Aftanazy w monografii pisarki: „Obecność znanej pisarki wzbudziła taką sensację, że kiedyś zgłosili się dwaj panowie, pro-sząc o pozwolenie sfilmowania jej. Niestety, zdjęcia przepadły.”

„Jednym z tych panów, którzy wówczas „prosił o pozwolenie sfilmowania jej”, byłem ja, a drugim Leszek Kąkol. Określenie „dwaj panowie” nie jest tu zbyt ścisłe, gdyż pełniliśmy wówczas służbę sprawozdawców prasowych przy VI Oddziale Sztabu Armii Krajowej.

We wspomnianym domu na Brackiej 23, który miał trzy podwórza, zbierali się ludzie z Warszawy Północ w oczekiwaniu na przejście Alei Sikorskiego (Alei Jerozolimskich). Ponieważ przejścia takie były możliwe najczęściej w nocy, przeto ustawicznie przelewał się tłum oczekujących w obrębie tej posesji. Na parterze mieścił się punkt żywnościowy i któregoś dnia jedliśmy tam z Leszkiem Kąkolem jakiś posiłek, gdy w bramie rozległy się głosy:

– Na bok! Na bok! Niesiemy „Dewajtisa”!

Zerwaliśmy się obydwoj i za chwilę znaleźliśmy się w bramie. To właśnie chłopcy z Kedywu nieśli na noszach Marię Rodziewiczównę. (A więc nie przyszła z domu Wedla sama, tak, jak to podaje autor, ale już ją niesiono). Nie odstępowaliśmy na chwilę tego smutnego pochodu, a gdy znaną autorkę złożono na pierwszym piętrze, w prywatnym mieszkaniu, poprosiliśmy ją o rozmowę.

Tak Kąkol jak i ja zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że spotkanie to jest historyczne i byliśmy obaj wzruszeni. Pani Skirmuntt, nieodstępna towarzysząca pisarki, była niezadowolona z naszej obecności i raczej uważała, że nie powinniśmy męczyć chorej.

Wygląd Marii Rodziewiczówny był rzeczywiście niezwykły: na siwych kosmykach zwichrzonych włosów widniała wełniana szara czapeczka, a potem twarz, której nie zapomnę nigdy: pomarszczona jak białko, koloru ziemistego, a co było najdziwniejsze – okolona męskim zupełnie zarostem. Tak, Maria Rodziewicz miała brodę. Mówić prawie nie mogła, przychodziło jej to z wielkim trudem. Przywołała nas jednak gestem ręki, żebyśmy się zbliżyli do łóżka, a kiedyś powiedzieli kim jesteśmy, zaczęła płakać, dotykając naszych powstańczych opasek.

– Chłopcy, chłopcy – mówiła cicho. – Więc naprawdę jesteście polskimi dziennikarzami? Czytam gazety

powstańcze ... piszcie... pracujcie... – Głos jej się rwał. – Zwyciężymy ...

Byliśmy wzruszeni. Poprosiłem Marię Rodziewicz, ażeby mi napisała kilka słów w notesie. Ręce jej się tak trzęsły, kiedy ujmowała pióro, że pisanie jednego zdania trwało około 20 minut. To były te same ręce, których ruchy śledziły dwa pokolenia Polaków, to były ręce, spod których wyszedł wspaniały dorobek literacki. Wielka pisarka nakreśliła mi te słowa w notesie.

Ze względu na ten podpis i na podstawie rozmowy z panią Skirmuntt stwierdzam, że autorka nigdy nie używała formy „Rodziewiczówna”, ale właśnie zawsze „Rodziewicz”.

Potem sfotografowaliśmy chorą (dokładnie: Leszek Kąkol zrobił trzy zdjęcia aparatem Retina II, a ja dwie minuty filmu aparatem filmowym Rathe Baby) i zdjęcia te, jak i wszystkie, które robiliśmy, zostały przekazane do VI Oddziału Sztabu. Nie można twierdzić z pewnością, że one zaginęły, gdyż wiele zdjęć z tego kresu Powstania widuje się w polskich periodykach krajowych i emigracyjnych.

Co do samego autografu, to opuszczając Warszawę wręczyłem go mojej siostrze, która jest obecnie w kraju i posiada nadal tę kartkę, wyrwaną z notesu.

Podając to do ogólnej wiadomości, mam na celu szczegółowe uzupełnienie tego drobnego odcinka z ostatnich dni Marii Rodziewicz i stwierdzam przy tym, że moja osoba w tej sprawie odgrywała rolę tylko przypadkową.

Marek Gordon

(Postscriptum: Siostra kartkę ocaliła i przesała bratu do Stanów Zjednoczonych.)

Mogę sądzić, że ten drobny a jak znaczący epizod z ostatnich dni autorki „Dewajtisa”, może być zupełnie nieznanym krajowym literaturoznawcom – wszak wtedy w 1977 r. nic z żelaznej kurtyny do Polski nie miało prawa dotrzeć – w tym i prasa.

Siła serca i umysłu – Wanda Stachiewicz i dzieło jej życia

Zuzanna Władysiuk

Wanda Maria Stachiewicz (1895 – 1995), wdowa po byłym szefie Sztabu Głównego Wojska Polskiego sprzed wojny, córka znanego historyka i rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. Władysława Abrahama, absolwentka tegoż uniwersytetu oraz paryskiej Sorbony w dziedzinie studiów historii cywilizacji. Zmarła była założycielką i długoletnią kierowniczką Biblioteki Polskiej w Montrealu. Urodzona 12-go grudnia 1895 r. we Lwowie, spędziła tam swą młodość i ukończyła studia uniwersyteckie oraz kurs pedagogiczny Wyższej Szkoły Muzycznej, w której później wykładała przedmioty teoretyczne i historię muzyki. Po wojnie 1920 r. pracuje jako ochotniczka w Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet w Białym Krzyżu, którego zadaniem była praca oświatowa wśród żołnierzy: nauka czytania, pisanie i podstaw historii polskiej.

W roku 1921 wychodzi za mąż za ppłk. Wacława Stachiewicza i spędza kilka lat w Paryżu, gdzie jej mąż jest odkomenderowany na studia w École Supérieure de Guerre. Po powrocie do kraju, zależnie od zmieniających się przydziałów służbowych męża, mieszka kolejno we Lwowie, Warszawie, Wilnie i Częstochowie. Okres lat 1935-1939 spędza w Warszawie, gdzie jej mąż gen. Wacław Stachiewicz pełni funkcję Szefa Sztabu Głównego.

Przez cały ten okres, jest głęboko zaangażowana w prace społecznych i oświatowych wśród żołnierzy, za które zostaje odznaczona przez rząd Rzeczypospolitej Złotym Krzyżem Zasługi. W 1939 r. odbywa kurs Przeposobienia Kobiet do obrony kraju i z wybuchem wojny, w czasie kampanii wrześniowej pełni służbę w łączności. Po inwazji bolszewickiej, z trojgiem nieletnich dzieci przedostaje się do Paryża, a po upadku Francji, w niezmiernie trudnych okolicznościach, do Anglii, skąd zostaje wysłana przez władze polskie, wraz z dziećmi, do Kanady. Po ciężkich przejściach, pozbawiona łącz-

ności z mężem, bez funduszy i bez żadnej pomocy z zewnątrz, po przeróżnych krótkotrwałych pracach zarobkowych, otrzymuje po roku posadę w International Labour Office (biurze Ligi Narodów) przeniesionym na czas wojny z Genewy do Montrealu.

Pomimo ogromnych trudności potrafiła Wanda Stachiewiczowa siłą swej indywidualności wnikać, jak mało kto z Polaków, w społeczeństwo kanadyjskie, nawiązać trwałe przyjaźnie z Kanadyjczykami i wyrobić sobie uznanie i poparcie w sferach uniwersyteckich, rządowych i wśród osób prywatnych. Potrafiła również wychować swoje dzieci na wartościowych i nieprzeciętnych ludzi.

Mimo pracy zarobkowej brała czynny udział w pracy społecznej instytucji polskich, a także kanadyjskich. Była współzałożycielką Stowarzyszenia Polskich Uchodźców Wojennych i organizatorką cyklu wykładów o kulturze polskiej na uniwersytecie McGill, które cieszyły się dużą popularnością wśród studentów i szerokiego grona publiczności.

Z jej imieniem łączy się powstanie Polskiego Instytutu Naukowego w Montrealu. Była motorem jego założenia zabiegając u profesora Haleckiego, założyciela P.I.N. w Nowym Jorku, o utworzenie jego oddziału w Kanadzie. Jej wyłączną zasługą było uzyskanie dla Instytutu prestiżowej siedziby na uniwersytecie McGill od rektora tegoż uniwersytetu, co od razu ustawiło polski Instytut na wysokim poziomie instytucji uznawanej przez sfery naukowe Ameryki.

Gdy nastąpiło uroczyste otwarcie oddziału Polskiego Instytutu Naukowego w Montrealu, w jesieni 1943, Wanda Stachiewiczowa zostaje jego sekretarzem generalnym. Zakłada Bibliotekę Polską przy Polskim Instytucie Naukowym i zostaje jej kierownikiem. Mając do dyspozycji bardzo skromne środki, organizuje bibliotekę na zasadzie pracy ochotniczej. Stara się o dary i subwencje, zdobywa fundusze na zakup



Znaczek pocztowy
wydany prze: Poczta Polska
Fot. Internet

książek przy pomocy specjalnie utworzonego Towarzystwa Przyjaciół Instytutu, organizuje wystawy, konkursy literackie, kiermasz książki etc.

Jeszcze w czasie wojny zaczyna gromadzić księgozbiór, w którym znajdują się „białe kruki” wzmiankowane w poważnych bibliofilskich pracach.

Rok po roku, przez lata wysiłków, inicjatyw i pracy, zdobywając z trudem fundusze i zabiegając u wydawców o bezpłatne dary, rozwijała bibliotekę, która wkrótce stała się ważną akademicką biblioteką polską, znaczącą w całej Ameryce Północnej niezależnym źródłem prawdy historycznej o Polsce, jej kulturze i sztuce, z której oprócz naukowców i studentów kanadyjskich, najobficiej czerpie grono emigrantów i przybyszów z Polski. Organizacja Biblioteki, liczącej obecnie ponad 42,000 tomów, w znacznej mierze opiera się na personelu pracującym ochotniczo. Wanda Stachiewicz swym ogromnym zapalem, pociągnęła do ofiarnej pracy wiele osób, które przywiązywały się do biblioteki, ceniąc jej wagę, a także atmosferę w niej panującą. Biblioteka na zawsze pozostanie związana z Jej imieniem. W uznaniu jej zasług, Walne Zebranie Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie w 1984 r. nadało Bibliotece Polskiej w Montrealu nazwę: BIBLIOTEKA POLSKA IM. WANDY STACHIEWICZ

Tragedie rodzinne: zgon męża a wkrótce potem tragiczna śmierć syna Juliusza, profesora wydziału mechaniki Uniwersytetu McGill i w kilka miesięcy później, jedynej córki dr. Ewy Horton, wyczerpały jej siły, ale nie załamały ducha. Niemal do końca życia czynna była w Bibliotece, zaszczepiając młodemu pokoleniu swój zapal do pracy dla kultury polskiej.

Wanda Stachiewiczowa jest autorką licznych artykułów umieszczonych w polskiej prasie emigracyjnej oraz kanadyjskiej, kilku monografii historycznych w języku angielskim, a także wydanych w 1987 r. wspomnień *Journey through History – Memoirs*, która to książka była subwencjonowana przez kanadyjskie Ministerstwo Wielokulturowości.

Za wybitne zasługi i osiągnięcia w dziedzinie szerzenia kultury polskiej na obczyźnie została odznaczona Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, dwukrotnie Złotą Odznaką Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Wanda Stachiewiczowa dobrze zastrużyła się ojczyźnie, Kanadzie i społeczeństwu polskiemu w Montrealu.

„Szikagowianka”* z pasją

Bzz bzz bzz

Eugenia Durlak-Chomiak

*Bzz bzz bzz – coś brzęczy uparcie nad uchem
Bzz bzz bzz – to coś natarczywie się staje
Bzz bzz bzz – próbuję odpędzić szybkim ręki
ruchem
bzz bzz bzz – za wygraną nie daje.*

*Bzz bzz bzz – usiadło na chleba okruchach
Bzz bzz bzz – krople soku łapczywie pije
Bzz bzz bzz – tego dłużej nie mogę już słuchać
Bzz bzz bzz – w żywe oczy ironicznie się śmieje.*

*Nagle cisza – jak makiem zasiał
Ucichło muchy bzykanie
W kącie pokoju pan pająk przysiadł
hm – co by tu zjeść na śniadanie?*

*Lecz muszka to dzielny owadek
Z szybkiego refleksu dobrze wszystkim znana
Nim pająk decyzję swą podjął
rozprostowała skrzydelka i odleciała.*

*I dobrze muszko zrobiłaś
Pająkowi się nic nie dostanie
Własne życie ocalałaś,
ja w spokoju dokończę śniadanie.*

Motylek

Eugenia Durlak-Chomiak

*Motylek siadł na płatku róży
rozpostarł skrzydelka, twarzyczkę rozchmurzył
w kropelce rannej rosy zlustrował odbicie
– jestem przystojny – wszyscy się zgadzicie.*

*Z zachwytem się przyglądał barwom skrzydełek
namaszczał swe ciało olejkiem różanym
godzinę... dwie...pieścił swe czułki
– ależ z niego próżniak – stwierdziły jaskółki.*

*Rozsadały go myśli o własnej urodzie
Jestem najpiękniejszy w całym tym ogrodzie...
gasną przy mnie gwiazdy, błędną przy mnie kwiaty
piszą o mnie wiersze, tworzą poematy...*

*Spędził na marzeniach dzionek prawie cały
schyłek dnia zabiegi próżne mu zabrały
masaże, płukanki, maseczki, kąpiele
on źle kiedyś skończy – brzęczały dwa trzmiele.*

*Noc gwiazdzistą spędził nad wody lusterkiem
w siatce na motyle znalazł się niewielkiej
rano, a teraz przypięty szpileczką w gablocie
wśród innych owadów okazem dla pociech
pozostał.*

Pani Eugenia o sobie:

Urodziłam się w Lesznie Wielkopolskim. Moim ulubionym przedmiotem zawsze był język polski. Pisanie wypracowań, rozprawek, redagowanie gazetek szkolnych już dawno mam za sobą. Uczestnictwo w konkursach literackich, występy w teatrze zawsze mnie mocno mobilizowały do dalszej pracy. Pisanie stało się codziennością i prawdziwą życiową pasją. Każdą wolną chwilę spędzałam i spędzam w bibliotekach. Kocham chicagowskie biblioteki pełne książek i cudownej atmosfery. W wieku 12 lat napisałam swój pierwszy wiersz, byłam z niego bardzo, bardzo dumna. Dziś jeszcze nadszwić się nie mogę, jak inaczej dziecko patrzy na świat, inaczej niż ludzie dorośli.

Do pisarstwa dorastałam stopniowo, ale macierzyństwo, samotne wychowywanie dzieci i emigracja do



Eugenia Durlak-Chomiak
Fot. archiwum p. Eugenii

USA pochłaniały czas, dopiero choroba kręgosłupa zmobilizowała mnie do intensywnej pracy literackiej.

W 2010 roku ukończyłam swoją powieść **...bliżej nieba**. W międzyczasie opublikowałam kilka opowiadań i wierszy w prasie chicagowskiej. Dumą napawa mnie fakt, że kilka z nich zaprezentowano słuchaczom polskiego radia 1030 i WPNA 1490.

W konkursie literackim na opowiadanie – **Moja Ameryka** zdobyłam wyróżnienie.

Obecnie pracuję nad kolejną powieścią, bo tematów życie dostarcza nam wiele.

Bardzo się cieszę faktem, że „Głos Nauczyciela” rozsyłany do środowisk polonijnych na całym świecie pozwolił mi się zaprezentować. W akcji „Cała Polonia Czyta Dzieciom” i ja będę miała małeńki udział.

* „Szikagowianka” – tytuł zaczerpnięty z miesięcznika dla Polek wydawanego w Chicago.



Polscy Amerykanie dzisiaj: badanie polonijnych liderów

Tadeusz C. Radziłowski



W 2010 r. Instytut Piast przeprowadził sondaż wśród ponad 1 400 Amerykanów polskiego pochodzenia żyjących w 44 stanach zatytułowany „Polscy Amerykanie dzisiaj”. Raport z badania został przygotowany przez prof. Tadeusza Radziłowskiego, prezesa Instytutu Piast, oraz Dominique’a Steculę, dyrektora ds. badań. Sondaż był pierwszym tak szeroko zakrojonym badaniem na temat postaw i opinii przedstawicieli Polonii amerykańskiej dotyczących różnych istotnych kwestii społecznych, zrealizowanym wśród działaczy społeczności polonijnej. Badanie stanowiło kontynuację sondażu przeprowadzonego przez Instytut Piast na próbie 900 polskich Amerykanów, którego celem było poznanie m.in. preferencji wyborczych Amerykanów polskiego pochodzenia w wyborach prezydenckich w 2008 r.

Publikacja miała dotychczas trzy wydania. Najnowsze wydanie zostanie wzbogacone o dyskusję na temat wyników badania, a także o dodatkową analizę rezultatów sondażu w kontekście wydarzeń, które nastąpiły już po realizacji badania. Ukaże się ono we wrześniu 2013 r. Sondaż został przeprowadzony na zlecenie Zarządu Instytutu Piast, natomiast samą publikację sfinansował Konsulat Generalny RP w Chicago. Pierwsze wydanie raportu zostało rozesłane do polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w USA, do Kancelarii Prezydenta, biur Marszałków Senatu i Sejmu RP, jak również do członków polskiego rządu oraz kilku uczelni w Polsce.

U podstaw badania, jak i wszelkich działań Instytutu Piast, leży założenie, że polscy Amerykanie, czyli Polonia, tworzą nowoczesną amerykańską grupę etniczną, silnie i trwale zakorzenioną w polskości, a zarazem mającą długie i specyficzne doświadczenie z życia w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych pojawiła się ona ponad 155 lat temu i od tego



Tadeusz C. Radziłowski
Fot. Internet

czasu stale ewoluowała w związku z nowymi falami imigracji z Europy i wyzwaniem, które stawiała Europa, a także ciągle zmieniającą się sytuacją kulturalną i polityczną Stanów Zjednoczonych, w której kształtowaniu sama Polonia odgrywała znaczącą rolę. Polonia, zatem, była i nadal pozostaje w procesie ciągłego kształtowania się.

Celem badania nie było poznanie postaw całej populacji polskich Amerykanów, gdyż takie badanie wykraczałoby poza nasze możliwości. Zamiast tego zdecydowaliśmy się skoncentrować na osobach o silnej polskiej tożsamości, których można byłoby zmobilizować do wsparcia polskich i polsko-amerykańskich spraw, które są również na bieżąco, jeśli chodzi o kwestie ważne dla Polski i Polonii. Zależało nam na dotarciu do osób będących liderami i działaczami społeczności polonijnej na najniższych poziomach.

Wybrana przez nas metoda doboru próby - metoda kuli śnieżkowej - wydawała się najlepiej pasować do naszego badania. Rekrutując osoby do udziału w badaniach wykorzystaliśmy wszystkie polskie media w USA, jak również media amerykańskie, ze szczególnym uwzględnieniem mediów elektronicznych, zwłaszcza portalu społecznościowego Facebook, grup mailingowych, serwisu Constant Contact i naszą własną rozległą listę kontaktów mailowych. Ponadto, rozesłaliśmy artykuły oraz informacje prasowe na temat badania do wszystkich mediów polonijnych, a także wielu głównych mediów amerykańskich, wydawanych zarówno w formie drukowanej, jak i elektronicznej. Z naszego rozeznania wynika też, że wielu respondentów dowiedziało się o badaniu od innych osób. Jak się okazało, amerykańskie radio publiczne również było bardzo skuteczne w pozyskiwaniu respondentów do badania.

Według najnowszego badania American Community Survey za lata 2006-2010 liczebność populacji Amerykanów polskiego pochodzenia wynosi 9 835 459 osób, czyli 3,2 proc. ogółu populacji Stanów Zjednoczonych. Około 5 proc. Polonii stanowią osoby urodzone za granicą. Ponad 80 proc. polskich Amerykanów żyje w 15 stanach. Dwanaście z tych stanów położonych jest w tradycyjnych regionach osiedlania się Polaków, obejmując region Nowej Anglii, stany środkowoatlantyckie oraz region Wielkich Jezior. W trzech pozostałych - w Kalifornii, na Florydzie i w Teksasie - żyje ok. 14 proc. populacji polonijnej.

Pierwszym badanym przez nas obszarem był profil polityczny Amerykanów pochodzenia polskiego. Okazało się, że najwięcej polskich Amerykanów popiera Partię Demokratyczną (36,5 proc.). Nieco mniej określa się jako osoby niezależne (33,2 proc.), zaś 21,3 proc. uważa się za Republikanów. Około 4,2 proc. wskazało inne opcje.

Wyniki naszego sondażu pokazały ponadto, że opinie Amerykanów polskiego pochodzenia na temat różnych aspektów polityki wewnętrznej i zagranicznej USA znacząco różnią się od poglądów Amerykanów ogółem, a w niektórych kwestiach (co widać w zakresie zagadnień, na temat których mieliśmy porównywalne dane) także od Polaków w kraju. Warto w szczególności wspomnieć o trzech sprawa-

wach. Jeżeli chodzi o kwestię kary śmierci dla osób skazanych za morderstwo, to polscy Amerykanie byli w 20 proc. mniej skłonni w porównaniu z całą populacją amerykańską do opowiedzenia się za karą śmierci, i jednocześnie więcej z nich było całkowicie przeciwko karze śmierci (o 8 punktów procentowych więcej niż w wypadku całej populacji amerykańskiej). Co ciekawe, wyniki badania dla Amerykanów ogółem oraz dla populacji Polaków w kraju w świetle badania CBOS z marca 2007 r. są niemal identyczne: 60 proc. osób popiera karę śmierci, zaś 30 proc. jest jej przeciwnikami. A zatem w tej kwestii populacja polskich Amerykanów znacząco różni się zarówno od Amerykanów, jak i od Polaków w kraju. W wypadku części respondentów kluczowe znaczenie dla kształtowania ich opinii na temat kary śmierci miały nauki Jana Pawła II.[...]

Jeżeli chodzi o stosowanie tortur wobec osób podejrzanych o terroryzm, to tylko 17 proc. Amerykanów polskiego pochodzenia uważało, że jest to usprawiedliwione, wobec 20 proc. wszystkich Amerykanów. Co ważniejsze, 30,3 proc. polskich Amerykanów było zdania, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla stosowania tortur, w porównaniu do 28 proc. ogółu Amerykanów. Generalnie rzecz biorąc, Amerykanie polskiego pochodzenia są bardziej skłonni myśleć, że rzadko istnieje lub że w ogóle nie ma uzasadnienia dla stosowania tortur.

Większość badanych uważa, że Polacy są mniej szanowani i częściej traktowani niesprawiedliwie niż inne grupy etniczne. Poczucie bycia dyskryminowanym jest częstsze wśród osób lepiej wykształconych. Mniej niż połowa osób ze średnim i niższymi poziomami wykształcenia odczuwa dyskryminację w takim samym stopniu.

W świetle sondażu większość polskich Amerykanów czerpie wiedzę na temat Polski i Polonii z innych niż polskie źródła czy to ze Stanów Zjednoczonych, czy z Polski. A zatem, najważniejszym źródłem informacji dla społeczności polonijnej w USA są główne media amerykańskie.

Poproszeni o wskazanie najważniejszych wyzwań stojących przed społecznością Amerykanów polskiego pochodzenia w USA, respondenci najczęściej

wymieniali problem zachowania polskiego języka i polskiej kultury. W dalszej kolejności wskazywali na niezdolność Polonii do bycia skuteczną w sferze politycznej. Inne wymieniane kwestie to: uczynienie nowoczesnej polskiej kultury elementem tożsamości i świadomości polskich Amerykanów, zniwelowanie różnic pomiędzy współczesnymi polskimi imigrantami i Amerykanami pochodzenia polskiego, potrzeba przebudowy starych i stworzenia nowych organizacji, różnice międzypokoleniowe oraz relacje między Polską a Polonią. Warto odnotować, że zajmowanie się przeszłymi sprawami, takimi jak pozostałości komunistycznych wpływów w organizacjach polonijnych, zostało uznane za ważny problem jedynie przez 4 proc. respondentów.

Amerykanie polskiego pochodzenia poproszeni o wskazanie najważniejszych polskich wartości - mogli wskazać ich co najwyżej pięć - na pierwszym miejscu wybierali rodzinę, a w dalszej kolejności wiarę katolicką, unikalność polskiej kultury i doświadczeń historycznych oraz dumę narodową. Na piątej pozycji znalazły się honor i przywiązanie do wolności. Kwestii dumy narodowej warto przyręczyć się z bliska. Jest ona bardziej istotna dla Polaków urodzonych w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce. To poczucie dumy wiąże się jednak nie tyle z polską historią i kulturą, ile z historią Polaków w USA, ich osiągnięciami, zarówno indywidualnymi, jak i zbiorowymi. Może chodzić m.in. o tworzenie parafii, szkół, różnorodnych instytucji kulturalnych, społecznych i gospodarczych, rolę osób polskiego pochodzenia podczas wojen prowadzonych przez USA, tworzenie związków zawodowych, współuczestniczenie w budowie amerykańskiego przemysłu, a także mobilność społeczną, gospodarczą i edukacyjną Polonii. Na pewno dotyczy to też udziału Kościuszki czy Pułaskiego w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych czy zaangażowanie Polonii w kwestię niepodległości Polski w całym ubiegłym stuleciu.

Uczestnicy badania istotnie różnią się pod względem demograficznym od całej populacji Amerykanów polskiego pochodzenia. Osiągnęli oni znacznie wyższy status ekonomiczny oraz poziom wykształcenia nie tylko w porównaniu z przedstawicielami Polonii

ogółem, ale również - i to w jeszcze większym stopniu - w odniesieniu do całej populacji amerykańskiej. Około 60 proc. deklarowało dochód w wysokości od 40 do 150 tys. USD rocznie, co sytuuje ich w warstwie amerykańskiej klasy średniej.

Choć nie są tak „katolicki”, jak ich krewni w Polsce, bowiem ok. 78 proc. określa się rzymskimi katolikami, to i tak grupa ta wciąż wykazuje silne związki z katolicyzmem. Co ciekawe, druga pod względem wielkości grupę stanowią osoby uważające się za ateistów - są to prawdopodobnie osoby, które odeszły od katolicyzmu, ale jednocześnie nie zaczęły praktykować żadnej innej religii. Stanowią oni 11,4 proc. badanej populacji i ok. 15 proc. osób urodzonych w Polsce. W świetle badań prowadzonych w Polsce zaledwie 8,3 proc. osób nie deklaruje przynależności do żadnej religii. Osoby określające się jako ateści wśród najważniejszych polskich wartości zamiast wiary katolickiej wymieniali poczucie wspólnoty. Ateści oraz osoby relatywnie młode (poniżej 40 roku życia) znacząco częściej wskazywali na potrzebę przebudowy starych lub tworzenia zupełnie nowych organizacji polonijnych.

Wreszcie, badani niemal jednomyślnie stwierdzali, że największą słabością Polonii jest jej niezdolność do wywierania politycznego wpływu na amerykańskie społeczeństwo, zaskakującą w kontekście liczebności diaspory, poziomu dochodów i wykształcenia. Podobnie, wskazywali na porażkę polskich Amerykanów w zakresie uczestnictwa w życiu politycznym i, tym samym, mobilizacji politycznej organizacji polonijnych. Te odpowiedzi świadczą o zainteresowaniu, a być może także o chęci większego zaangażowania politycznego działaczy polonijnych. Pomimo wielu różnic w zakresie poglądów politycznych, istnieje głębokie porozumienie w kwestii najważniejszych problemów środowiska polonijnego. Wyniki sondażu zrealizowanego przez Instytut Piast przekonują nie tylko o wyjątkowej samoświadomości Polonii, ale pokazują również jej pragnienie większej jedności, skuteczności i uznania jej za jedną z ważniejszych amerykańskich grup etnicznych.

Thum. RS, MoS
więcej: www.piastinstitute.org

Neurodydaktyka, czyli neurony w szkolnej ławce

Marzena Żylińska

W przedwczorajszych szkołach wczorajsi nauczyciele uczą dzisiejszych uczniów rozwiązywania problemów jutra.

Najintensywniejszy rozwój sieci neuronów lustrzanych przypada na pierwsze lata życia. Dlatego należy dbać o relacje i dostarczać dzieciom odpowiednich wzorców. Wszystko, czego doświadcza młody mózg niejako rzeźbi jego strukturę. Połączenia neuronalne i modele działania, jakie wtedy powstają, silnie determinują dalszy rozwój. Ale neurony lustrzane rozwijają się intensywnie również w wieku przedszkolnym i w pierwszych latach pobytu w szkole, dlatego należy na temach ich funkcjonowania powinni dysponować nie tylko rodzice, ale również nauczyciele. Sieci neuronów lustrzanych uczą się w zupełnie inny sposób niż hipokamp, który uaktywnia się podczas typowego dla szkoły przekazu werbalnego. Nauka wykorzystująca potencjał struktur lustrzanych przebiega w sposób spontaniczny, automatyczny i przedrefleksyjny, a to oznacza, że nie jest tak męcząca, jak tradycyjnie stosowane metody. Jednak wymaga stworzenia odpowiedniego środowiska edukacyjnego i zupełnie innych niż tradycyjne, metod nauczania. Aby zaktywizować sieci neuronów lustrzanych dzieciom należy dostarczyć różnych wzorców postępowania i umożliwić wchodzenie w różne role. To oznacza odejście od szkolnego ukrzesłowania, czysto werbalnego sposobu przekazywania wiedzy, a także aktywizację uczniów i możliwe częste opuszczanie murów przedszkola czy szkoły. Wiele wskazuje na to, że najefektywniejszą formą nauki jest to, co wszystkie dzieci robią intuicyjnie, czyli zabawa. Bawiąc się mogą ćwiczyć różne role, a dzięki temu efektywnie poznawać i świat i siebie samych.

Od autorki:

Od dawna myślałam o tym, żeby prowadzić blog, w którym mogłabym podzielić się z innymi przymy-

śleniami na temat szkoły, która w moim przekonaniu zupełnie nie odpowiada potrzebom XXI wieku. I nie myślę tu bynajmniej tylko o polskiej szkole. Modele edukacyjne w różnych krajach są nieco lepsze lub nieco gorsze, ale wszystkie zbudowane zostały na tym samym, przestarzałym fundamencie, który powstał w pierwszym okresie ery industrialnej, gdy trzeba było szybko wykształcić posłusznych i zdyscyplinowanych robotników do pracy w fabrykach. Nauczyciel był wtedy krynicą niedostępnej w inny sposób wiedzy, a zadanie uczniów polegało na słuchaniu i wykonywaniu jego poleceń.

Dzisiaj sytuacja się zmieniła, inny jest też zestaw pożądanych kompetencji. Rozwój każdego kraju zależy głównie od tego, na ile innowacyjna będzie jego gospodarka, tzn. na ile młodzi pracownicy będą umieli odchodzić od znanych wzorców i szukać nowych rozwiązań. Jednak trudno oczekiwać, że po latach treningu w rozwiązywaniu testów i udzielaniu najbardziej typowych odpowiedzi, uczniowie zmienią swoje nawyki i nagle zaczną myśleć innowacyjnie. Wiedząc, jak działa mózg i jak doświadczenia wpływają na strukturę sieci neuronalnej, wiemy już, że dzisiejszy model szkoły nie sprzyja rozwojowi i nie jest proinnowacyjny. Kraj, który jako pierwszy dostrzeże zależność między tym, czym przez całe lata zajmują się uczniowie, a rozwojem gospodarki, i wyciągnie z tego wnioski, zdobędzie ogromną przewagę nad innymi.

Marzy mi się, żeby tym krajem była Polska, marzy mi się, by szkoły rozwijały myślenie i uczyły, że warto szukać nowych rozwiązań, a nie ćwiczyć się w reprodukowaniu najbardziej typowych odpowiedzi. Chciałabym, żeby polskie dzieci rozumiały, że

współpraca przynosi lepsze owoce niż rywalizacja, a wiedza tylko wtedy do czegoś się przydaje, gdy umiemy stosować ją w praktyce. Marzenia te opieram na badaniach nad mózgiem. Dzięki neurobiologom wiadomo już, jak powinno wyglądać nauczanie przyjazne mózgowi. Dlatego piszę „Neurodydaktykę”, książkę, która pokazuje, co dziś – w dobrej wierze – w szkołach robimy źle, dlaczego dzieci tracą motywację i uczą się jedynie dla stopni i testów. Chciałabym, aby nauczanie w polskich szkołach oparte zostało na badaniach nad mózgiem. Pozwoliłoby na wykorzystanie potencjału, z jakim dzieci przychodzą do szkoły i na rozwijanie wszystkich talentów, z których dziś w szkołach dostrzega i rozwija się tylko niewielką część.

Rozwijanie neuronów lustrzanych na przykładzie wiersza Juliana Tuwima „Spóźniony słownik”

Autorką opisanego tu pomysłu jest zajmująca się edukacją przedszkolną Janina Huterska-Górecka. Opracowany przez nią scenariusz lekcji bazuje na wierszu Juliana Tuwima „Spóźniony słownik”, który proponuje wykorzystać do twórczej zabawy, w czasie której dzieci mogą aktywnie rozwijać wiele kompetencji. Przygotowane do pracy materiały zostały podzielone przez autorkę na kilka stacji. Pierwsza jest poświęcona twórczości słownej, druga ruchowi, gestom i mimice, kolejne dźwiękom, muzyce i matematyce. Cały pomysł lekcji bazuje na metodzie projektowania okazji edukacyjnych opracowanej przez Jolantę Zwiernik z Wrocławskiej Szkoły Przyszłości.

Praca z wierszem Tuwima umożliwia również wykorzystanie dramy. Z punktu widzenia działania neuronów lustrzanych najważniejszym elementem jest wchodzenie przez dzieci w role i emocje bohaterów utworu Juliana Tuwima. Odczytanie przez nauczyciela na głos dwóch pierwszych zwrotek wiersza wyjaśnia sytuację i umożliwia dzieciom wczucie się w sytuację pani słownikowej.

*Placze pani słownikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan słownik przed dziewiątą miał być na kolacji.
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A tu już po jedenastej – i słowika nie ma!*

*Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z różną, przypawioną gęstym cieniem z lasku,
A na deser – tort z wietrzyka w księżycowym blasku.*

Opisany niepokój osoby czekającej na kogoś, zapewne znany jest dzieciom z doświadczenia. Jakżesz często zdarza się, że ktoś, z kim się umówiliśmy, nie przychodzi o czasie. Dzieci zapewne bez problemu wczują się w sytuację, czekającej na męża pani słownikowej i wymienia wiele czarnych scenariuszy, które przychodzą jej do głowy. Następnie nauczyciel może zapytać dzieci, czy zdarzyło im się kiedyś czekać na kogoś i marwić się z powodu jego spóźnienia, a następnie poprosić je, by w grupach zastanowiły się, jakie myśli mogą przychodzić do głowy komuś, czekającemu na spóźniającą się osobę. Jeśli lekcja przeprowadzona zostaje w szkole, uczniowie pracujący w grupach mogą zapisać wszystkie wymyślone powody na kartce, przedszkolaki muszą je zapamiętać.

Po omówieniu myśli chodzących po głowie zdenerwowanej spóźnieniem męża pani słownikowej i tych przychodzących do głowy osobom długo czekającym na kogoś, nauczyciel pyta, jakie powody spóźnienia podsuwa nam najczęściej nasza wyobraźnia. Zapewne dzieci wymienia wiele negatywnych scenariuszy związanych z różnego typu nieszczęściami, bo takie zazwyczaj powstają w naszych głowach. Następnie nauczyciel pyta, jak w życiu kończą się takie sytuacje. Dzieci najprawdopodobniej będą potrafiły wymienić wiele prozaicznych powodów będących częstą przyczyną spóźnień. W ten sposób można pokazać, że najczęściej zamartwiamy się scenariuszami, które wcale się nie zdarzają, a nasza wyobraźnia jest dużo gorsza od realnego życia. Warto zdawać sobie z tego sprawę, zanim następnym razem zagniemy martwić się na zapas.

Kolejnym krokiem jest odczytanie przez nauczyciela trzeciej zwrotki wiersza Tuwima i pytanie skierowane do dzieci, czy ich przypuszczenia dotyczące pani słownikowej były słuszne, czy jej też przychodziły do głowy nieszczęśliwe wypadki.

*Może mu się co zdarzyło? Może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?*

To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka – głupstwo, bo odrosną, ale głos – majątek!
Następnie nauczyciel odczytuje ostatnią zwrotkę wiersza i prosi dzieci o komentarz.

*Nagle pojawia się pan słowik, poświsztuje, skacze...
Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płacę!*
*A pan słowik słodko ćwierka: „wybacz, moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!”*

Ostatnim etapem lekcji jest przygotowanie przez dzieci scenek, w których mają przedstawić sytuację z wiersza Tuwima lub podobną z ich życia. W obu przypadkach chodzi o wcielenie się w rolę osoby czekającej na kogoś bliskiego, denerwującej się i wymyślającej negatywne scenariusze, a następnie dowiadującej się, że powód spóźnienia był całkiem

banalny i zupełnie różny od tego, co czekającemu podsuwała wyobraźnia. Dzięki temu dzieci mogą mówić o emocjach i uczyć się, jak je kontrolować, a tym samym rozwijać kompetencje społeczne.

Marzena Żylińska zajmuje się metodyką i neurodydaktyką. Jest wykładowcą w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Toruniu i w Dolnośląskiej Szkole Wyższej we Wrocławiu. Zajmuje się też wykorzystaniem nowych technologii w nauczaniu. Prowadzi seminaria dla nauczycieli, współorganizuje europejski projekt „Zmieniająca się szkoła”. Autorka książki „Postkomunikatywna dydaktyka języków obcych w dobie technologii informacyjnych”. W przygotowaniu jest jej nowa książka „Neurodydaktyka”.

Wykorzystanie poezji w pracy z dzieckiem w wieku przedszkolnym

mgr Ewa Nawrot

Poczesne miejsce w twórczości literackiej dla młodego pokolenia – pisze S. Frycie w „Literaturze dla dzieci i młodzieży w latach 1949-1970” – zajmowała zawsze poezja. Odpowiednio ukształtowana rytmicznie i stylistycznie, z całą gamą bogatych środków ekspresji językowej, silnie oddziałujących na sferę przeżyć emocjonalnych, była obok prozy, głównym źródłem doznań estetycznych dzieci.

Znaczenie poezji dla wychowania i rozwoju intelektualnego oraz emocjonalnego dzieci odkryto dopiero w epoce Oświecenia. Od tego czasu rozpoczął się proces tworzenia poezji specjalnie dla młodszych odbiorców, zaczął kształtować się jej profil, zmienił się zakres poruszanych zagadnień, przeobrażeniom

ulegały również formy przekazu literackiego i elementy warsztatu poetyckiego.

Wiek dziecka i jego rozwój psychiczny stanowią zasadnicze kryterium mające wpływ na dobór treści utworów poetyckich wykorzystywanych do pracy w przedszkolu. Utwory poetyckie są cenną pomocą przy realizacji różnych treści programowych, dotyczących sytuacji i zjawisk, w których dzieci bezpośrednio uczestniczą lub tych, które są niedostępne drogą bezpośredniej obserwacji, takich jak np. „Życie ludzi na dalekiej północy”, „W kopalni.” itp. Przekazywanie dzieciom utworów poetyckich to także jeden ze sposobów doskonalenia procesów myślo-

wych- rozwijania umiejętności analizy treści utworu, wyciągania wniosków itp.

W czasie zabaw i zajęć zorganizowanych z dziećmi wiersze dla najmłodszych odbiorców można wykorzystywać w różnorodny sposób, m. in. czytanie, opowiadanie tekstu rymowanego, nauka na pamięć, inscenizacja, a także organizacja zabaw i ćwiczeń doskonalących wymowę dziecka.

Podstawową formą wykorzystania poezji jest jej czytanie, stosowane przy różnych okazjach – do pracy z całą grupą lub w małych zespołach. Utwory przeznaczone do czytania mogą być dłuższe i trudniejsze od tych, które są opanowywane pamięciowo. Celem czytania poezji jest odczucie uroku poezji, emocjonalne przeżycie artystyczne, odwoływanie się do wyobraźni dzieci oraz dostarczanie wzorców literatury pięknej, a także bogacenie słownictwa. Ważną rolę poznawczą pełni również intonacja – inaczej nauczycielka czytać będzie wiersz smutny, inaczej humorystyczny – pełen komizmu.

Słuchanie wierszy może być również inspiracją do tworzenia prac plastycznych w oparciu o ich treść. Prace plastyczne dzieci, będące ilustracją do wierszy lub wierszami inspirowane bywają bardzo ciekawe i różnorodne, są niejednokrotnie bogate w treści i fantastyczne. Treść wiersza może inspirować również takie możliwości działania dzieci, jak wykonywanie kukiełek, sylwet do teatrzyku dzieci, dekoracji.

Inną formą pracy z dzieckiem w wieku przedszkolnym jest opowiadanie wysłuchanego utworu poetyckiego.

Opowiadanie treści wysłuchanego wiersza może być zachętą do swobodnych wypowiedzi dzieci na jego temat lub jego oceny i wysuwania subiektywnego poglądu. Taki rodzaj zajęć z tekstem rymowanym wpływa doskonale na rozwój mowy komunikatywnej dziecka, ponieważ stanowi wzór języka literackiego, wzbogaca słownictwo i wpływa na wyrazistość mowy. Ten typ zajęć zorganizowanych wykorzystujących poezję, przyczynia się także do rozwoju wyobraźni, utrwała i wzbogaca wiadomości, wywiera wpływ na kształtowanie się uczuć i postaw społeczno – moralnych, estetycznych i intelektualnych, a także rozwija poczucie humoru. Wzbogacając

wyobraźnię dzieci przekazując im różnorodne treści w postaci rymowanej, często ułatwiamy wybór zabawy, dostarczamy pomysłów twórczych.

Kryterium doboru wiersza do czytania i nauki pamięciowej powinna dobrać sama nauczycielka, znająca możliwości swojej grupy. Inaczej należy dobierać wiersz, który dzieci mają opanować pamięciowo i inny musi być sposób jego przekazu. Wiersz przewidziany do nauki na pamięć (rozwijający pamięć odtwórczą, umiejętność skupienia uwagi, cierpliwość) musi odpowiadać możliwościom percepcyjnym dziecka, zatem jego długość i stopień trudności powinna być dostosowana do wieku dziecka, aby mogło ono bez wysiłku zapamiętać cały, a jego treść powinna być bliższa małemu słuchaczowi i w pełni zrozumiała.

Chcąc nauczyć wiersza na pamięć nauczycielka sama powinna go bardzo dobrze znać. Nie można uczyć dzieci wiersza czytając go z książki lub kartki. Ucząc wiersza podczas zajęć z całą grupą należy go kilkakrotnie wypowiedzieć, a następnie utrwać przy różnych okazjach – w sali i w ogrodzie przedszkolnym, w czasie rozmów indywidualnych z dziećmi. Aktywizowanie uwagi dziecka do kilkakrotnego słuchania tego samego wiersza nie jest sprawą łatwą i wymaga bliskiego kontaktu z wychowankami, odwoływania się do ich wyobraźni, podtrzymywania zainteresowania tym, co słyszą. Wymaga to ładnej interpretacji utworu, słownej i mimicznej, z twarzą cały czas zwróconą do dzieci, co można zrealizować tylko przy recytacji wiersza z pamięci.

Sposób uczenia wiersza uzależniony jest od wieku dzieci. Dzieci 3-letnie nie potrafią skupić uwagi na pamięciowym opanowaniu wiersza w czasie zajęć zorganizowanych, dlatego najlepiej jest wprowadzać w formie zabawowej bardzo krótkie wierszyki, rymowane, o tematyce związanej z codziennymi zajęciami i przeżyciami np. o zabawkach, zwierzątkach, rodzinach, przedszkolu itp. Wierszyki te najlepiej jest wielokrotnie deklamować przy różnych okazjach małym grupom dzieci, wprowadzać elementy naśladowania ruchem, zachęcać do powtarzania refrenów. W czasie zajęć z dziećmi 4-letnimi należy w czasie zajęć zorganizowanych wprowadzać naukę krótkich wierszy urozmaicając recytację rekvizytami – ilustracjami,

zabawkami, kukiełkami itp. Dzieci 5-6 letnie uczą się na pamięć wierszy podczas zajęć zbiorowych, bez użycia pomocy ilustrujących jego treść, ale zajęcia musi być przeprowadzone w sposób dynamiczny nie pozwalający na znużenie bądź znudzenie kilkunrotnym powtarzaniem wiersza. Dzieci w wieku przedszkolnym należy w różny sposób zachęcać do aktywnego słuchania kolejnych powtórzeń tekstu poprzez stawianie im zadań do rozwiązania, powtarzanie treści w różnych pozycjach ciała, powtarzanie refrenów i zwrotów dźwiękonaśladowczych, a także układanie improwizacji melodycznych do zapamiętywanego tekstu.

Nauka wierszy na pamięć służy także usprawnianiu mowy dziecka – poprzez ćwiczenia ortofoniczne na podstawie treści znanych utworów, artykulacyjne, a także naukę pamięciową wierszy napisanych w celu doskonalenia artykulacji trudnych grup spółgłoskowych i dykcji dzieci.

Innym rodzajem działalności dzieci związanym z wykorzystaniem poezji w czasie zabaw i zajęć zorganizowanych jest prowadzenie na ich podstawie zabaw dramatycznych i inscenizowanych, polegających na odtwarzaniu treści poznanych utworów za pomocą gestu, ruchu, mimiki i słowa. Sposób odtwarzania ich musi być zróżnicowany w zależności od wieku dzieci. 3-latkę mogą naśladować ruchem, gestem, 4-latkę potrafią odtwarzać małe fragmenty akcji, a dzieci 5-6 letnie mogą inscenizować treści całych utworów, a w zabawie może brać udział kilkoro dzieci, które same potrafią układać już dialogi.

Inszenizacja utworów z klasyki poezji dziecięcej ma bardzo duże wartości wychowawcze, m.in. pozwala na głębokie przeżycie i zapamiętanie treści wiersza dzięki powiązaniu z ekspresją twórczą – słowną, ruchową, czasem muzyczną. Rozwija pamięć logiczną i wyobraźnię twórczą oraz wzbogaca czynny słownik dziecka poprzez powtarzanie słów i zwrotów z wiersza. Dzięki zabawom dramatycznym dzieci nabierają pewności siebie, śmiałości, wiary we własne możliwości oraz umiejętności współdziałania społecznego, podporządkowania się ustalonym przez zespół lub narzuconym przez treść utworu sposobom działania.

W pracy z dzieckiem w wieku przedszkolnym duże znaczenie ma wykorzystanie poezji do zabaw i zajęć z zakresu mowy, ale także matematycznych i przyrodniczych. Obecnie w pracy w przedszkolu wykorzystuje się utwory poetów należących już do klasyki literatury dziecięcej, takich jak: M. Konopnicka, J. Porazińska, Z. Rogoszyńska, L. Krzemieniecka, J. Tuwim, J. Brzechwa, W. Chotomska, J. Kulmowa, T. Kubiak, ale także najnowsze, poetów takich jak: D. Gellner, I. Salach, L. A. Moczulski, T. Rybicki i innych.

Utwory poetyckie dla dzieci poszerzają zakres słów, którymi operuje najmłodszy odbiorca, zwiększając jego łatwość rozumienia i przeżywania tekstów trudniejszych w przyszłości.

Dzieci w wieku przedszkolnym chętnie słuchają wierszyków, stanowią one dla nich rozrywkę, są podstawą do samodzielnego wymyślenia zabaw i gier opartych na tekstach rymowanych i jednocześnie są skarbnicą wiedzy o świecie otaczającym młodego człowieka.

Motyle znad łąki

Dorota Gellner

*Ach co to
ach co to za balet?
Ach kto to
tak tańczy wspaniale?
To tańczą
motyle znad łąki
a każdy
ma skrzydła z koronki.*

*Wirują nad nami
z bosymi nóżkami
a łąka się śmieje
wszystkimi kwiatami!
Wirują nad nami
jak chmura tęczyowa
i słońce
za chmurą motyli się chowa!*

Niekonwencjonalne metody nauczania

Małgorzata Pawlusiewicz

Czy można postawić znak równości lub implikacji między pasją a kreatywnością?

Zdecydowanie tak.

Nauczyciel z pasją jest zawsze kreatywny. Pasja tę kreatywność wywołuje niemal automatycznie, a kreatywność pociąga za sobą stosowanie niekonwencjonalnych metod nauczania.

Mówi się obecnie, że pasja „wchodzi na salony”. Coraz bardziej liczą się nauczyciele, którzy potrafią angażować uczniów w to, czego się uczą, postrzegać, co wcześniej było niewiadome lub niezauważalne.

Nauczyciele, dla których kreda, tablica, podręcznik, zunifikowane scenariusze lekcji są podstawą pracy z uczniem – wychodzą z mody.

Owszem, podręcznik, tablica są ważne, ale ważna jest atmosfera w klasie, wspaniała organizacja – by zawsze znaleźć czas na naukę poprzez działanie, zabawę i gry językowe czyli coś, co nazwać możemy pragmatyką nauki języka.

Nauka w polskiej szkole to dla dziecka dodatkowy balast. W dniu, w którym powinno wypoczywać, musi znów mobilizować się do pracy, dlatego ten czas musi być dla dziecka tak zbalansowany, aby nie odczuwało ono ciężaru trzech godzin nauki.

Nauczyciel może wpłynąć na motywację ucznia się poprzez wybranie właściwego stylu pracy, zapewniając jednocześnie właściwą, pozytywną relację z uczniami.

Wiadomo, że uczniowie uczą się w sposób zależny od ich osobniczego, indywidualnego stylu.

Dawid Kolba przedstawia następującą klasyfikację stylu uczenia się:

– analityk uczy się poprzez swoje odczucia i doświadczenia,



Autorka z młodymi aktorami: Kopciuszek – Olivia Dobrenko, Król – Marcin Wolski
Fot. Alina Zdankiewicz

- teoretyk uczy się obserwując, słuchając, zapamiętując,
- pragmatyk lubi rozwiązywać zadania, problemy, projektować, tworzyć,
- aktywista uczy się, przyjmując na siebie zadania.

Pedagog z pasją szybko rozpoznaje indywidualność w podejściu ucznia do nauki, wzmacnia w uczniu znajomość jego własnych emocji, analizuje i uke-
runkowuje prawidłowe postawy interpersonalne i sprawia, że na lekcji wszystkim chce się planować, działać, wyznaczać cele dalszej pracy.

Pedagog z pasją potrafi zastosować pewne zasady pracy z uczniami, czego rezultatem jest fakt, że:

- uczeń wie, do czego dąży
- wie, że musi mu się to udać
- wie, że musi być lepszy poprzez rozwiązywanie, które dadzą mu tę możliwość
- i wie, że na pewno ma coś do zaoferowania klasie.

Trzeba pamiętać, że dla naszego ucznia nie jest interesującym przyswajanie pojedynczych faktów czy informacji cząstkowych, ale zrozumienie istoty i sensu wykonywanych zadań, odkrycie mechanizmu komunikacji językowej i jej twórcze przetwarzanie.

Nauczyciele, którzy w szkołach sobotnich odnoszą sukcesy, to ci, którzy włączają w swoją pracę dydaktyczną materiały poglądowe, nauczają poprzez gry i zabawy językowe, odgrywanie ról, scenki rodzajowe i teatr. Uruchamiają wtedy w umysłach uczniów najbardziej skuteczny rodzaj pamięci, a więc pamięć mimowolną, realizując postulat językowej aktywizacji i personalizację treści nauczania.

Pod koniec marca 2013 roku gościliśmy w Chicago dr. Piotra Horbatowskiego – pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonistę i teatrologa, który zwrócił nam uwagę na rolę techniki teatralnej w nauce języka polskiego. Na przykładzie swej pracy z młodzieżą uczącą się języka polskiego na kursach językowych wskazał, jak można przenieść pewne treści na język komunikacji, pomagając tym samym zrozumieć sens i logikę zdarzeń, legend, bajek, opowiadań i historii związanych z życiem codziennym. Podkreślił, jak ważne jest tworzenie z dziećmi i młodzieżą dialogów, całych inscenizacji, sztuk teatralnych czy skeczy. Dał przykłady, jak motywuje uczących się i jak zmienia się płynność komunikacyjna języka i jak wzrasta poczucie wartości ucznia.

Są wśród nas nauczyciele, którzy tę technikę stosują, ale marzyliby się nam, byśmy się wszyscy nią zarażili. A nie jest to trudne, musimy tylko chcieć. W glottodydaktyce jest doceniana kategoria ćwiczeń o charakterze inscenizacyjnym. Zawarty w niej jest element improwizacji „udawania” i wcielania się w rolę.

W przedszkolach technika teatralna przejawiać się będzie w zabawach tematycznych. Od klasy pierwszej można stosować czytanie z podziałem na role, tworzenie scenek rodzajowych, sprawdzając przy tym, czy dzieci zrozumiały temat i potrafiły przenieść poznane słownictwo na język komunikacji.

Ważne jest też i to, by poczuły się lepiej, spełniając określoną rolę. W klasach starszych możliwe jest

wspólne pisanie scenariuszy do bajek, legend, opowiadań historycznych, by wreszcie adoptować do naszych warunków poważniejsze utwory literackie.

Technika dramy jest więc wspaniałą zabawą każdego ucznia w wymaginowanej sytuacji albo zabawą wymaginowanej postaci w wymaginowanej sytuacji.

We współczesnej glottodydaktyce techniki teatralne cieszą się dużym uznaniem specjalistów, którzy podkreślają w nich kompleksową realizację najważniejszych zasad nauczania zainteresowanego ucznia: nie posiadają elementu współzawodnictwa, mają charakter interakcyjny – większe niż w grach i zabawach językowych wymagania komunikacyjne.

Ćwiczenia z elementami inscenizacji wdrażają ucznia do natychmiastowego przywołania z pamięci i użycia w celach komunikacyjnych odpowiedniego zakresu słów, adekwatnych do sytuacji, stałych połączeń wyrazowych, frazeologizmów i formuł grzecznościowych.

Jeśli małe dzieci realizują się bardziej w odgrywaniu ról i minidialogów, to starsze odczuwają potrzebę stawiania ich w konkretnych sytuacjach symulacyjnych np. konfliktowych, wymagających zajęcia określonego stanowiska, stworzenia improwizacji wywiadu, konferencji prasowej, napisania scenariusza skeczu czy spektaklu teatralnego. Technika teatralna ma też swoistą funkcję terapeutyczną. Możliwość „schowania się” za rolę pozwala uczniom o obniżonym poczuciu wartości, nieśmiałym lub słabym językowo przezwyciężyć lęk, ośmieszenie, niepowodzenie.

Stosowanie na lekcji inscenizacji pewnych treści ma też walory wychowawcze. Możliwość wcielenia się w bohaterów pozytywnych czy negatywnych nie pozostawia uczniów obojętnymi na pewne normy zachowania, postawy moralne i wartości. Stwarza im też szansę autoidentyfikacji i autoekspresji. Młodzież czuje się dojrzała, spełniona, ma lepsze poczucie własnej wartości. Ten temat wymaga refleksji, przemyśleń, a przede wszystkim działania, bo tylko podejście wielofunkcyjne do nauczania jest źródłem motywacji ucznia się i tylko takie daje satysfakcję pracy.

Propozycje spotkań dyskusyjnych, warsztatów językowych, teatralnych, literacko-teatralnych

Kalina Jerzykowska

Autorka spotyka się z dziećmi ze szkół podstawowych i gimnazjów. Prowadzi również warsztaty tematyczne:

- **JAK I PO CO ROBIĆ TEATR** – zabawa z elementami warsztatu (proporcje i konkretny temat do ustalenia, zależnie od wieku uczestników i potrzeb).
- **GIMNASTYKA DLA JĘZYKA** – zabawy, konkursy i próby zbudowania teatru (słuchowisko i teatr na stole) na podstawie dwóch polecanych przez Polskie Towarzystwo Logopedyczne książek: **Gdzie dzwonec dzwoni i pluszcz się pluszcze** oraz **Pluszcz i dzwonec przy mikrofonie**.

Scenariusze takich zajęć są dostępne w książkach: **Teatralki, czyli teatralne kawałki na różne szkolne okazje i Skarb fabrykanta**. Prowadzi również warsztaty z okazji roku Juliana Tuwima:

W związku z Rokiem Juliana Tuwima – w roku 2013 mija 100. rocznica debiutu i 60. rocznica śmierci poety – Wydawnictwo Literatura i związani z nim autorzy przygotowali szereg specjalnych pomysłów na tegoroczne spotkania z młodymi czytelnikami. Bohaterem tych spotkań będzie JUBILAT, a współcześnie autorzy będą dzielić się z uczestnikami swoją wiedzą o życiu i twórczości autora **Kwiatów Polskich i Lokomotywy**, opowiedzą o wpływie, jaki wywarł na ich utwory, zaproponują wspólne czytanie i inscenizowanie wierszy Tuwima, zaproszą do zabaw i konkursów językowych.

Oto propozycje Kaliny Jerzykowskiej, autorki wierszy i piosenek dla dzieci oraz powieści dla młodzieży, a przy tym – podobnie jak Tuwim – łodzianki.

1. Dla uczniów gimnazjów

OJCZYŻNA JEST MOIM DOMEM – patriotyzm wg Juliana Tuwima

Spotkanie dyskusyjne:

– analiza wybranych fragmentów **Kwiatów Polskich**

- „domy i hotele”: Łódź i Inowódz – „kraj lat dziecińczych”; Warszawa Skamandrytów – „wiek męski”; emigracja i powrót – „wiek kłęski”;
- ojczyzna-polszczyzna i „podróże” w inne strony językowe – od „kajetów z bzikiem lingwistycznym”, przez Słopiewnie, po Lutnię Puszkina;
- powinności prawdziwego obywatela Polski wg „nieprawdziwego Polaka”, stosunek do tradycji żydowskiej i antysemityzmu.

2. Dla uczniów szkół podstawowych (kl. III-IV i V-VI – wybór podanych niżej propozycji wg zróżnicowanego stopnia trudności)

ŁAPANIE ZA SŁÓWKA

Warsztaty językowe, oparte na wierszach Juliana Tuwima; konkursy i zabawy:

- wyliczniki (**O panu Trałałińskim, Rzepka, Lokomotywa, Ptasię Radio** i inne – wydłużanie wiersza o własne strofki lub wersy)
- onomatopeja (**Ptasię radio** – szukamy nowych określeń, „przekładanie na ludzki język” ptasich głosów z płyty efektowej)
- kalambury (**Figielek** – wydłużanie wiersza o dalsze tego typu zwroty frazeologiczne)

3. Dla uczniów szkół podstawowych (kl. III-IV i V-VI – wybór podanych niżej propozycji wg zróżnicowanego stopnia trudności)

W SKLEPIKU DLA MAGIKÓW

Warsztaty teatralne, oparte na wierszach Juliana Tuwima i innych jego tekstach, a także wspomnieniowych tekstach o nim;

- „Julek Czarodziej” – teksty wspomnieniowe poety i jego siostry, Ireny, o „sklepie z magią” o „magicznych księgach”;
- „magiczne” cytaty;
- tworzenie zaklęć, „obstuga” różdżki czarodziej-skiej itp.

- uruchamianie wyobraźni poprzez przekształcanie umownych przedmiotów w bajkowe postaci, rekwizyty i scenografię.

(formy teatralne: teatr na patyku, teatr na stole)

4. Dla uczniów szkół podstawowych (kl. III-IV i V-VI – wybór podanych niżej propozycji wg różnicowanego stopnia trudności)

TUWIM NA OPAK

Warsztat literacko-teatralny – przebudowa na opak wybranego wiersza i „zainscenizowanie go” przy pomocy „wyczarowanych” rekwizytów;

Analiza i interpretacja utworu Jana Lechonia pt. „Monte Cassino”

Anna Sioma

I. Działania uczniów w domu – przygotowanie.

1. Przeczytaj dokładnie utwór, zapoznaj się z wiadomościami dotyczącymi okoliczności powstania tego wiersza.

Monte Cassino

*Turyści przyjechali zwiedzać Somo-Sierra,
Pytają, czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości
I nowego oglądać jadą bohatera.*

*Jeszcze widzą, jak czako płynie z prądem rzeki,
I słyszą okrzyk „Honor!” stłumiony przez fale,
Więc, stanąwszy na brzegu, wołają: „Wspaniale!
Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!”*

*I teraz do Włoch jadą. Zakupili kwiaty,
Chcąc na groby je rzucić poetyczną dłoń.
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.*

Wiersz powstał wkrótce po słynnym zdobyciu szturmem przez 2. Korpus Polski (18 maja 1944) klasztoru benedyktynów na Monte Cassino – kluczowej

- rozmowa na temat: Magia słowa i magia teatru
- **O Grzesiu Kłameczuchu...** (że jednak Grześ mówił prawdę) lub – do wyboru –
- **Rzepka** (że wszyscy kolejno wykręcili się od wyrwania rzepki, albo, że po wyrwaniu wykręcili się od jej jedzenia).

5. Dla maluchów (kl.0-II)

WERSZE I PIOSENKI JULKA I IRENI

Zabawa teatralna w śpiewanie i inscenizowanie krótkich wierszy Juliana Tuwima i „mruczanek” z Kubusia Puchatka w przekładzie Ireny Tuwim;

pozycji w systemie obronnym wojsk hitlerowskich we Włoszech.

Jan Lechoń, **Poezje**, oprac. R. Loth, Wrocław 1990.

2. Zapoznaj się z biografią i twórczością Jana Lechonia (właściwe nazwisko Leszek Józef Serafiński).
3. Zapoznaj się (korzystając z dostępnych źródeł) z wiadomościami dotyczącymi udziału polskich żołnierzy w bitwach pod Samosierrą (1808) i Monte Cassino (1944). Przygotuj się do zaprezentowania tych wiadomości.
4. Zapisz w zeszycie objaśnienie niezrozumiałych słów.
5. Zastanów się, kto jest bohaterem lirycznym wiersza.
6. Spróbuj w dostępnych źródłach odnaleźć motto, które widnieje nad bramą Polskiego Cmentarza Wojennego pod Monte Cassino

II. Działania ucznia i nauczyciela w klasie :

A. Praca z tekstem na podstawie pracy domowej.

Uczniowie czytają wiadomości biograficzne o poecie. Nauczyciel może tu wprowadzić wiadomości o tym, że Lechoń posłużył się motywem Nike, aby oddać hołd żołnierzom poległym pod Monte Cassino. Spo-

tykamy to w utworze z tomu **Arias Kurante**. Pojawia się tam trzy Nike, które symbolizują wielkość polskiego oręza:

- Nike Grunwaldu,
- Nike spod Wiednia,
- Nike spod Samosierry.

Trzy boginie pokazujące bohaterstwo Polaków w przeszłości, spotykają się po to, by oddać hołd Nike Bohaterów spod Monte Cassino. Uświadomiło uczniom gorzki wydźwięk omawianego utworu, pomoże zauważyć brak szacunku turystów wobec bohaterów.

Nauczyciel głośno i wyraziście czyta wiersz. Prosi o zaprezentowanie wiadomości dotyczących udziału polskich żołnierzy, uzupełnia wiadomościami przez siebie przygotowanymi. Podkreśla podobieństwa w przebiegu bitew:

- udział Polaków w bitwach poza granicami kraju,
- działania wojenne uwieńczone sukcesem,
- honor, męstwo polskich żołnierzy,
- śmierć wielu żołnierzy na polu chwały.

Może wprowadzić oprócz objaśnienia niezrozumiałych słów ćwiczenia uzupełniające, które będą badały umiejętności w zakresie znajomości związków frazeologicznych, np.: bohaterski czyn, honorowa sprawa lub znajomości wyrazów bliskoznacznych do słowa bohater, honor. Uczniowie przytaczają cytaty wskazujące na bohatera lirycznego wiersza – są nim turyści. Odczytanie i objaśnienie motta, które widnieje nad bramą Polskiego Cmentarza Wojennego pod Monte Cassino:

**Przechodniu, powiedz Polsce,
żemy polegli wierni w jej służbie.**

W tym miejscu nauczyciel może wprowadzić również informacje o tym miejscu, które następnie skonfrontowane zostaną z postawą turystów zwiedzających to miejsce.

B. Praca z tekstem podporządkowana sformułowaniu przesłania utworu

Analiza wiersza :

Nauczyciel zwraca się do uczniów z prośbą o opisanie sytuacji lirycznej.

Strofka pierwsza i druga: uczniowie naprowadzani przez nauczyciela wskazują, że turyści oczekują

pamiątek i wrażeń. Gorzki wydźwięk mają słowa „czy nie można kupić polskich kości”.

Bohaterowie liryczni nie chcą myśleć o tym, w jakim miejscu się znajdują, lekko traktują wycieczkę. Metafora „Jeszcze widzą, że czako płynie z prądem rzeki i słyszą okrzyk „Honor!” stłumiony przez fale” podkreśla, że czas, który upłynął od czasu tragicznych zdarzeń do czasu zwiedzania jest niezbyt długi. Ludzi poległych w tym miejscu traktują spektakularnie, ale jest to robione w ich prosty, dosyć grubiański sposób. Wszystko odbywa się w wielkim pośpiechu, bo trzeba przecież zaliczyć na wycieczce jak największe miejsce i wrażeń. Zostało to podkreślone przez użycie licznych czasowników : przyjechali, pytają, jadą, widzą, słyszą.

Strofka trzecia : Turyści jadą do Włoch , to kolejny etap ich podróży „w poszukiwaniu wrażeń”. Kwiaty, które kupili, by „rzucić poetyczną dłoń”, nie są wyrazem ich szacunku wobec poległych. To kolejny patetyczny, spektakularny czyn, którego już nie zrobili, bo:

**...nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.**

Nauczyciel powinien w tym miejscu podkreślić, że metafora ta oznacza, że jedyną formą „zapłaty” za przelaną krew jest szacunek wobec poległych, oddawanie czci ich pamięci. Niedopuszczalne są zaś zachowania zaprezentowanych turystów.

Wnioski

Zachowanie turystów zostało surowo ocenione i potępione – nie tylko przez autora , ale i przez samych „Polaków z bronią”. Można przypomnieć w tym miejscu wspomnianą wcześniej Nike – boginię zwycięstwa, która oddaje hołd poległym z dala od ojczyzny. Utwór ma na celu uświadomić odbiorcy – w naszym przypadku młodemu człowiekowi, dla którego wydarzenia wojenne to tylko hasło, że pamięć o poległych za wolność powinna być wiecznie żywa, a postawa zaprezentowana przez turystów, godna potępienia.

Anna Sioma

*Zespół Szkół Ogólnokształcących
z Oddziałami Integracyjnymi w Brzeźnie*

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 czerwca 2013

Zamówienia kierować na: zhalina@sbcglobal.net

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: do \$100.00 wartości – \$15.00, powyżej \$100.00 – 12% od wartości

cell: (773) 653-5305 • e-mail: kolporter@znpusa.org

6544 West Higgins Ave., Chicago, IL 60656

Strona internetowa magazynu: w przygotowaniu

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	13.50
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Klasa zerowa		
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	14.00
Nauczanie poziome dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Lektury:	Tuwin	Lokomotywa
		5.00

AUTOR	TYTUŁ	CENA	
Klasa II			
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00	
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00	
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00	
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>			
Klasa III			
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	16.00	
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	12.50	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00	
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00	
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV			
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00	
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00	
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00	
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wysmiewaczek	9.00
Klasa V			
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00	
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	15.00	
Bobński	Historia Polski – klasa V	18.00	
Bobński	Materiały dla nauczycieli	10.00	
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00	
Lektury:	Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI			
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00	
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00	
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00	
Bobński	Historia Polski – klasa VI	18.00	
Bobński	Materiały dla nauczycieli	10.00	
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	11.50	
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00	
Lektury:	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII			
Siek, Słezak,	Blżej Polski – czytanka	18.00	
Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Blżej Polski – ćwiczenia	14.00	

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	11.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury: Żeromski	Siłaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – czytanka	19.00
(Zrzeszenie)	Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	11.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum		
W przygotowaniu:		
Siek, Ślęzak, Witowska	Podręcznik literacko-językowy dla I klasy liceum	
	Cena: do 31 maja – \$29.00; od 1 czerwca 2013 – \$30.00	
<i>Zamówienia kierować do Kolportera Zrzeszenia</i>		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; e-mail: wmandeck@gmail.com</i>		
Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	18.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
Lektury: Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Pomoce naukowe		
Atlasy	Geografia. Atlas Polski – wyd. Denmart	14.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
Osysko	Wypisy z historii Polski (Polish-English) <i>Prosimy zamawiać u p. Grażyny Michalskiej, tel. 1-212-598-4225</i>	20.00 + koszt przesyłki
Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kon- gresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00
Chicago Records	A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00

Informacje o sprzedaży książek

Zamówienia książek można dokonać: • na stronie internetowej Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce: www.znpusa.org w sklepie internetowym; • drogą e-mailową: zhalina@sbcglobal.net; • dzwoniąc: 1-773-653-5305 przez 7 dni w tygodniu.

Po zamówieniu wysyłamy rachunek, na którym podana jest całkowita kwota do zapłaty. Płatności można dokonać przelewem bankowym lub czekiem. Koszt przesyłki wynosi \$15.00 do \$100.00 wartości książek i 12% wartości książek powyżej \$100.00.

Książki można odebrać z magazynu pod adresem 6544 West Higgins Ave, Chicago, IL 60656 lub wysłać UPS-em na wskazany adres. Aby otrzymać szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży prosimy o przesłanie zapytania e-mailem lub telefonicznie dzwoniąc na wyżej podany numer.

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!



Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 35 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na **www.NaszaUnia.com**

Przylącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 533 BROADWAY
BAYONNE, NJ 07002

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.

